GAZETA POLSKA CHICAGO
BOŻE ZBAW POLSKĘ
PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.
No. 42. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 20go Października, 1910 roku. Rok 38.
Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

KLASZTOR JASNOGÓRSKI.



Morderstwo na Jasnej Górze.

Wykrycie tajemnicy trupa w sofie.

Już dwa tygodnię temu, telegramy stowarzyszonej prasy rozniosły po świecie straszną wieść o ohydnej zbrodni, dokonanej na Jasnej Górze. Nie podaliśmy jej, bo wydawała się zbyt potworną, zbyt do prawdy niepodobną.

Niestety, pocztą otrzymywane najpoważniejsze gazety, potwierdzają wszystko w całej rozciągłości. "Kuryer Poranny" z Warszawy, który do Częstochowy posłał specyalnego sprawozdawcę, powiada:

Byłoby rzeczą ciasnoty fanatycznej, gdyby się chciało znaczenie tej wieści przedstawiać, jako klęskę moralną tylko tych czynników które przez nią najsrożej zostały dotknięte. Tradycye dziejowe Częstochowy, urok mistyczny, który ją otacza, zbyt już ściśle zrosły z naszem życiem narodowem, aby ohyda faktów odkrytych przez śledztwo policyjne, nie miała wstrząsnąć i zgnębić całego ogółu. Miejmy nadzieję że skutki tej zbrodniczej sprawy zostaną ograniczone do kryminalno-sądowych następstw i nie pociągną za sobą dalej idących konsekwencyj. Bądź co bądź jednak przesilenie i poruszenie moralne, jakie ta ohydna sprawa wywoła, wytwarza stan rzeczy w najwyższym stopniu drażliwy: nie godzi się go też na żadną stronę wyzyskiwać dla jakichkolwiek ubocznych celów.

Prasa polska wszelkich kierunków ograniczy się też niewątpliwie do przedmiotowych, bezwzględnie bezstronnych sprawozdań, pojmując, że wszelkie przeinaczanie i tendencyjne oświetlanie tła całej tej sprawy na tę lub ową stronę, byłoby tylko przymnażaniem zamętu w najwyższym stopniu nieobywatelskiem.

Z wczorajszych pism porannych jeden tylko "Kuryer Poranny" podał telegraficznie wiadomość o straszliwych odkryciach władz śledczych. Wieczorny "Kuryer Warszawski" powtórzył dopiero tę wiadomość, tłómacząc się niejasno z powodów, dla których je przemilczał. Niektóre wieczorne dzienniki trwały jeszcze w przemilczaniu, zapewne z powodu braku informacyi. Onegdaj wieczorem natychmiast po otrzymaniu depesz z Częstochowy, udał się na miejsce zbrodni nasz umyślny sprawozdawca. Szczegóły podane przez niego, podajemy poniżej:

Trup w sofie.

Kiedy dnia 27-go lipca rb. włościanie ze wsi Zawad, o 5 wiorst od stacyi Kłomnice, kolei wiedeńkiej położonej, znaleźli w Warcie sofę z ohydną jej zawartością, oszpeconym trupem mężczyzny, którego dotychczas nikt poznać nie mógł — zdawało się, że ofiarą zbrodni padł ten człowiek z pobudek znacznego rabunku lub wyrafinowanej zemsty.

Przez dwa miesiące przeszło śledcze władze sądowo-policyjne nie mogły jednak pomimo najróżnorodniejszych wskazywanych poszlak wyjść z ciasnego koła przypuszczeń, dociekań i błędnego tropu, na który, jakby umyślnie starano się skierowywać śledztwo, ażeby oddalić je od właściwego celu, do którego zmierzało dopiero po przeniesieniu akcyi dochodzenia sądowego z Radomska do Częstochowy.

Dopiero w jednym z szynków nowej Częstochowy jeden z dorożkarzy w liczniejszym gronie rycerzy bata wyraził się, że on wprawdzie nic o tajemniczych zwłokach nie wie, ale są tacy w Częstochowie, którzy o sprawie tej dużo mogliby powiedzieć.

Tę publiczną enuncyacyę woźnicy usłyszał agent p. Vanquista i zawiadomił swego zwierzchnika a ten po porozumieniu się z komisarzem cyrkułu I kapitanem Denisowem zarządził aresztowanie gadatliwego dorożkarza nr. 31.

Aresztowanie to właśnie było punktem wyjścia wznowionego dochodzenia w sprawie tajemniczych zwłok, znalezionych w sofie pod Zawadami.

Wskutek niedyskrecyi dorożkarza nr. 31 aresztowano dwóch innych nrnr. 36 i 32, którzy udzielali szczegółowych informacyi.

W nocy 24 lipca.

Dnia 24 lipca około godziny 8 wieczorem dorożkarze nrnr. 36 i 32 Parlak i Pionek wraz z innymi stali na stacyi dorożek w pobliżu bramy Lubomirskich na Jasnej Górze. Zgłosił się do nich sługa klasztorny, który polecił im wjechać w bramę Wałową na dziedziniec klasztorny, oświadczając, że jest do przewiezienia paka.

Dorożkarze spełnili polecenie służącego i wjechali między mury klasztorne do bramy Wałowej.

Tam podszedł do nich ksiądz-paulin w czarnym płaszczu i oświadczył im, że musi wywieźć pakę z książkami pod Gidle.

W kilka chwil potem dwaj słudzy klasztorni wynieśli pakę obszytą w rogożę.

Paka umieszczona została w dorożce, do której wsiadł służący tego księdza, paulin zaś wsiadł do drugiej dorożki i polecił jej jechać za pierwszą dorożką, która skierowała się szosą ku Rzędzinom.

Tam dorożkarz wiozący paulina oświadczył, że ma przymęczone konie i skutkiem tego dalej jechać nie może, dodając, iż najlepiej będzie, jeśli ksiądz zapłaci mu za kurs, a sam przesiędzie się do dorożki, wiozącej pakę i służącego.

Zatrzymano pierwszy pojazd, ksiądz zapłacił swego dorożkarza i przesiadł się do dorożki z paką.

Zapłacony dorożkarz wrócił do Częstochowy, dorożka zaś z paulinem, służącym i tajemniczą paką pojechała dalej, przez Rudniki, Witkowice do Kłomnic, kierując się ztamtąd za wskazówkami służącego boczną drogą przez Zawady ku Gidlom.

Głęboka już noc zapadła, gdy podróżni, minąwszy Zawady, znaleźli się na łąkach, gdzie zdala widniała w świetle księżyca srebrna wstęga wody, kryjąca znaną z poprzednich opisów głębię wodną.

Tu'aj kierownictwa objął służący księdza, jak się okazuje, mieszkaniec Gidel Stanisław S. [nazwiska jeszcze nie można podać.]

Polecił woźnicy zatrzymać dorożkę i przy jego pomocy zdjął pakę z pojazdu; paulin zaś przypatrywał się, jak służący jego z dorożkarzem obszytą rogożą pakę zanieśli na brzeg rowu i rozhuśtawszy dla nadania jej zamachu, wrzucili ją w wodę.

CZĘSTOCHOWA, 5|10.

Straszliwa przysięga.

Stojący w czarnym płaszczu na drodze paulin, wstrzymał chcących usadowić się w pojeździe po rzuceniu do wody obszytej w rogożę paki, służącego i dorożkarza.

— Zanim siądziecie do pojazdu, musicie na rany Zbawiciela przysiądz, że o tem, co się tu stało, nigdy nikomu nie powiecie.

"Dla dobra Obrazu naszej Panienki stało się, co się stać miało."

Przysięgli — zaklinając się na zbawienie duszy.

Już słońce wstawało po krótkiej lipcowej nocy, gdy zmęczone dorożkarskie szkapy dowlokły się z powrotem do Częstochowy, przywożąc uczestników nocnej do topieli pod Zawadami wycieczki.

Po dniu spokoju Częstochowa zatrzęsła się od wieści, jakie tam przywiózł 'Kuryer Poranny', o znalezieniu zwłok zaszytych w kanapie.

Jeśli na kim, to właśnie na dorożkarzu, nieświadomym uczestniku zbrodni, wiadomość ta wywarła piorunujące wrażenie.

Siła straszliwej przysięgi zamykała mu usta. I potem też, gdy go aresztowano, długo nic nie mówił, aż dopiero pod wpływem danego mu alkoholu, oraz silnych razów pękła pieczęć tajemnicza.

Po nitce do kłębka.

Sprawa, kto wynosił do dorożki w nocy dnia 24 lipca pakę, obszytą w rogożę, nie była już trudna do wyświetlenia. Stwierdzono, że pakę tę wywieziono z polecenia D. Macocha i że o. Damazy ze swym służącym Stanisławem S. z Gidel, brali udział w wycieczce do Zawad.

Po stwierdzeniu tych faktów, zaczęto badać dni poprzedzające ową noc krytyczną.

Okazało się, że w początkach czerwca przyjechała do Częstochowy niejaka Helena z Krzyżanowskich Macochowa, wdowa po rodzonym bracie o. Damazego.

Przystojna młoda wdowa przyjechała tym razem z kuzynem O. Damazego, b. urzędnikiem telegrafu z Pilicy czy Granicy, Wacławem, którego przedstawiła O. Damazemu jako swego narzeczonego.

Piękna wodwa że swym narzeczonym zabawiła dłuższy czas w Częstochowie, gdzie też pobłogosławiony ich został związek małżeński.

Wacław Macoch, młody żonkoś wyjeżdżał z Częstochowy na kilka dni, jeździł podobno do Krakowa a zawsze z Ojcem Damazem łączyły go zażyłe stosunki tak dalece, że często do późnej nocy przesiadywał w celi swego zakonnego kuzyna.

O. Damazy Macoch.

Do młodszej energiczniejszej generacyi kleru jasnogórskiego należał O. Damazy Macoch.

Dzięki tej energii i rzutkości choć nie odznaczający się ani wybitnem wykształceniem teologicznem, ani też nadmiernemi skłonnościami do klasztornej ascezy, potrafił mimo to O. Damazy Macoch wybijać się na pierwszy plan między schorzałymi, ojcami starego konwentu częstochowskiego.

Od roku zeszłego, to jest od pamiętnego świętokradztwa, O. Damazy coraz częściej wyrażał chęć opuszczenia klasztoru i sekularyzowania się, to jest przyjęcia obowiązków księdza świeckiego.

W lipcu roku bieżącego sprawa sekularyzacyi O. Damazego posunęła się tak dalece naprzód, że złożył on nawet podanie do biskupa dyecezyi kalisko-kujawskiej z prośbą o danie mu parafii.

Przed ostatecznem opuszczeniem klasztoru, O. Damazy zażądał od przeora pozwolenie wyjazdu.

Właśnie w przeddzień wyjazdu wezwał służących klasztornych, by obszyli w rogożę sofę, w której znajdować się miały książki.

Służba nie podejrzywajkc zbrodni, polecenie to spełniła tak skrupulatnie, że nawet do wnętrza sofy nie zajrzała. Tak się tłómaczy niezwykle staranne obszycie rogoży na znalezionej w Zawadach sofie.

Stosunki rodzinne.

Liczący obecnie lat około 40 O. Damazy wstąpił jako człowiek dojrzały do zgromadzenia OO. Paulinów.

Przed wstąpieniem do nowicyatu był on pisarzem gminnym w Lipinach, w powiecie częstochowskim.



Nie puszczają cholery do Ameryki.

Mały okręcik lekarski, którego rycinę podajemy powyżej, ogromnie jest obecnie czynny przy rewidowaniu statków, przybywających do New Yorku, aby zapobiedz zawleczeniu do naszego kraju cholery. Każdy pasażer, badany jest skrupulatnie i w razie najmniejszego podejrzenia poddawany kwarantannie. Kilkunastu podróżnych cholerą zarażonych znaleziono w dniach ostatnich i odstawiono na Hoffman Island.

Mając jak z tego widać, poważne luki w wychowaniu elementarnem, musiał je uzupełniać podczas swego nowicyatu, by módz zdobyć święcenia kapłańskie.

Nauki przychodziły mu ciężko tak, że profesorowie mieli z nim dużo trudności, nim zdołali go o tyle przygotować, by mógł zdać egzaminy.

To też po jego święceniach, widząc przełożeni jego zdolności gospodarcze, polęcali mu różne czynności z tego zakresu.

Dwa lata temu w jesieni, zjawiła się na Jasnej Górze i zgłosiła się do O. Damazego, jakaś przystojna w żałobę odziana osoba.

Według O. Damazego była to wdowa po jego bracie, Helena z Krzyżanowskich.

Osoba ta zresztą często odwiedzała Częstochowę, widując się za każdym swym pobytem z O. Damazym.

Te częste wizyty tłómaczono sobie koniecznością zajęcia się sprawami wdowy przez O. Damazego.

Aż w maju roku b. jakeśmy to wyżej zaznaczyli, przyjechała Helena, tym razem bez żałobnego welonu, lecz za to z narzeczonym swym, a następnie mężem Wacławem Macochem.

Po tajemniczem zniknięciu W. Macocha, piękna jego żona wyjechała również, udając się do Łodzi, gdzie ma mieszkać jej bliska rodzina.

Ucieczka O. Damazego.

Mimo pośpiechu, z jakim jeszcze w lipcu chciał opuścić mury klasztorne O. Damazy, do ostatnich prawie czasów nie opuszczał Jasnej Góry.

Dopiero przed niespełna dziesięciu dniami O. Damazy, nie opowiadając się nikomu, wyjechał niewiadomo, dokąd.

Znajomy i penitent jego, właściciel restauracyi w okolicy kolejowego dworca otrzymał przed tygodniem od niego list z Lublina.

Podobno potem O. Damazy wyjechać miał do Warszawy.

Obecnie skutkiem tak niezwykłych wyników dochodzenia prowadzonego na Jasnej Górze pod kierunkiem kapitana Czestakowa, policmajstra Częstochowy rozesłano za Damazem Macochem i za Wacława z Krzyżanowskich macochą listy gończe.

Poszukiwania pary zbrodniczej na razie nie dały wyników pożądanych.

Wobec jednak rozgłosu, jaki ta sprawa przybrała, należy mieć nadzieję, że ohydni zbrodniarze rychło znajdą się pod kluczem.

Tak do tej pory przedstawia się straszna zbrodnia, która jak to łatwo można sobie wyobrazić, do głębi wstrząsnęło swą ohydą nietylko mieszkańcami Częstochowy, ale i całego kraju.

Nieuchwytne na razie poszlaki których wobec toczącego się dochodzenia ujawnić nie można, wskazywały by, że cała ta przerażająca potworna zbrodnia posiada bardzo prawdopodobnie pewną łączność ze świętokradztwem, którego ujawnienie przez zamordowanego mogłoby do pewnego stopnia wytłómaczyć motyw zbrodni.

Niewątpliwie ten niezmiernie ważny, jeśli nie najważniejszy punkt w ciągu dalszego dochodzenia zostanie ostatecznie wyświetlony.

Odezwa OO. Paulinów z Jasnej Góry.

"Wobec stwierdzonego udziału Damazego Macocha, Paulina, w ohydnej zbrodni morderstwa, Ojcowie Paulini, ciężko dotknięci straszną zniewagą Boga w miejscu, szczególniej czci Jego Matki od wieków poświęconem, dotknięci sprofanowaniem tej Jasnej Góry, będącej twierdzą ducha narodu dotknięci wreszcie pohańbieniem swej Matki-zakonu, czuja się w obowiązku z najwyższym bólem i oburzeniem przeciwko ohydnej zbrodni zaprotestować i wobec kraju całego protestujemy, iż najmniejszego nie mieliśmy w niej udziału.

My, niegodni stróże najdroższego skarbu narodu, pojmujemy cały bezmiar zbrodni, wobec której zda się niknie i blednie świętokradzkie znieważenie Cudownego Obrazu i odarcie Go z kosztownych koron i szat.

Tamta zbrodnia dla zakonu naszego była to klęska i ból; obecna jest hańbą.

Tamta wywołała po całej ziemi polskiej nieprzerwane ekspiracyjne nabożeństwa, zakończone epokową niezapomnianą chwilą koronacyi, która zwiększyła w narodzie cześć i miłość dla naszej Jasnogórskiej Pani,

Obecna wzbudza tylko drżenie i lęk, czy przez nią nie zachwieje się wiara narodu wobec ogromu nieszczęścia, jakie nas przygniotło

Złamani, bezradni, w miłosierdziu Boga jedynie całą ufność naszą pokładamy.

Odruchowo tylko raz jeszcze w obec narodu z całą mocą zapewniamy, że wszelkich dołożymy usiłowań, aby świętobliwem i zacnem życiem odpowiedzieć szczytnemu powołaniu stróżów miejsca świętego.

Od kilku lat czyniliśmy wszystko, co było w naszej mocy, aby na drodze legalnej zaprowadzić ścisłe przestrzeganie reguł i konstytucyi zakonu.

Nie od nas jednak zależało zmienić przepis prawa państwowego, który czuwanie nad karnością zakonną nie całemu zgromadzeniu, ale jednej tylko osobie powierza. Przed kilku miesiącami, opierając się na dekrecie Stolicy świętej, przez obecnie panującego Monarchę Najwyżej zaakceptowanym, staraliśmy się przepis rządowego prawa ku lepszemu pełnieniu cnót zakonnych wykorzystać, zmieniając osobę kierującą.

Jak wówczas zwróciliśmy się z prośbą do społeczeństwa, aby niewczesną ingerencyą swą nie zaszkodziło nam w podjętem dziele reformy, tak i dziś znowu zwracamy się do społeczeństwa, prosząc o sprawiedliwość, by za zbrodnie jednostek nie piętnowano zakonu.

Przepraszając Boga za przyczyną Najświętszej Panny Maryi Jasnogórskiej, za zbrodnie przez nieszczęsnego brata popełnione, wzywamy cały kraj do udziału w ekspiracyi za bezmierną zniewagę miejsca świętego.

Na przebłaganie Boga ojcowie Paulini w cudownej kaplicy na Jasnej Górze codziennie odprawiać będą Mszę św. wynagradzające. W przeszłą zaś niedzielę dnia 9 października odbyło się nabożeństwo z wystawieniem Najświętszego Sakramentu.

OO. Paulini.

Jasna Góra, dnia 5 października, 1910 roku.

Post scriptum: Wszystkie redakcye naszych pism krajowych i zagranicznych uprzejmie prosimy o przedrukowanie niniejszej odezwy.

Dalsze szczegóły.

Do opisu zbrodni częstochowskiej specyalny korespondent 'K. Warszawskiego', nadsyła jeszcze następujące szczegóły:

Dorożkarze Pianko i Pawlak, którzy wywozili sofę z klasztoru, Pianko zaś osobiście pomagał Załodze pod komendą Damazego do zatopienia sofy, dotrzymali tajemnicy i choć cała Częstochowa mówiła o znalezieniu zwłok, żaden z nich nie zdradził ani sprawców tego czynu, ani nie dał jakichkolwiek wskazówek. Informacyi komisarzowi I-go cyrkułu, Denisowi, udzielił inny dorożkarz nazwiskiem Golarz, który opowiedział, że Pianko i Pawlak odwozili za miasto sofę i zakonnika Damazego ze służącym Załogą.

Aresztowani dorożkarze przez długi czas nie dawali zeznań, pomni przysięgi, którą wymógł od nich Damazy. Dopiero Pianko pod wpływem alkoholu, wyznał całą prawdę i opowiedział z najdrobniejszemi szczegółami historyę zawołania dorożek do klasztoru i zatopienia sofy pod Zawadami.

Sofa stała wśród mebli zapasowych na strychu, skąd O. Damazy kazał ją przynieść do swojej celi, aby użyć do ukrycia zwłok zamor-

(Dokończenie na stron. 16-tej.)

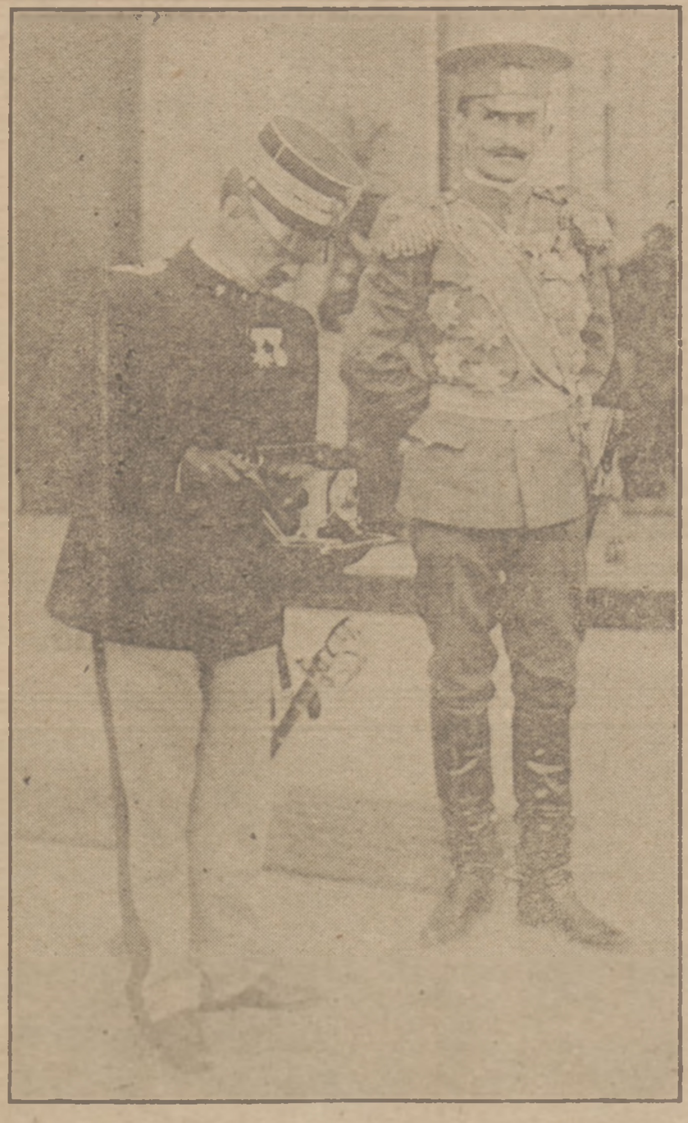


Photo by American Press Association.

Krol włoski Emanuel.

Jest zapalonym amatorem fotografii i często urządza wycieczki po całym kraju. — Na rycinie ma u swego boku bułgarskiego ks. Borysa. Król robi zdjęcia z ćwiczeń polowych.

Telegramy Zagraniczne.

W HISZPANII SPOKÓJ.

Rocznica stracenia Ferrerya minęła w ciszy. Rewolucyi nie będzie.

MADRYT. — Obecnie w całym kraju panuje spokój zupełny; w rocznicę stracenia Ferrera pozwolono w stolicy odbyć parę zebrań socyalistycznych i republikańskich, które miały przebieg niezwykle łagodny i spokojny. Zbyt dobrze wojsko pilnowało... W Barcelonie otwarto międzynarodowy kongres "wolnej myśli", który również ma przebieg bardzo cichy i "przyjemny" — i tu pilnują karabiny porządku: sesyę jedną, na której przywódcy i mówcy kongresowi mieli zamiar "wsiąść na rząd" po swojemu, zawieszono i nie pozwolono na mowy podburzające. Premier Canalejas kontent ze siebie: oświadczył on pewnemu reprezentantowi francuskiego "Matina", że rewolucya w Hiszpanii nie miałaby szans powodzenia z dwu przyczyn: po pierwsze z tej, że rząd zanadto się pilnuje i silnym się czuje na swem stanowisku, a po wtóre: że różnice pomiędzy partyami hiszpańskiemi są tak jaskrawe, iż pojednanie tych stronnnict wydaje się niemożliwe. Nadto rząd swą "antyklerykalną" polityką wytrącił broń z ręki republikanom, którzy również są przeciwnikami partyi katolickiej, a tem samem trudno im występować przeciw rządowi pokrewnie usposobionemu. — Premier Canalejas oświadczył, że Hiszpania i tak za wiele ma zakonników, więc wydaleni z Portugali, nie mogą w Hiszpanii osiadać, jedynie zakonnicy hiszpańscy mogą pozostać w ojczyźnie, obcokrajowcy muszą iść precz.

Z PORTUGALII.

W kraju panuje spokój. Monarchiści planują drogą parlamentarną wprowadzić króla z powrotem.

GIBRALTAR. — Król Manuel odbył tu naradę familijną z członkami swej rodziny w sprawie dalszego zachowania się króla. Postanowiono, że Manuel będzie wiódł życie ciche i prywatne aż do czasu wyzdrowienia swego — bo chory on jest po zajściach lizbońskich i trudach krótkiego, ale istotnie ciężkiego panowania. Tymczasem jego stronnicy w Portugalii poprowadzą energiczną kampanię na korzyść monarchizmu, aby do parlamentu obrać jak najwięcej członków monarchicznej partyi, i potem parlamentarną drogą odzyskać utraconą koronę dla Manuela. Król z następcą tronu, ks. Oporto pojedzie do Anglii, a potem obaj udadzą się w dłuższą podróż. — W Lizbonie panuje spokój zupełny.

PRZEWRÓT W MARYNARCE WOJENNEJ.

Anglia zamierza wprowadzić w miejsce parowych naftowe motory.

LONDYN. — Admiralicya angielska czyni próby bardzo pomyślne w kierunku zastąpienia na okrętach wojennych motorów parowych naftowymi.

W razie urzeczywistnienia tego projektu, pancerniki angielskie nabyłyby tak wielkiej wyższości nad innemi, że wprost niepodobna obliczyć skutków, jakieby stąd wynikły.

Przedewszystkiem osiągniętoby szybkość tak wielką, o jakiej przy maszynach węglowych nawet marzyć nie można. Waga maszyn zmniejszyłaby się olbrzymio, jak również przestrzeń przez nie zajmowana. Dałoby to możność odpowiedniego powiększenia grubości ścian pancernych i obfitszego uzbrojenia działami najgrubszych kalibrów. A ponieważ znikłyby kominy, więc armaty owe miałyby daleko szersze pole działania, pancernik zaś straciłby słaby punkt, w który kierowane są zazwyczaj pociski nieprzyjaciela.

Znany wynalazca Hiram Maxim nie uważa bynajmniej tego projektu za niemożliwy do wykonania. Maxim słyszał, że próby angielskie dotyczyły tymczasem nie pancernika, lecz krążownika niepancerzonego, ale że o ile próby wypadły pomyślnie, to nic nie stoi na przeszkodzie do zastosowanie motorów naftowych w pancernikach.

"Motory, które otrzyma nowy krążownik angielski, rozwijają siłę 3,000 koni. Któżby pomyślał — mówi Maxim — o takim wysiłku mechaniki jeszcze 18 miesięcy temu! Admiralicya od jednego zamachu dałaby krążownikowi motory o sile wspólnej 9,000 do 10,000 koni. Jest to skok olbrzymi. A jeżeli on się zrealizuje, to czemuż na przyszły rok nie mielibyśmy uzbroić naszych pancerników motorami o sile 30,000 do 35,000 koni? Znam teraz jeden motor specyalnie naftowy rozwijający siłę 10,000 koni, nie wiem tylko, czy daje wyniki zupełnie zadawalające. Wystarczyłoby postawić trzy takie motory na naszych wielkich pancernikach, aby im udzielić odpowiednich sił."

Inny znakomity inżynier angielski ogłasza w "Porthsmouth Evening News" niemniej znamienne poglądy na tę przełomową projektowaną reformę. Zmniejszyłaby ona koszt wydawany na siłę motorową o tysiące funtów szterlingów. Waga nafty, którą dźwigaćby musiał każdy okręt, stanowiłaby zaledwie czwartą część wagi węgla, obecnie używanego w maszynach parowych. Znikłoby to piekło, jakiem jest teraz pokój z marynarzami wraz z armią palaczy i mechaników, znikłyby ogromne, brudne, wstrętne komory z węglem. Nafta potrzebna stałaby zamknięta w rezerwoarach, z których by się ją doprowadzało za pomocą pomp."

Na okręcie byłoby więcej miejsca, a dzięki zmniejszeniu jego wagi, zwiększeniu uzbrojenia i szybkości biegu, zniknięciu kominów, większej obrotności armat, pancernik o motorach naftowych stałby się bez porównania niebezpieczniejszym dla przeciwnika, tembardziej, że trudniej byłoby go dostrzedz na morzu bez czarnych kłębów węglowego dymu.

Ale i to nie wszystko. Ładowanie nafty w portach będzie się odbywało daleko szybciej i częściej, bo za pomocą pomp, naż ładowanie węgla. Wyruszanie okrętu będzie mogło nastąpić natychmiast po wydaniu rozkazu, dość będzie nacisnąć guzik od łączników elektrycznych, aby puścić w ruch motor — zamiast czekać, aż para nabierze odpowiedniego ciśnienia.

Wreszcie wskutek łatwiejszej komunikacyi zwiększenia ilości miejsca, możnaby zmniejszyć znacznie personal okrętowy.

Jak widzimy chodzi tu o gwałtowny skok naprzód, o zupełną rewolucyę w marynarce wojennej. Dreadnoughty węglowe wobec naftowych staną się przestarzałemi pudłami. Kto tej reformy pierwszy dokona, ten zdobędzie hegemonię na morzach. Anglia znów wyprzedza tutaj Niemcy. Jest to sprawa pierwszorzędnego znaczenia politycznego.

ZNISZCZONY POMNIK.

W Osterfeldzie rozbito pomnik Wilhelma dynamitem. Sprawca podobno Polakiem.

BERLIN. — Dzienniki tutejsze donoszą: "W westfalskim miasteczku fabrycznem Osterfeld dokonano zamachu na pomnik cesarza Wilhelma. Sprawcą tego jest młody górnik, Polak, który też dopiął swego, gdyż pomnik częściowo zniszczył.

Górnik Pechusky [prawdopodobnie Piechoski. Przyp. Red.] usiłował pomnik cesarski wysadzić w powietrze dynamitem.

Nabój podłożony był tak fachowo, że zniszczył podobiznę cesarza i wyrwał fundamenta z ziemi. Pechuskiego uwięziono, gdy zabierał się już do ucieczki.

Huk eksplozyi słyszano w całem mieście. Zamach ten wywołał wśród mieszkańców Osterfeldu — panikę.

Ogół jest przekonany, że zamach ten przypisać należy politycznej nienawiści Polaków do Niemców, jaka w czasach ostatnich objawia się w społeczeństwie polskiem.

WILHELM DO STUDENTÓW.

Każe im mniej używać alkoholów, a więcej gimnastyki i sportu.

BERLIN. — Cesarz i cesarzowa wydali państwowy bankiet z powodu uroczystości setnej rocznicy założenia uniwersytetu w Berlinie. Podczas uczty cesarz wydał rozkaz, by przywołano do niego pewną liczbę studentów, którzy ucztowali przy specyalnych stołach na galeryi. Wdał się z nimi w rozmowę i "nagadał" im, by mniej używali alkoholicznych trunków, a więcej uwagi zwracali na rozrywki i gry na świeżem powietrzu na wzór amerykańskich studentów.

BURZA NA BAŁTYKU.

Setki ofiar! Wiele okrętów zatonęło.

PETERSBURG. — Dnia 14 października huragan nawiedził wschodnie wybrzeża morza Bałtyckiego; wiele statków zatonęło i setki ofiar znalazło śmierć w bałwanach morskich.

Stacye nadbrzeżne obserwowały całą noc sygnały ratunkowe dawane przez rozmaite statki, nie mogły atoli nieść im żadnej pomocy z powodu wzburzonych fal.

Trzy żaglowce zatonęły w Zatoce Rygskiej. Część tylko załóg zdołano ocalić.

Morze wyrzuciło na brzeg mnóstwo szczątków z rozbitych okrętów, a nawet rezerwoary z naftą i skrzynię z towarami.

Około Mitawy poprzewracał orkan całe szeregi domów i poobalał wiele drzew. Połączenia telegraficzne są zniszczone zupełnie.

Parowiec francuski "Ville de Rochefort" zatonął około wyspy Noirmontiers. Najechał nań statek angielski "Peveril". Trzech tylko marynarzy ocalono; 23 — utonęło. Statek "Peveril" zawinął do portu tutejszego.

LONDYN. — Morze wyrzuciło na brzegi angielskie olbrzymią moc szczątków z rozbitych okrętów. Lista ofiar i zniszczonych okrętów jest bardzo długa.

WYPRAWA POLARNA.

Losy rosyjskiej ekspedycyi natkowej na północ.

ARCHANGELSK. — Do Aleksandrowska po dwumiesięcznej podróży na statku żaglowo motorowym "Dymitr Sołuńskij" powróciła zorganizowana przez gubernatora ekspedycya do Nowej Ziemi pod zwierzchnictwem Rusanowa. Po raz pierwszy objechano dokoła północnej części Nowej Ziemi, zacząwszy od półwyspu Admiralskiego, aż do przylądku Pragnień. Dalej ekspedycya dotarła z trudnością przez pełne lodów morze Karskie do Matoczkina Szaru. Ekspedycya zebrała cenne materyały naukowe i kolekcye. Odkryto 5 kolonii norweskich; 3 w gubernii archangielskiej, jednę w zatoce Nordenskielda i jednę w cieśninie Krzyżowej. W celu wydalenia Norwegczyków z cieśniny Krzyżowej gubernator delegował na parowcu "Królewna Olga" wicegubernatora z oddziałem strażników.

PRZEPROSINY!

Rząd niemiecki przeprasza dziennikarza amerykańskiego.

BERLIN. — Poseł amerykański p. Hill otrzymał odpowiedź od rządu niemieckiego, że na jego żądanie zarządzono dochodzenia co do napadu policyi na dziennikarza amerykańskiego Fryderyka W. Wile'go podczas rozruchów robotniczych w Moabicie. Rząd niemiecki wyraża swe ubolewanie skutkiem tego i przyrzeka pokrzywdzonemu dać pełne zadośćuczynienie.

STRACENIE MATKOBÓJCY.

Prasa francuska podaje przerażające szczegóły o wykonaniu wyroku.

PARYŻ. — O straceniu Pierrel'a — który zamordował swoją matkę, staruszkę 90-letnią, aby skraść biednej kobiecie 500 franków, wszystkie jej długoletnie oszczędności, prasa francuska podaje przerażające szczegóły.

W nocy zbudził zbrodniarza hałas wywołany przez pomocników kata, którzy budowali szafot. Nieszczęśliwy zapytał się strażnika więziennego, co znaczy ten hałas. "Prawdopodobnie to żołnierze wychodzą na mustrę" odparł strażnik. Pierrel nie uwierzy i zawołał:

— To pewno wznoszą dla mnie szafot.

Poszedł wypalić fajkę na podwórzu więziennem i wrócił stamtąd nadzwyczaj wzruszony.

O godzinie 4 nad ranem do celi wszedł prokurator z innymi urzędnikami, doktorem i księdzem.

— Prezyden Rzeczypospolitej odrzucił twoją prośbę o ułaskawienie. Musisz spłacić swój dług sprawiedliwości — rzekł prokurator do skazańca.

Pierrel drżał, jak w febrze i bełkotał.

— Jestem niewinny. Niech mi wszyscy wybaczą.

Osłabł do tego stopnia iż doktór musiał mu zastrzyknąć kofeinę, wypił także kieliszek araku. Drżał jednak i bełkotał ustawicznie swój frazes o niewinności.

Pomocnicy kata pochwycili go. Kat odwinął kołnierz jego koszuli i uciął mu kosmyk włosów nad szyją. Powleczono go pod gilotynę. Rzucono na deskę. Za chwilę strumień krwi obryzgał jednego z żandarmów obecnych przy egzekucyi, a głowa skazańca spadła do kosza.

Prezydent Rzeczypospolitej oszczędził skazańcowi zwykłej ceremonii tracenia matkobójców. Podług prawa francuskiego, tacy skazańcy idą na śmierć boso, w koszuli, z twarzą osłoniętą czarnym woalem a urzędnik sądowy odczytuje im wyrok śmierci przy gilotynie.

TRAGEDYA W ADAMOWYM STROJU.

Kłopoty aktora teatru królewskiego w Kopenhadze.

KOPENHAGA. — Jeden z bohaterów tutejszego królewskiego teatru przeżył przed kilku dniami prawdziwą "tragedyę" wyjątkowo nie na scenie. Oto powróciwszy w nocy do domu rozebrał się, i według zwyczaju począł się przed snem gimnastykować — gdy posłyszał w klatce schodowej jakiś podejrzany, jak mu się wydawało, szmer. Wyszedł więc na ciemny zupełnie korytarz i przechylił się przez balustradę chcąc spoglądać w dół, gdy ku ogólnemu przerażeniu rozebranego zupełnie aktora — drzwi jego mieszkania zatrzasnęły się z powodu powstałego przeciągu. O dostaniu się do pokoju nie było mowy, gdyż klucz od zatrzasku był wewnątrz, zaś posługaczka, właścicielka duplikatu, przychodziła tylko w dzień, a mieszkała zupełnie gdzieindziej. Sytuacya stawała się bardzo krytyczna, tembardziej, że otworzono bramę wchodową i w klatce schodowej dały się słyszeć głosy damskie i męskie. Za chwilę też zabłysło światło elektryczne, a w jego blasku mógł się nieszczęśliwy bohater podziwiać w wielkiem lustrze, umieszczonem w korytarzu. Nie było ani chwili czasu do stracenia, gdyż głosy były coraz bliższe; aktor rzucił się do ucieczki, wbiegając aż na czwarte piętro.

Tu z niemniejszem przerażeniem spostrzegł, że dalsza ucieczka jest niemożliwa, bo schodów na strych niema. Głosy zbliżały się coraz bardziej, sytuacya coraz groźniejsza. Szczęście, że towarzystwo zatrzymało się na 3 piętrze i za chwilę weszło do pomieszkania. Światło zgasło i goły artysta mógł teraz spokojniej pomyśleć o swoim niewesołym losie. Po namyśle zeszedł na dół, wywarzył drzwi od podwórza, po murze i płocie wdrapał się do swego mieszkania, stłukł w nim szybę i... był uratowany.

TURCYA I ROSYA.

Oba mocarstwa domagają się wyjaśnień co do ruchów militarnych.

WIEDEŃ. — Z Konstantynopola donoszą, że rosyjskie ministeryum spraw zagranicznych zażądało od posła tureckiego w Petersburgu wyjaśnień co do celu fortyfikowania przez Turcyę cieśnin pomiędzy morzem Czarnem, a Śródziemnem oraz rozlokowania okrętów wojennych w portach morza Czarnego. Ministeryum rosyjskie żąda również wytłomaczenia, w jakim celu rząd turecki spieszy się z budową kolei do Siwasu, która posiada cele tylko wojskowe.

SZEŚĆ SET LATAWCÓW!

Ruch awiatyczny w Europie wzmaga się niesłychanie.

PARYŻ. — Sześć set latawców! Taka jest liczba według ostatniej statystyki, wszystkich będących obecnie w użyciu maszyn, cięższych od powietrza a latających w powietrzu w Europie. Z tej liczby prawie 500 jest wytworem roku ostatniego. — Zakłady Bleriota we Francyi, pierwszego zwycięzcy w locie nad morzem między Francyą a Anglią, wypuściły około 250 aparatów, których cena z 10,000 franków wzrosła do 15, a nawet do 20 tysięcy franków stosownie do siły motoru i typu. — Farman, którego latawce kosztują około 28,000 franków, liczy przeszło 100 aparatów swego systemu w ruchu. Tak więc suma włożonego wte najnowsze maszyny kapitału, dochodzi już przeszło do sto milionów franków. Jeśli wziąć pod uwagę wielkie zainteresowanie, jakie rząd francuski poświęca temu czwartemu rodzajowi broni, a także kolosalne nagrody, o które wciąż się lotnicy, szczególniej we Francyi, ubiegają, to nie dziw, że tam właśnie rozkwit lotnictwa zajmuje pierwsze miejsce. — Ale siła faktów zmusi wszystkich niedowiarków w najbliższej przyszłości do liczenia się z tą nową siłą świata.

ZŁAMANY STRAJK.

Rząd francuski zgniótł strajkujących kolejarzy.

PARYŻ. — Niesłychanie burzliwy strajk kolejarzy, o którym pisano, że będzie powodem wielkich przewrotów w całym kraju, należy już do przeszłości:

Rząd przeprowadził aresztowanie pięciu najniebezpieczniejszych agitatorów strajkowych, zagroził dalszemi aresztowaniami, powołał dalej strajkierów do rezerwy wojskowej, skonsygnował wojsko i zorganizował najniezbędniejszą komunikacyę, dowożącą do stolicy żywność, a zabierającą pocztę i pasażerów. Rząd na stanowisku tem poparła cała prasa z wyjątkiem — oczywiście — socyalistycznej i cała opinia publiczna która zgodnie zwróciła się przeciw strajkierom od chwili ogłoszenia, że premier Briand sam pośredniczył między nimi a kolejami i obiecywał pomyślne rezultaty, a ci, mimo to, podnieśli strajk tak zgubny dla całego kraju. Prasa też nazwała strajkierów zbrodniarzami i kryminalistami, którzy dla dogodzenia swej chęci strajkierskiej nie wahali się na kraj ściągnąć tak olbrzymie straty. Okazało się też, że pierwsze wieści o rozmiarach strajku, jakkolwiek był on istotnie ogromny — były przecie przesadzone. Naprzód bezwzględna bastówka panuje tylko na kolejach północnych i zachodnich, na kolejach zaś południowych i wschodnich większość znaczna funkcyonaryuszów pozostała przy pracy i dotychczas nie posłuchała krzykackich nawoływań agitatorów; straj kowało ogółem 100,000 ludzi.

Zastrajkowały jednak inne branże robotnicze i sprzyjające kolejarzom, i tak: pracownicy elektrowni paryskich wyszli na strajk, wskutek czego znaczna część miasta pozbawiona została oświetlenia elektrycznego i służby tramwajowej. Zastrajkowali również murarze i brukarze, a z myślą bastowania również noszą się robotnicy innych zawodów, co nowe wywoła straty i zamieszania. Komunikacya Paryża z przedmieściami na czas niejaki ustała zupełnie.

Dziś już to wszystko należy do przeszłości i w kraju zaczyna powracać porządek.

Nowy generalny Agent na miasto Newark, N. J.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. B. Sulkowski z pnr. 22 Belmont, ave., jest naszym generalnym agentem na miasto Newark. Pan Sulkowski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Sulkowskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.

Redakcya "Gazety Polskiej."

Nowy generalny agent na miasto Brooklyn, N. Y.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. John Milewski z pod nr. 120 Grant av. jest naszym generalnym agentem na miasto Brooklyn. Pan Milewski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach.' Skład pana Milewskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.

Redakcya "Gazety Polskiej."

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Wytrwały pątnik.

Z Częstochowy donoszą, że wśród pątników, którzy w czasach ostatnich zwiedzili Jasną Górę, był niejaki Walenty Śniegocki, mieszkaniec Irkucka, który całą drogę z owego miasta do Częstochowy przybył na piechotę. Szedł 7 miesięcy i 10 dni. Wytrwały ów pątnik jest synem byłego zesłańca z r. 1863, zmarłego przed kilku laty na Syberyi. Wypełnił on życzenie ojca, który umierając, prosił syna, aby odprawił pielgrzymkę do Częstochowy.

"Polskie krzyże."

Są takie krzyże, krzyże "polskie", służące do "odbudowania ojczyzny", a że tak jest, dowiadujemy się z najhumorystyczniejszego w swych bredniach organu mińskiej czarnej sotni. Takie właśnie "polskie" krzyże malowano na biało [czy i to jest naszą barwą narodową?] były wznoszone na bramach tryumfalnych na przejazd biskupa Cieplaka i za to "winnych" należy pociągnąć do odpowiedzialności.

Nowe pismo tygodniowe.

W początkach grudnia ukaże się w Wilnie polskie pismo tygodniowe pod nazwą "Tygodnik Wileński". Tygodnik zamierza podawać wiadomości z całego świata, a przeważnie z życia wszystkich narodowości, zamieszkujących Litwę. W tygodniku będzie uwzględniony szeroki dział ilustracyjny.

Emigracya żydów w 1909 r.

Według informacyi centralnego komitetu żydowskiego Tow. kolonizacyjnego, w roku 1909 wyemigrowało żydów z państwa rosyjskiego, głównie z gubernii litewskich 61 tysięcy osób, czyli o 16 tysięcy więcej niż w r. 1908.

Pożar miasteczka.

Miasteczko Kureniec, w pow. wilejskim, padło przed kilku dniami pastwą pożaru. Spaliło się 37 domów żydowskich i 16 chrześciańskich, 7 sklepów, 3 synagogi, apteka, monopol, mieszkanie i kancelarya komisarza policyi, koszary itd. Straty wynoszą przeszło 100,000 rubli. Skutkiem silnego wzruszenia zmarły na paraliż serca dwie osoby.

Nieudały szantaż.

W tych dniach znany w Wilnie obywatel Łęski odebrał list, w którym pod groźbą śmierci domagano się, aby w oznaczonym dniu w kaplicy złożył 500 rb. w kopercie. P. Łęski natychmiast zawiadomił o tem naczelnika wydziału śledczego p. Czajkowskiego, który w oznaczonym czasie rozmieścił w zasadzce agentów policyi śledczej, u wejścia zaś do kaplicy położono kopertę, w której miały być wymagane 500 rb. Po niejakim czasie zjawił się jakiś jegomość w czapce urzędniczej z jakąś kobietą, zbliżył się do kaplicy i znalazłszy kopertę podniósł ją, lecz w tej chwili został aresztowany. Zaaresztowany, dzięki energicznym poszukiwaniom naczelnika policyi śledczej okazał się urzędnikiem pewnej instytucyi rządowej, Sobolewem, autorem listu, co stwierdziła również ekspertyza charakteru pisma. Sobolew pobierał w biurze 75 rb. pensyi.

O własność cytadeli.

Władze wojskowe zawiadomiły magistrat warszawski, iż plac na esplanadzie cytadeli, na którym zbudowano remizę tramwajową, winien być opróżniony i zwrócony najpóźniej do 1 stycznia 1913 r.

Żądanie to zdaje się przeczyć niedawnym pogłoskom o projekcie zniesienia cytadeli warszawskiej.

Olbrzymia kradzież.

W tych dniach aresztowano w Aleksandrowie pogr. w chwili odejścia pociągu w stronę Warszawy, pasażera I klasy, przy którym znaleziono 80,000 rb. w papierach publicznych, 12,000 rb. w gotówce i w biżuteryi wartości 100,000 rb. Wszystko to pochodzi z kradzieży.

Sprawa hr. Ronikiera.

Z Warszawy donoszą: — Drobiazgowo prowadzone śledztwo w głośnej sprawie hr. Bogdana Ronikiera, oskarżonego o zabójstwo swego szwagra, ucznia Chrzanowskiego, szybkim krokiem zbliża się ku końcowi. Zachowanie się oskarżonego od chwili, w której przed kilku tygodniami poruszona została kwestya jego poczytalności, nie uległo żadnej zmianie i nacechowane jest w dalszym ciągu objawami, niewłaściwymi ludziom normalnym. Nie jest więc wykluczona ewentualność, że zanim sprawa ujrzy kratki sądowe, decyzya sądu oddalająca prośbę rodziny co do poczytalności hr. Ronikiera, będzie uchylona i oskarżony znajdzie w specyalnym zakładzie dla umysłowo chorych pod obserwacyą psychyatrów, którzy orzekną, czy jest on rzeczywiście umysłowo chory, czy też symuluje obłęd.

Agitacya chełmska.

Duchowieństwo prawosławne na Chełmszczyźnie nie może dotąd pozyskać dla swych zamysłów wszystkich nauczycieli szkół ludowych. Udało mu się wprawdzie zjednać kilkunastu nauczycieli szkół ministeryalnych, większość trzyma się jednak zdala i stanowi nawet jawną opozycyę. W celu zwalczenia oporu tego grono parochów proponuje, aby duchowieństwo oraz bractwo chełmskie energicznie wystąpiło do rządu w sprawie podniesienia nauczycielom szkół ludowych na Chełmszczyźnie pensyi. Środek ten podnieść ma wśród nauczycieli moralne znaczenie duchowieństwa i przyczyni się do zjednania ich dla celów kleru chełmskiego.

Nowa gałęź przemysłu.

"Ziemia lubelska" donosi, że w pobliżu stacyi kolejowej Radawiec — na gruntach wsi Konopnica, prowadzone są roboty około budowy nowej fabryki, związanej z wytwórczością hodowlaną gubernii lubelskiej.

Oto powstaje ogromna rzeźnia wieprzy pod firmą "English Swineslaughtery et Bacon — Curin factory. Radawiec."

Budowa fabryki prowadzi się śpiesznie — i spodziewane jest rozpoczęcie pracy około połowy stycznia 1911 roku.

Roboty koło budowy "Rzeźni", prowadzone są siłami miejscowemi: budowę — inżynier W. Molcz z Warszawy, studnię artezyjską — inż. B. Rychłowski z Warszawy, instalacyę kadzi i maszyn — Plage i Laśkiewicz z Lublina i tylko chłodnie będą sprowadzone z Danii.

Niepokój Niemców.

Z Zagłębia Dąbrowskiego donoszą, iż pracujący w fabrykach tamtejszych w charakterze inżynierów, mechaników i majstrów niemcy zatrwożeni są wieścią, jakoby władze rosyjskie przystąpić miały do rewizyi przepisów, omawiających prawa cudzoziemców zajmowania się robotami technicznemi, pracowania w fabrykach i t. d. Istnieją w tej mierze zakazy, które niemcy obchodzą, między innemi, w ten sposób, że zaliczeni są do stałych mieszkańców miejscowości pogranicznych i przyjeżdżają codziennie na robotę. Miejscowe dzienniki wyrażają przypuszczenie, iż obawy są płonne i że rewizya przepisów w niczem nie przeszkadza im w obchodzeniu prawa.

Zmiana właściciela.

Historyczne Młociny pod Warszawą, przeszły w tych dniach na własność pułkownika huzarów p. Z. Łempickiego. Posiadłość młocińska prawie przez sto lat była własnością rodziny de Pothsów, która powoli wyprzedawała grunty i wyzbyła się pięknego pałacu. Ostatnią tranzakcyą była sprzedaż magistratowi części lasu, przylegającego do Wisły. Z olbrzymiego, bo kilkaset włók obejmującego niegdyś majątku, nowonabywca pozyskał tylko okrojoną posiadłość.

Wygrany proces z rządem.

"Ziemia lubelska" donosi, iż świeżo mieszczanie z Dubienki wygrali proces, prowadzony od lat 15 z rządem o las, nieprawnie przez rząd zajęty i będący w jego posiadaniu od lat 46. Znaczny obszar lasu, przeszło 480 morgów, wynagrodzili mieszczanom koszta sądowe, które dosięgły sumy 20,000 rubli. Mieszczanie niezwłocznie po wygraniu procesu, las sprzedali żydowi, otrzymawszy 160,000 rb. do podziału pomiędzy 300 mieszczan.

Z otrzymanych pieniędzy mieszczanie postanowili zwiększyć i przebudować kościołek w Dubience.

Znaczne ofiary.

Donoszą z Łodzi: Ogłoszono wykaz szczegółowy ofiar w sumie 115,000 rb., przeznaczonych przez zmarłego Emila Geyera. Ważniejsze sumy są następujące: 50,000 rb. na fundusz żelazny dla dzieci robotników na kuracyę; 20,000 rb. na szkołę rzemiosł dla chrześcian; 20,000 rb. na zakład dla umysłowo-chorych, po 4,000 rb. na Tow. opieki szkolnej i Pogotowie ratunkowe, po 3,000 rb. dla straży ogniowej chrześć. Tow. dobroczynności i Tow. kursów handlowych w Warszawie, 4,000 rb. na cele specyalnie żydowskie.

Samobójstwo adwokata.

Znany adwokat warszawski Julian Krzycki wyjechał był przed paru dniami do Sannik.

Co wpłynęło — niewiadomo, dość, że onegdaj adw. Krzycki wystrzałem z rewolweru pozbawił się życia.

Zmarły adwokat cieszył się w sferach palestry powagą i sympatyą; miał też rozległą praktykę.

Zmarł w wieku lat 50.

Warszawa na liście "ochrany".

"Utro Rossij" podało w tych dniach wiadomość, że według raportów "ochrany" warszawskiej, liczba osób "nieprawomyślnych" w Warszawie dosięga 200.000. Cyfra ta chyba jest cokolwiek za wysoką. Jeżeli bowiem zwrócimy uwagę, że pomiędzy osobami nieprawomyślnemi są przeważnie mężczyźni, a na liście najprawomyślnych niema chyba dzieci i starców, to cyfra 200.000 obejmuje prawie wszystkich mężczyzn, zamieszkałych w Warszawie. Według więc "Utra Rossij" wszyscy mężczyźni w Warszawie znajdują się na liście "nieprawomyślnych."

Sąd konsystorski pod sądem.

Czterem członkom warszawskiego sądu konsystorskiego ks. kanonikom: Cieplińskiemu, Łyszkowskiemu, Michalskiemu i Roczkowskiemu, oraz przewodniczącemu tego sądu, biskupowi Kazimierzowi Ruszkiewiczowi wytoczono sprawę sądową o przekroczenie władzy. Przekroczenie polegać ma na tem, iż wyżej wymienieni dostojnicy kościelni, stanowiąc skład sądu konsystorskiego, rozstrzygnęli sprawę rozwodową pomiędzy parą małżonków, w której jedno należało do sekty maryawickiej, a drugie do wyznania rz.-katolickiego.

Telefony w Królestwie.

W Królestwie dotychczas istnieje jedna tylko linia telefoniczna między miastami, mianowicie linia Warszawa—Łódź.

Niebawem przeprowadzona ma być komunikacya telefoniczna pomiędzy Warszawą a Sosnowcem. Na linii tej połączenia otrzymają też miasta: Pruszków, Grodzisk, Żyrardów, Skierniewice, Piotrków, Łódź, Radomsk, Częstochowa. Następnie koncesyonaryusze połączeń miast prowincyonalnych przystąpić mają do zaprowadzenia komunikacyi telefonicznej pomiędzy wszystkiemi miastami gubernialnemi i niektóremi powiatowemi.

Krańcowa stacya sieci telefonicznej Królestwa będzie więc zaledwie o kilkanaście kilometrów odległa od galicyjskiej. Może wtedy doczekamy się połączenia z Warszawą.

Przyszły poseł z Łodzi.

W Łodzi odbyło się zebranie na którem ustalono kandydaturę przyszłego posła.

W zebraniu uczestniczyło 27 wyborców. Zagaił zebranie p. Edward Jezierski, a przewodniczył ksiądz Albrecht. Po długiej dyskusyi przystąpiono do głosowania, które dało wyniki następujące: na kandydata na posła z Łodzi większością 24 głosów przeciwko 3 wybrano wyborcę z kuryi robotniczej p. Józefa Ruminkiewicza; pozostałe trzy głosy otrzymał p. Wierzbicki. Wybór ten w Łodzi przyjęto z uznaniem.

P. Józef Ruminkiewicz urodził się w roku 1870, liczy więc obecnie lat 40; jest z zawodu malarzem. Pod względem przekonań społecznych i politycznych, p. Ruminkiewicz zbliżony jest do sfer robotniczych, grupujących się w Narodowym Związku Robotniczym.

Wyborcy żydzi z 2-go cyrkułu, posiadający 24 głosy, wystawili ze swej strony kandydaturę na posła socyal-demokratę Arona Rubinsteina, który dawno już drogą administracyjną został wydalony z granic Królestwa i Cesarstwa. Dotychczas wyborcy nie otrzymali od Rubinsteina odpowiedzi. O ileby p. R. nie przyjął mandatu, wyborcy żydzi, nie mając innego kandydata, zdecydowani są wcale nie brać udziału w zapowiedzianych d. 28 n. s. b. m. wyborach w Łodzi.

Kościół w Krożach.

Nim odzyskano kościół w Krożach, wiele starań i kosztów parafianie ponieśli. Jak pisze "Kur. Lit.", najwięcej zawdzięczać należy miejscowemu proboszczowi, ks. Jarnuszkiewiczowi, oraz ziemianom: pp. Przeciszewskim, p. Dobkiewiczowej, p. Węsławskiemu [prezydent miasta Wilna], jenerałowi Chróścickiemu z Petersburga i innym.

Na odnowienie kościoła popłynęły hojne ofiary. Włościanie obłożyli się dobrowolnym podatkiem po 1 rb. 30 kop. od dziesięciny. Państwo Przeciszewscy ofiarowali 5,000 rb. gotówką i własnym kosztem odnowili obraz Matki Najświętszej w wielkim ołtarzu, co pochłonęło 400 rb., a pozatem 300 rb. dołożyli do odświeżenia starej kapy. P. Dobkiewiczowa dała 1.000 rb., p. Al. Szuksztа 500 rb. gotówką, nadto za zrobienie planu zapłacił 400 rb. i dał za 700 rb. materyału. Jenerał Chróścicki z Petersburga dał 860 rb., hrabia Zabiełło 1,100 rb., z Ameryki Litwini nadesłali 1,300 rubli.

Kościół ten jest wybudowany w stylu barokowym, który zostawiono nienaruszony. Całe odnowienie kosztowało 17 tys. rb. nie licząc nowych organów, na które p. Paulina Baniewiczowa ofiarowała 3,000 rb. Obecny kościół krożański jest jednym z najładniejszych kościołów w dyecezyi.

Zgon kapłana.

W Wilnie zmarł śp. ks. kanonik Konstanty Majewski. Ur. w r. 1842 w Mińszczyźnie, ukończył seminaryum wileńskie i Akademię duchowną w Petersburgu. Był wikaryuszem w Grodnie, Słoniniu, Zdzięciole, Sokółce i Korycinie, później był osadzony w klasztorach w Grodnie i Wilnie, poczem znowu pełnił obowiązki wikaryusza w Twereczy i Oszmianie. Od r. 1880 był profesorem Pisma św. w seminaryum w Mohylowie, skąd w r. 1883 przeniesiono go na stanowisko rektora seminaryum w Wilnie, a po trzech latach był znowu wikaryuszem w Sobotnikach. Po sześciu latach został misyonarzem przy kościele św. Stefana w Wilnie i tu zasłużonego kapłana ks. biskup Ropp w r. 1905 mianował kanonikiem gremialnym kapituły wileńskiej.

Niebezpieczny uniwersytet.

Warszawski urząd gubernialny do spraw stowarzyszeń i związków na posiedzeniu 24 maja 1910 r. odmówił po raz piąty zalegalizowania Towarzystwa pod nazwą "Uniwersytet Ludowy", tym razem już z przyczyn zasadniczych. Po upływie blizko 3 miesięcy wyjaśnia przyczyny odmowy. Odmowa opiera się na artykule 6 tymczasowych przepisów o stowarzyszeniach. Z tego to artykułu urząd gubernialny wysnuł motyw, iż "urządzenie dla osób płci obojej, nie młodszych nad lat 16, systematycznych wykładów w języku polskim ze wszystkich dziedzin wiedzy" jest "niebezpieczne dla spokoju publicznego"...

Kradzież podczas rewizyi.

Wychodząca w Sosnowcu "Iskra" donosi, iż podczas dokonywanej w tem mieście rewizyi w mieszkaniu małżonków Nowakowskich w domu przy ul. Będzińskiej w Pogoni, stójkowy Wincenty Jasik skradł złoty pierścionek, obrączki i gotówką 5 rubli. Stójkowego aresztowano i osadzono w areszcie. Sprawę skierowano do sędziego śledczego. Podczas rewizyi przy stójkowym znaleziono tylko pierścionek i obrączki, gotówki już nie znaleziono.

Krwawe zajście w Sosnowcu.

Od kilku miesięcy w Sosnowcu trwała walka wydawców pism, która doprowadziła w końcu do zamachu zbrodniczego. W piątek o godz. 8 i pół wieczorem, na ul. Głównej b. wydawca pisma, Modzelewski, spotkawszy idącego z żoną i teściem obecnego wydawcę "Kurjera Zagłębia", Kłossowskiego, strzelił do niego trzykrotnie z rewolweru. Dwie kule zraniły Kłossowskiego ciężko w lewą łopatkę i poniżej, przebijając ofiarę napadu na wylot. Rany są niebezpieczne, stan Kłossowskiego ciężki.

Za przechowywanie śrótu.

Gubernator piotrkowski skazał na tydzień aresztu włościanina Kaweckiego, za przechowywanie śrótu. Dotąd śrót nie był zaliczony do materyałów, których przechowywanie byłoby wzbronione przez prawo i używany był nietylko do naboi myśliwskich, lecz do kopuł lamp wiszących itd. Wobec tego, fakt powyższy wysuwa nową kwestyę, której należałoby się pewne wyjaśnienie.

Język polski w królestwie polskiem.

Ostatnie rozporządzenia władz szkolnych w sprawie wykładu historyi, geografii, matematyki i języka polskiego w szkołach w Królestwie Polskiem doprowadzają do tego, że wykład języka polskiego jest coraz bardziej wypierany. Daje się to szczególnoe dotkliwie uczuwać w szkołach ludowych. Na objaw tego zwraca pomiędzy innemi uwagę 'Głos Polski', który pisze, że w roku zeszłym w Płocku czas, przeznaczony na wykłady języka polskiego, marnowano na przygotowywanie dzieci do występów na rosyjskich porankach i wieczorach literackich, do których urządzania władze szkolne zmuszały nauczycieli.

Wobec tego nie zdziwi fakt — pisze "Głos Płocki" — stwierdzony niejednokrotnie, iż dziatwa nasza, osobliwie w Płocku, o ile nie uczy się w domu po polsku, wychodzi ze szkół elementarnych rządowych ze znacznie gorszą znajomością tak niezbędnego dla niej języka ojczystego w porównaniu z językiem, którego potrzeby nauczania nie negujemy, lecz który odgrywa w życiu praktycznem przeciętnego wychowanka szkoły mniejszą rolę. Obecnie język polski w szkołach płockich jest sprowadzony na stopień przedmiotu nadobowiązkowego, a gdy zwracano na to uwagę tamtejszemu inspektorowi szkół ludowych Romaneńce, z czelnością odpowiedział: "jazyk polskij — predmiet nie objazatielnyj!"

Śledztwo przeciw biskupowi.

Zanotowaliśmy w swoim czasie, iż z Petersburga wysłany został rz. r. st. Mamontow dla sprawdzenia, czy o ile występna była wizytacya kościołów katolickich w dyecezyi mińskiej, z jakiej odwołany został przed jej ukończeniem biskup Cieplak.

Śledztwo to obecnie przeciw biskupowi Cieplakowi zostało ukończone i "Kur. Lit." zdaje już zeń sprawę:

Zarzutów przeciw biskupowi C. — pisze Kur. Lit. — nie umiałby sformować żaden najbieglejszy oskarżyciel; dowieść zaś tych wszystkich mniemanych przestępstw byłoby jeszcze trudniej wobec absolutnego braku najmniejszych cech przestępstwa.

Ale wizytacya biskupa była nie na rękę kierownikom i inspiratorom gazety "Minskoje Słowo", którzy — jak wyżej wyjaśnia pismo wileńskie — od lat kilku już podżegają ludność prawosławną przeciw katolikom.

Wszakże dano wiarę filippikom "Minsk. Słowa" i przysłano p. Mamontowa.

P. Mamontow, — pisze "K. L." — objechawszy punkty, rzekomo najbardziej świadczące o występnej działalności biskupa, zwrócił się doń z prośbą o naznaczenie "rendez vouz". Biskup wybrał Nieśwież, gdzie też nastąpiła rozmowa, której treści bliżej Kur. L. nie zna, a tylko wie, iż p. Mamontow absolutnie nie znalazł nawet możności oskarżenia o cokolwiek biskupa.

W parę dni po tej rozmowie i po wyjeździe p. Mamontowa do Petersburga, nadszedł telegram wiceministra, proszący biskupa Cieplaka o zaniechanie przy wizytacyi Polesia, odwiedzin Horodyszcza, jako kościoła zakwestyonowanego. Ten sam jednak telegram prosił biskupa o przyjazd do Petersburga w sprawach rządowych...

Dziwnie ironicznie tu brzmią owe sprawy "służbowe" a chociaż "K. L." na pociechę dorzuca pogłoskę, jakoby sam administrator dyecezyi mińskiej ks. Kluczyński zamierzał wizytować skrzywdzone Polesie, przecież nie wpływa to bynajmniej na poprawę nastroju, który znów tak charakteryzują "Birżewyja Wiedomości."

"Niespodziewane przerwanie wizytacyi kościelnej w gub. mińskiej i odwołanie biskupa Cieplaka, wywołuje w mińskiem społeczeństwie polskiem wielkie podniecenie opinii.

Ani kary pieniężne, za urządzenie owacyj powitalnych na cześć ks. biskupa, ani represye, które były stosowane na prowincyi, w czasie objazdu, przez miejscowe władze policyjne, ani wreszcie dochodzenia, zarządzone przez rz. r. st. Mamontowa nie wywoływały w społeczeństwie żadnego niezadowolenia. We wszystkiem tem wszyscy gotowi byli widzieć jedynie przyczepki na gruncie religijnym.

Gdy przecież okazało się, że dochodzenia rz. r. st. Mamontowa nie stwierdziły żadnych czynności przeciwpaństwowych ze strony ks. biskupa Cieplaka i że chorągwie używane do tych owacij, za których użycie nałożono grzywien ogółem rb. 3000, są nie polskie, stało się rzeczą jasną, iż biskup Cieplak odwołany został jedynie pod naciskiem związkowców mińskich i członków mińskich bractw prawosławnych."

Smutne cyfry.

"Gazeta Warszawska" w artykule pod powyższym tytułem zwraca uwagę na wcale nie pocieszający objaw. Dopóki na Litwie i Rusi obowiązywało twarde i bezwzględne prawo, że nabywca dóbr ziemskich mógł być tylko Rosyanin, opinia całego społeczeństwa polskiego stała twardo przy nakazie moralnym utrzymania ziemi w tych prowincyach w rękach polskich, zaś amatorzy frymarczenia ziemią mieli do przełamania silny i jednomyślny opór opinii. Opór ten, rzecz dziwna, uległ znacznemu osłabieniu dopiero od chwili, gdy w r. 1905 pozwolono Polakom nabywać ziemię, będącą własnością osób pochodzenia polskiego. Zwłaszcza na Litwie odbywa się już nie uszczeplanie polskiej własności ziemskiej, ale po prostu jej likwidacya. Pęd do wyzbywania się ziemi jest tem znamienniejszy, że majątki przeważnie są zaofiarowywane Bankowi Włościańskiemu, którego działalność na Litwie niczem się nie różni od działalności pruskiej komisyi kolonizacyjnej w Poznańskiem.

O przyczynach tego ruchu wśród większej własności na Litwie "G. Warsz." pisze:

"Przyczyną chęci pozbycia się ziemi jest, oczywiście, wielkie zadłużenie polskiej własności ziemskiej. Czy jednak zadłużenie to jest beznadziejne? Czy niema środków ratunkowych, któreby mogły zatamować powszechne ruchy ku wyzbywaniu się ziemi na Litwie? Czy tamtejsze społeczeństwo polskie skazane jest na bezczynne przyglądanie się procesowi topnienia własności polskiej? Czy i w dalszym ciągu rozmiary procesu tego mają być zależne jedynie od popytu ze strony Banku Włościańskiego? Oto są pytania, na które odpowiedzieć mogą tylko najlepsi; wszechstronni znawcy stosunków miejscowych; oto pytania, któremi przedewszystkiem zająć się musi prasa polska.

Smutne cyfry jaskrawo, choć ogólnikowo tylko ilustrujące proces wyzbywania się ziemi przez Polaków na Litwie, są już znane. Sprawa ta nie powinna więcej nadal schodzić z porządku dziennego dyskusyi publicznej."

Raj sybirski.

Nie pomagają ostrzeżenia gazet, przekładania i tłomaczenia, nie robi wrażenia smutny przykład tych nieszczęśliwców, którzy powrócili do kraju, na własnej skórze doświadczywszy rozkoszy raju sybirskiego. Wciąż jeszcze ludzie nieświadomi, a lekkomyślni wybierają się na Sybir. Może do rozsądku przemówi im list, jaki otrzymała rodzina jednego z wychodźców, męczącego się gdzieś w gubernii irkuckiej. Z wymownego a przepełnionego bólem i rozpaczą listu tego, ogłoszonego w "Kur. Zagłębia" wyjmujemy niektóre ustępy.

"Gdyby wam przyszło na to nasze szczęście popatrzeć tutaj, to napewno dużoby łez przelały nad nami wasze drogie oczy.

Wyglądamy tu albowiem podobni do śledzi wędzonych które spożywacie w post, wynędzniali i chudzi. Obecnie tu np. straszne gorąco, o jakiem nie mieliśmy w kraju żadnego wyobrażenia. W Polsce gdy słońce nadto pali, to idzie się pod strzechę w cień, a tu ciągle na srogim skwarze pracować trzeba, na marny kęs głodnego chleba, o mięsie bo już nie ma co marzyć.

Nie wiele my, jak wiadomo wam nawieźli tu ze sobą gotowego grosza, bo jakieś 60 rb., a tymczasem wszystko tu nagle zdrożało. Mąka, co była po 70 kop. za pud, idzie teraz po 1 rb. 40 kop.

W niesłychanej tu wiecznie nędzy będący, dziękujemy ślicznie za pieniądze, przysłane nam od brata, bośmy ich wyglądali, jak dusznego zbawienia. Wielki Bóg zapłać!

Gdybyście chcieli przysłać nam środków na powrót do kraju, uczynilibyście najlepiej, bo tu niema co w obczyźnie robić, taki tu koniec świata, a żyć trudno.

Jak tylko Władka przeczytała list wasz i przekonała się o waszem dobrem sercu, tak nuż mnie po rękach całować, aby jeno wrócić do serc waszych.

Chcieliśmy poczekać, niby to wedle zasiewu oziminy, ale po waszym liście odpadła nas chęć, bo straszna tęsknica nas morzy.

Prosimy was i zaklinamy, poskładajcie się po kilka złotych, okrutnie będziemy dziękowali, jak przyjedziemy z powrotem.

Na bilety potrzeba po 9 rb. 60 kop., to uczyni na 5 głów 48 rb., a na życie 22 rb., to razem najmniej trzeba nam 70 rb. na powrót.

Bo co się ziemniaczysków urodziło, albo i żyta, to musimy z tego sto rubli długu rządowego oddać, bo inaczej nie dostalibyśmy biletów do Polski."

Ileż to już podobnych głosów nadeszło z krańca świata do kraju! Oby nie przebrzmiały bez echa!

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Rewizye i aresztowania w Krakowie.

KRAKOW. — Krakowska policya zmobilizowała dnia 1 października wczesnym rankiem swój personał i dokonała podobno kilkunastu, bo 15 rewizyi. Zlecenia urzędowe otrzymywał każdy komisarz w ścisłej tajemnicy; komunikacyjna wzajemna zleceń była niedopuszczalna. Komisarze policyi wraz z doświadczonymi instruktorami wyruszyli równocześnie w różne strony miasta i sąsiednie gminy podmiejskie, jak Dębniki i inne. Rewizye odbywały się w mieszkaniach młodych ludzi z Królestwa Polskiego. Poszukiwano i zabierano różne papiery, korespondencye, książki, notesy, znaleziono także broń, jak brauningi, karabinki; w jedynem z mieszkań odkryto rodzaj telefonu polowego i podobno trochę dynamitu.

Wynikiem było nietylko zabranie wymienionych przedmiotów, ale także aresztowanie dwunastu młodych ludzi z Królestwa Polskiego, tutaj od pewnego czasu przebywających. Nazwisk aresztowanych nie udzieliła policya ze względu na dalszy tok śledztwa. Są to prawie wyłącznie ludzie w wieku od 20 do 30 lat; niektórzy z nich mieli zajęcie, niektórzy nie mieli. Wszystkich aresztowanych odstawiono do aresztów policyjnych i zarządzono zaraz pierwsze przesłuchanie. Ze względu na ważność sprawy, otoczono ją ścisłą tajemnicą; do biur policyjnych nie dopuszczano sprawozdawców różnych dzienników, a poprzestano na ogólnych informacyach.

Powód aresztowań jest prawdopodobnie następujący:

Po aresztowaniu Trudnowskiego, zabójcy Rybaka, wyszło jak pisze "Czas" wedle dziennikarskich informacya na jaw, że podobno, jak Trudnowski, przebywa tu wiele osób z Królestwa Polskiego, utrzymujących łączność z partyami rewolucyjnemi i pracujących tutaj pośrednio dla nich. W jednym z jawnych procesów przed krakowskim trybunałem okazało się jeszcze przedtem, że w Krakowie istniała szkoła bojowców, która ochotników kształciła do kadr rewolucyi. Przebywali tutaj wysłannicy i członkowie różnych partyj i ten szczegół potwierdzili na jawnych rozprawach tak oskarżeni jak i świadkowie. Z drugiej zaś strony, jak to procesy udowodniły, w Krakowie przebywały jednostki, tak wojskowe jak i polityczne.

Wobec takich faktów dyrekcya policyi prowadziła już od dłuższego czasu dochodzenia, które dzisiaj dojrzały o tyle, że można było przystąpić do aresztowań i rewizyi. Według dość wiarogodnej wersyi, aresztowania dzisiejsze są w związku ze sprawą Trudnowskiego, procesem Borowskiej i procesami szpiegowskimi lat ostatnich w Krakowie. Aresztowania mają podobno pozostawać w łączności z tworzeniem w Krakowie tajnych związków, organizowanych wśród przybyszów z Królestwa Polskiego i to związków z praktycznymi celami. O ile słychać przy sposobności aresztowań i rewizyi, zebrano także u jednego z aresztowanych materyał, pozwalający przypuszczać, że młody człowiek zajmował się szpiegostwem na rzecz ościennego państwa.

Po dostawieniu aresztowanych do urzędu policyjnego, przesłuchiwano ich natychmiast. Nie jest wykluczone, że w miarę, postępującego śledztwa, mogą nastąpić dalsze aresztowania.

Tego dnia otrzymane dzienniki krakowskie przynoszą o rewizyach sobotnich pomiędzy innemi, szczegóły następujące:

Nazwisk aresztowanych podać nie można, gdyż policya trzyma je w ścisłej tajemnicy, wychodząc z zapatrywania, że niewiadomo jeszcze, czy który z aresztowanych nie okaże się niewinnym i nie będzie wypuszczony na wolność; więc nie należy go za wczasu piętnować. Nadto ogłoszenie nazwisk mogłoby już dzisiaj pociągnąć prześladowanie rodzin aresztowanych poza granicami Austryi.

Między aresztowanymi znajduje się jeden, czy dwóch, podających się za nadzwyczajnych słuchaczy Uniwersytetu Jagiellońskiego; zeznanie takie trzeba jednak brać bardzo ostrożnie, bo owi młodzi ludzi uczęszczali na uniwersytet, ale nie mieli odpowiednich kwalifikacyi, albowiem w Królestwie ukończyli zaledwie po kilka klas szkoły handlowej. Zpomiędzy aresztowanych jest jeden tylko poddanym austryackim, reszta pochodzi z za kordonu.

Równocześnie z przesłuchiwaniem aresztowanych, odbywało się w urzędzie policyjnym sortowanie zebranego podczas rewizyi, bardzo bogatego materyału. Należy stwierdzić, że mylnemi były pogłoski, że skonfiskowano bomby, lub dynamit. Wieści o bombach obiegały całe miasto; mówiono o nich we wszystkich lokalach publicznyh, dodając, że policya ochroniła miasto przed przykremi niespodziankami. Rewizye nie wykryły bomb ani dynamitu. Tego rodzaju aresztowani nie posługiwali się wcale. Natomiast znaleziono brauningi, szczególnie nieznanej konstrukcyi pistolety, naboje karabiny Mannlicherowskie, kilofy, łopaty. Przechowawywanie podobnych przedmiotów nie mogło mieć na celu bezpieczeństwa własnego w spokojnym Krakowie. Znalezione brauningi pochodzą ze znakomitych zagranicznych fabryk. Na co były potrzebne łopaty i kilofy, trudno zrozumieć, zapewno śledztwo sądowe bliżej tę zagadkę wyjaśni. Znalezienie telefonu polowego budzi nie mniej zainteresowanie, po zatem znaleziono trochę prochu. Słowem, cały zebrany materyał świadczy, że przebywający w Krakowie członkowie partyi rewolucyjnej byli w pewnem pogotowiu.

Po godzinie 11-ej w nocy ukończyła policya śledztwo w sprawie części aresztowanych. Dziewięciu z nich jeszcze w nocy odstawiono do aresztów krajowego sądu karnego.

[Dokończenie na następnej stronie.]

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

Grobowiec Heleny Modrzejewskiej

Dnia 26 bm., odbyło się w obecności najbliższej rodziny i paru zaproszonych osób, przeniesienie zwłok Heleny Modrzejewskiej do wzniesionego dla niej na cmentarzu krakowskim grobowca, wykonanego wedle planów synowca wielkiej artystki, p. Bolesława Opida, przez zakład p. Kuleszy, a ozdobionego spiżowym medalionem dłóta Lewandowskiego. Nowy grobowiec Heleny Modrzejewskiej znajduje się w przedłużeniu głównej alei cmentarnej po za kaplicą, w głębi cmentarza niedaleko już ulicy Warszawskiej, po lewej ręce.

Nowa instytucya finansowa.

We Lwowie obradowano nad założeniem galicyjskiego banku handlowego. Wposiedzeniu uczestniczył prezes Koła polskiego, pr. Głąbiński, przedstawiciel Wydziału Krajowego i inni, a także paryski kapitalistą Schmatger, który przedstawił warunki, na jakich nowa instytucya mogłaby liczyć na pomoc bankierów francuskich.

Po referacie tym większość obradujących wyraziła radość, że w Galicyi będzie mógł powstać bank, wyzwalający kraj z pod supremacyi kapitałów niemieckich.

Anarchiści rosyjscy w Galicyi.

W "Gazecie lwowskiej" czytamy:

"W dniu 12 września, roku bieżącego patrolujący żandarm napotkał w Turylczu trzech poddanych rosyjskich: Szlomę Gitelmana, Teodora Michalskiego i Borysa Woronieckiego, jadących przez Turylcze do Skały podwodą włościanina z Kazaczówki, Dmytra Kostyszyna, a ponieważ zeznania ich co do celu jazdy wydały mu się podejrzane, przystąpił do przeprowadzenia rewizyi wozu. Podczas wysiadania z wozu Gittelman dobył z kieszeni browninga, żandarm groźbą użycia broni zmusił jednak wszystkich trzech do zaniechania oporu, przeprowadził rewizyę, przyaresztował ich i odstawił do starostwa w Borszczowie. Przy rewizyi znaleziono w dwóch kufrach w worku 8 mauserowskich repetyerowych pistoletów, 1 pistolet 'parabellum', 1 pistolet 'browning', przeszło tysiąc sztuk nabojów, rekwizyty do czyszczenia broni, gurtowy pas na amunicyę, znaczną ilość broszur i czasopism anarchistycznych |"Burewistnik", 'Chlib' i "Wola", organ grupy anarchistów-komunistów i td.|, tudziż gotówkę w kwocie 200 rb. Gittelman przesłuchany protokólarnie w starostwie, zeznał, że w Płoskirowie na Podolu poznał się z izraelitą Leibem |nieznanego nazwiska| i na jego propozycę zgodził się pojechać do Czerniowiec po broń i broszury, które miał oddać na stacyi Larga obok Kamieńca za wynagrodzeniem 100 rubli. Po pięciodniowym pobycie w Czernowcach, wyjechał do Mielnicy i Okopów w powiecie borszczowskim, starał się przejść granicę i został przy tem aresztowany. Towarzysze jego zeznali, że nic nie wiedzieli o wiezionej broni i o broszurach i spotkali się z Gittelmanem przypadkowo w Czerniowcach. Zeznania te są jednak ponad wszelką wątpliwość nieprawdziwe. Niewątpliwą jest tylko przynależność państwowa rosyjska wszystkich anarchistów. Aresztowani zostali oddani sądowi powiatowemu w Borszczowie pod zarzutem zbrodni zakłócenia spokoju publicznego i zbrodni gwałtu publicznego przez stawianie zbrojnego oporu władzy.

Awantura w sejmie.

Na jednem z posiedzeń sejmu lwowskiego Henryk hr. Badeni odczytał sprawozdanie o rentach, przyznawanych robotnikom galicyjskim w Niemczech. Przy tej sposobności ukrainiec Staruch w tonie namiętnym żalił się na to, że zawieszono go w urzędowaniu, jako wójta. Staruch walił pięścią i wołał: "Doprowadzicie do anarchii. Zamknijcie budę! W Galicyi niema konstytucyi! Odpowie za to Bobrzyński, jeżeli nie tutaj, to przed narodem!" Komisarz rządowy Grodzicki odpowiedział Staruchowi w języku polskim. Słysząc to rusini zawołali: "Po rusku" Marszałek: "Proszę nie przeszkadzać! Regulamin opiewa wyraźnie, że językiem urzędowym sejmu jest język polski! Każdemu przysługuje prawo mówienia po polsku lub po rusku! Nikt niema prawa nikogo zmuszać do przemawiania w tym lub owym języku". Wówczas rusini zaczęli hałasować i wołać: "Przedstawiciel władzy nie jest polakiem!" Marszałek odpowiedział: 'Możecie dochodzić prawa na drodze, przysługującej posłom. Tutaj nie macie prawa nikogo zmuszać do przemawiania w innym języku!' Rusini odpowiedzieli: "Władza ma pierwszy obowiązek przestrzegania lojalności i równouprawnienia!" Słowom tym towarzyszyła wrzawa. Marszałek: "Równouprawnienia co do okrzyków niema!"

Ucieczka więźniów.

Z oddziału roboczego w Podhorcach uciekli dwaj więźniowie stanisławowskiego Zakładu karnego G. Zugni i I. Mojsa. Oprócz tego uciekł z tutejszego więzienia garnizonowego szeregowiec Piotr Kuźmak. Za zbiegłymi rozesłano telegraficzne listy gończe. Kuźmak był ubrany w więzienne ubranie drelichowe; uciekł bez czapki.

Śmierć wskutek poparzenia.

Marya Łazicka, 24-lettnia służąca u radcy sądowego P., w Stanisławowie tak nieostrożnie obchodziła się ze spirytusem przy sporządzaniu porannego śniadania, że poparzyła się na całem ciele. Ciężko chorą odwieziono do szpitala powszechnego, gdzie po kilkodniowej męczarni zakończyła żpcie.

Syoniści zakupują ziemię.

Syoniści szukali, a przynajmniej mówili kiedyś, że szukają punktu oparcia w Palestynie, potem w Ugandzie, w Afryce, a nawet w Australii. Obecnie widać, że najlepiej dla nich pozostać w kraju naszym. Objawem tego nowego prądu jest przetarg, jaki się odbył w stanisławowskiem magistracie o trzy łany gruntu, które rada gminna postanowiła sprzedać w drodze ofert. Do przetargu stanęli tut. adwokat dr. Anzelm Halpern, znany leader syonistów i inżynier kolejowy Katz również syonista. "Signum temporis!"

Uwolnienie uczestników napadu na uniwersytet.

W sprawie uwięzionych studentów rusińskich, oskarżonych o udział w napadzie zbrojnym na uniwersytet, donoszą ze Lwowa, że w sobotę sędzia śledczy wezwał do siebie z 26 uwięzionych 24 studentów i oświadczył im, że mogą być natychmiast wypuszczeni na wolność, jeżeli złożą przyrzeczenie, że dalszym dochodzeniom nie będą studentów dało żądane prprzeczeczynili żadnych trudności. Siedmiu nie. Natychmiast też wypuszczono ich na wolność. Inni odmówili dania takiego przprzeczenia z tem zastrzeżeniem, że mogliby je dać wówczas, gdyby także i dwaj ich pozostali koledzy byli pod tym samym warunkiem uwolnieni.

Jeden z obrońców studentów rusińskich, dr. Ochrynowicz interweniował w sprawie owych 17 studentów, doradzając im złożenie żądanego przprzeczenia, co też oni, rzeczywiście uczynili, poczem natychmiast zostali uwolnieni.

Pozostali jeszcze w więzieniu studenci Żeleźniak i Ochrymowicz, będą uwolnieni w najbliższych dniach za kaucyą.

Akt oskarżenia przeciw uczestnikom napadu dotąd nie jest jeszcze przygotowany.

Odnowienie Wawelu.

Wydział krajowy złożył w tygodniu ubiegłym sejmowi galicyjskiemu sprawozdanie z postępu robót około odnowienia Wawelu. Sprawozdanie to zapowiada przedewszystkiem odłożenie ostatecznej ewakuacyi zamku do czerwca 1911 roku. Wtedy dopiero zostanie usunięty szpital wojskowy. Sprawozdanie podaje zarazem zestawienie dotychczasowych kosztów ewakuacyi Wawelu. Na ewakuacyę wydano dotychczas 3,031,609 koron, w czem mieści się 10 rat zapłaconych wojskowości na budowę koszar w kwocie 2,575,000 kor. Na pokrycie wpłynęło jako dar krak. Kasy oszczędności 800,000 kor., trzy drobniejsze legaty i pożyczka z funduszu solnego w kwocie 2,229,000 koron.

Reszta kosztów ewakuacyi, które są do zapłacenia, wyniesie około 473,000 kor. Tak więc koszty opróżnienia Wawelu z wojska wyniosą łącznie 3 i pół miliona kor.

Na restauracyę zamku wydano dotychczas 427,595 kor. Przewyżka dochodów tego funduszu na rok 1910 wynosiła 425,453 koron.

Z robót dokonanych już na Wawelu wymienić należy następujące:

Roboty ogólne: dokonano niwelacyi całego wzgórza zamku, które będzie podstawą do założenia ogrodów na stokach, kanalizacyi i umieszczenia stacyi centralnej ogrzewania i wentylacyi. Ogrzewanie i wentylacyę zamówiono u inż. Kaź. Obrębowicza w Warszawie.

W południowem skrzydle krużganków zasługuje na uwagę restauracya fresków, zaczęta w lipcu r. 1909 przez p. Juliusza Makarewicza. Przed zimą 1909 r. wykonano na całej długości górną część fryzu, w roku zaś bieżącym ukończono część dolną. Fryz ten malowany freskowo z uzupełnieniem temporu, wykonany w pierwszej połowie XIX w., był potem bielony. Po dokładnem odjęciu wierzchni powłok wapna odnalazł się cały fryz, podzielony malowanym gzymsem na dwie części. W górnej znajdują się medaliony cesarzy rzymskich |kopiowane według współczesnych kamei|, trzymane przez dwie figury dekoracyjne. Pod każdym medalionem nazwisko cesarza. W dolnej części fryzu umieszcone są medaliony żon cesarzy rzymskich. Medaliony te połączone są z sobą bogatemi festonami z liści owoców i trofeów.

Po odjęciu pokładów wapna niektóre partye, delikatniejszemi tenami malowane, zostały przez wapno zgryzione i te pozostały nietknięte w odnalezionym stanie. Nic na nich nie domalowywano. Na reszcie miejsc fryzu, gdzie za pomocą środków chemicznych dało się dawne tony i kontury dokładnie wywołać, małe uszkodzenia zostały wypunktowane, ażeby otrzymać obraz całości dawnej kompozycyi.

Cała restauracya została przeprowadzona z największym pietyzmem, pod ciągłym dozorem kierownictwa, jak i konserwatora dra S. Tomkowicza.

Z handełesa milioner.

Donosiliśmy już w telegramach, że pewien żydek polski, został milionerem, dziedzicząc spadek po amerykańskim "królu piwnym" A. Londsdalu.

Obecnie otrzympjemy pisma z Polski a w nich następującą "historyę spadku":

Londsdale, który przed półtorarokiem umarł nagle w Walldorf-Astoria Hotelu w New Yorku, w wieku lat 62, pozostawił majątek bez testamentu. Ponieważ zaś wiedziano, że był pochodzenia żydowskiego, ogłoszono w "Jewish Chronicle" i "Jewish Newspaper" w Londynie odezwę odpowiednią i fotografię zmarłego. Wskutek tego poczęli się zgłaszać ludzie, którzy znali za życia Londsdala i wedle ich wskazówek, stwierdzono koleje jego karyery, co doprowadziło też do wyszukania spadkobierców.

Stwierdzono więc, że Londsdale nazywał się dawniej Glizenstein i pochodził z Kalisza z rodziny ubogiej, a obarczonej dziećmi. Jako bardzo młodego chłopaka oddano go do wojska, aby uwolnić w ten sposób od służby wojskowej starszych braci — czego późniejszy milioner nie mógł darować swej rodzinie, nigdy się do niej nie zwracał i jej nie pomagał.

Młodziutki Izaak Glizenstein, ubrany w szynel sołdacki, dostał się do garnizonu sybirskiego. Aby zostać podoficerem, wychrzcił się, ale potem zbiegł i dostawszy się do Londonu, założył mały szynczek z piwem, który mu tak poszedł dobrze, że go przemienił w elegancką restauracyę, prosperującą jeszcze lepiej. Szczęśliwy restaurator wdał się w spekulacye giełdowe na giełdzie nowojorskiej, skupując przedewszystkiem akcye browarniane, a że szczęście sprzyjało mu stale, stał się milionerem i "królem piwnym". Przed sześciu laty przesiedlił się do Nowego Jorku, gdzie się znajdowała większa część jego majątku, pozostawiwszy część londyńską w depozycie sądowym. Wskutek tego podziału, po jego śmierci ustanowiono dwu kuratorów spadkowych, dra Smitha w Londynie, a dra Tennyklewa w New Yorku.

W poszukiwaniu krewnych zmarłego stwierdzono, że braci jego żyje jeszcze jeden Izaak Glizenstein w Kaliszu, nadto dzieci po dwu jego siostrach, a więc Uszer i Jakób Bilek w Kaliszu i Józef Neumann, ów handełes aż w Pradze czeskiej. Spadkobiercy oddali się w opiekę adwokatom dr. Bennowi Schwartzowi w Berlinie i dr. Uniszowskiemu w Warszawie.

Adwokaci ci zebrali dowody pokrewieństwa, które uznano za dostateczne w Londynie. Natomiast kurator nowojorski dr. Tesmyklew nie chciał ich uznać, a prywatnie zażądał udziału w spadku w wysokości 50 proc., co potem zniżył na 25 proc.

Na takie zdzierstwo nie chciano się zgodzić i dlatego postanowiono dochodzić praw na miejscu w Ameryce. Ponieważ do tego potrzeba było kapittału, utworzono formalne konsorcyum, któremu pieniędzy dostarczyli bankierzy Ultman w Francesbadzie, Lufschitz w Wiedniu i Neuloher w Berlinie za pewien udział w spadku. Spadkobiercy wraz z adwokatami udają się więc najpierw do Londynu, aby podjąć tamtejsze depozyty, a następnie do Ameryki, aby wyprocesować resztę spadku.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Nowy zwyczaj.

Zaprowadziła przy przyjęciach dworskich podczas uroczystości zamkowych w Poznaniu cesarzowa niemiecka. Za dawnych czasów cesarzowa rozmawiała z zaproszonemi na dwór paniami polskiemi wyłącznie po francusku. Tym razem zaś mówiła z trzema paniami polskiemi, które pospieszyły złożyć jej swą czołobitość, po niemiecku. Do tej wiadomości "Dz. Berl." dołącza szczegół, charakteryzujący panujące na dworze usposobienie i zachowanie się jedynego dziś już polskiego przyjaciela cesarza, zniemczonego hr. Hutten-Czapskiego.

Opowiadają sobie — pisze "Dz. Berl." — w Poznaniu o zdarzeniu, jakie miała p. Marya z Mielżyńskich Zygmuntowa Kurnatowska podczas swej niefortunnej wycieczki do cesarzowej. Wchodząc do pokojów zamkowych, spotkała swego kuzyna, Bogdana Czapskiego, którego powitała po polsku.

— Jak się cieszę, że wuja widzę...

Bogdan Czapski spojrzał na nią wyniośle i odpowiedział tonem urażonym po niemiecku:

— Gut morgen."

Nierozsądny zakład.

Pewien młody kupiec w Gliwicach założył się w knajpie z swym koleżką, iż wypali 6 papierosów a potem 10 ciężkich meksykańskich cygar. Jeszcze atoli nie skończył siódmego cygara, gdy utracił przytomność. Mimo to przymusił się jeszcze do zapalenia ósmego cygara, gdy nagle zbladł jak ściana i zwalił się z krzesła na podłogę. Długo trwało, zanim przyszedł do siebie, a łatwo mógł był życiem przypłacić swoją lekkomyślność.

W polskie ręce.

W Gościeradzu, pow. bydgoski. Polak Szalla kupił od Niemca 500 morgowe gospodarstwo.

O "nowem gnieździe polskiem."

Dowiaduje się 'Schles. Zietung' ku niemałej swej rozpaczy. Znana w Królestwie rodzina Kliniewskich zamierza podobno między Niwką w Królestwie, a Jęzorem, w Galicyi, zbudować po stronie galicyjskiej dom misyjny, i to przy finansowej pomocy polskich magnatów z Królestwa i Galicyi. "Schles. Ztg." wie już napewno, że chodzi nietylko o dom misyjny, ale i o punkt zborny Polaków wszystkich trzech zaborów. Zamierzonem jest wybudowanie sali i mostu przez Przemszę ku Królestwu. Prace budowlane rozpoczną się na wiosnę.

Polski związek fabrykantów na Rzeszę niemiecką.

Nad mającym się założyć polskim związkiem fabrykantów na Rzeszę niemiecką obradowała już od pół roku komisya, składająca się z księdza prałata Wawrzyniaka oraz pp. szambelana Cegielskiego, Paczkow kiego, B. Kasprowicza F. K. Ziółkowskiego, Fr. Skrzydlewskiego, B. Dobrzyckiego, T. Filipowicza i Samulskiego. Po dokładnem zbadaniu wszelkich warunków istnienia i powodzenia takiego związku założono go onegdaj. Członkami wybrano panów szambelana Cegielskiego, Skrzydlewskiego, K. Kużaja, dr. Seydę, Jana Leitgebra i Franciszka Glibasza z Poznania, a z prowincyi ks. prałata Wawrzyniaka z Moglina, B. Kasprowicza z Gniezna, S. Samulskiego z Pleszewa, Czarlińskiego z Inowrocławia, K. Świerkowskiego i Ziółkowskiego z Pleszewa.

Na członków zapisały się 63 firmy.

Organem Związku fabrykantów jest "Kupiec", wychodzący w Poznaniu.

Związek ma na celu podniesienie krajowego przemysłu, handlu i rolnictwa oraz obronę interesów swoich członków.

Germanizacya przez księży.

Germanizacya przez księży czyni w szeregach polskich straszne spustoszenia zwłaszcza na kresach. Jako przykład przytacza "Dz. B." powiaty złotowski i chojnicki. Są tam proboszczowie, którzy germanizują lud systematycznie, poczynając od dziatwy, ztąd też w tych stronach w rodzinach o nazwiskach polskich mówią w domach po niemiecku i czytają tylko pisma niemieckie.

Ośmiomiesięczne więzienie dziewczyny polskiej.

W sprawie więzionej przez 8 miesięcy bezprawnie przez władze pruskie polskiej dziewczyny z Galicyi ukazało się następujące oświadczenie rządu pruskiego:

"Zagraniczni robotnicy i robotnice muszą corocznie opuszczać terytoryum pruskie i nie wolno im wrócić do pracy przed 1 lutym następnego roku. Niestosujących się do tego przepisu, policya obowiązana jest wydalić względnie odesłać "szupasem" najkrótszą drogą do granicy państwa, z którego pochodzą. W wypadku poruszonym przez prasę, zastosowano z niewyjaśnionych dotychczas przyczyn, zamiast tej prostej drogi, sposób formalnego wydania obcej poddanej na podstawie konwencyi z Austryą z roku 1875.

"Władze uwięziły więc ową dziewczynę i wezwały namiestnictwo we Lwowie, ażeby uwięzioną Józefę Ciastonównę |a więc nie Kasztanównę| z Głuchum |?| w Galicyi odebrało przez swoją władzę. Odnośnej deklaracyi nie można jednak było uzyskać od lwowskiego namiestnictwa. Według obowiązujących przepisów, uwięzienie skazanych na wydalenie z granic państwa dopuszczalne jest tylko w tych wypadkach, w których pozostawienie ich na wolnej stopie wydalenie mogłoby być udaremnione, albo w których z tego powodu zagraża zakłóceniu spokoju i porządku publicznego. To też w niniejszym wypadku co od przyczyn uwięzienia Ciastonówne zarządzono śledztwo, które nie jest jeszcze ukończone."

Tak brzmi "wjaśnienie" rządu pruskiego. Nawet bardzo lojalny "Berl. Localanzeiger" opatruje je następującą uwagą: "Ciekawi jesteśmy rezultatu tego śledztwa. Pozbawienie wolności zagranicznej poddanej przez 8 miesięcy bez wyroku sądowego, jest w każdym razie wypadkiem, który w państwie, jak Prusy, zdarzyć się nie był powinien, a w każdym razie niczem nie da się uniewinnić lub złagodzić."

Przeciw polskim gazetom.

Druga izba karna w Poznaniu zawyrokowała dziś konfiskatę nr. 23 i 87 z sierpnia "Dziennika Polskiego" wychodzącego we Lwowie. W odnośnych numerach, zatrzymanych na tutejszej poczcie, znajdują się rzekomo, jak sąd tutejszy stwierdził, wielce podburzające artykuły, wrogiej dla Niemiec treści. — Następnie obradował sąd nad wnioskiem prokuratora o skonfiskowanie wydawanego w Chicago w Ameryce "Polaka". Tak prokurator jak i sąd dopatrzyli się w numerach tego pisma z dnia 9 i 15 lipca rb. ciężkiej obrazy niemieckiego cesarza. Z tego powodu rozporządził sąd skonfiskowanie i zniszczenie odnośnych numerów.

Ilość szynków w Prusach.

Ilość szynków w Prusach jest olbrzymia. Według obliczeń urzędowych było ich w roku 1905 w całem państwie 202,243, z tej liczby istniało w miastach 101,871 szynków, a po wsiach 100,372. W całem państwie jeden szynk przypadał na 194 osoby, w miastach na 169 osób, po wsiach zaś na 221 osób. W samym Berlinie istniało wówczas 15,115 szynków, to znaczy na każde 129 osób przypadał szynk. Są to liczby wprost straszne, jeżeli zważymy, że w obliczeniu obliczono i dzieci i kobiety, które na ogół piją bardzo mało lub wcale nie. Jeśli uwzględnimy tylko dorosłych mężczyzn, to wynika ztąd, że na każde 20—40 mężczyzn przypada szynk, to zn. że 20—40 osób krwawą swą pracą utrzymuje jednego szukarza, który zgarnia wielką część ich zarobków, darząc ich w zamian za to trucizną dla ciała i ducha.

Polacy na zachodzie niemieckim.

"Narodowiec" stwierdza, że robotnicy polscy przy wyborach starszych gwareckich na zachodzie niemieckim przeprowadzili 30 kandydatów, 29 w Westfalii, a jednego w Nadrenii. Byliby mogli przeprowadzić daleko większą ich liczbę, gdyby nie brak uświadomienia narodowego, skutkiem czego liczni Polacy poparli kandydatów socyalistycznych. W wyborach poprzednich Polacy wybrali tylko 8 starszych 3,489 głosami, obecnie 30 starszych 22,238 głosami. Pomimo braku karności i uświadomienia, postęp jest więc znaczny.

Nieszczęściem rodzin jest pijaństwo.

Młodzi, dobrzy ludzie, którzyby mogli by być podporą rodziców chlubą i dumą swojej rodziny złajdaczą się skoro dostaną się w szpony alkoholu. Ten "król piekła alkohol" nie wypuści ich tak prędko, skoro ich raz pasiądzie. Po sądach prawie każda większa sprawa karna bierze swój początek od alkoholu. Weźmy pierwszą, lepszą np. następującą: W sobotę skazał sąd tutejszy niejakiego Fabiana Kantocha na 2 lata domu karnego za kradzież z włamaniem. Skradł współbratu z domu sypialnego nr. 3 w Radzionkowie dobry ubiór, itd., a zostawił mu swój lichy. Naturalnie pił, więc nie mógł się dorobić do tyle, żeby sobie sprawić nowego ubioru. Pijaństwo już dawniej dało mu się we znaki. Nie robił, skoro się upił za zapracowane pieniądze. Dostał się do domu karnego. Nie poprawił się! Teraz już drugi raz będzie w nim pokutował. Zniszczone zaiste życie!

Rabunek w Miejskiej Dąbrowie.

Przy skręcie drogi do lasu, popełniło w nocy na pierwszy maj r. b. po pijanemu rabunek trzech młodych ludzi. Przytrzymali robotnika jadącego na kole, odebrali mu wszystko i koło. Za to sąd przysięgłych skazał Kadulę Pawła na 3 lata domu karnego, a Świercza Franciszka i Urbańczyka Michała na 3 lata więzienia.

Oto skutki alkoholu. Precz z tą truciznn!

Łatwowierność ludzi.

Do pewnej kobiety w Król. Hucie przybył człowiek nieznany, przedstawiając się jako krewny jej męża, ktcrego nie było w domu. Kobiecina uwierzyła mu, chociaż wobec nieznanego człowieka trzeba być zawsze ostrożnym. Powinna była czekać przybycia męża, ale tego nie uczyniła, gdy ją nowy krewny poprosił o 20 marek ktire potrzebuje, ponieważ ma w banku zmienić za 500 marek pieniędzy amerykańskich. Nie pytała się nawet, jak owe pieniądze amerykańskie wyglądają, nie powiedziała mu też, że kto ma pieniądze jakiegokolwiek państwa nie potrzebuje pożyczać innych pieniędzy, gdyż bank nie żąda zadatku w pieniądzach krajowych za zmienienie obcej monety. — Nowy krewny znikł razem z 20 markami. Policya go poszukuje.

Handlarz dziewcząt.

W Katowicach aresztowano żyda będzińskiego, gdy z trzema dziewczętami wyjechać chciał ze Śląska. Wykazało się, że jest członkiem międzynarodowej organizacyi handlarzy dziewcząt. Czeka go ostra kara.

Zlot Sokołów w Czernej.

Na ziemi galicyjskiej, niedaleko Krzeszowic, zgromadził wielu gości z sąsiadujących pobliskich miejscowości trzech zaborów. Chodziło o poświęcenie sztandaru sokoła bytomskiego, pięknego podarku obecnego prezesa jego, aptekarza Michała Wolskiego.

Poświęcenie nie mogło się odbyć w Bytomiu |Górny Śląsk| dla braku sali do ogrodu. Dlatego trzeba się było udać do najbliższego ogrodu OO. Karmelitów w Czernej a o gościnę poprosić gniazdo sokole w Krzeszowicach, które dzięki wspaniałomyślności wdowy po zamordowanym hr. Andrzeju Potockim ma salę na ćwiczenia i park piękny za obchody większe.

Hrabinę Potocką poproszono na matkę chrzestną sztandaru sokolego, ale jak przewidywano z dalekiej Francyi, gdzie obecnie przebywała, nie przyjechała. Zastępował ją jej pełnomocnik z Oświęcima, zamówiono osobny pociąg dla uczestników ze Śląska pruskiego; w Trzebini przyłączyli się goście z Królestwa Polskiego.

Przywitanie w Krzeszowicach i w Czernej tak ze strony władz, jak ludności i Sokołów było bardzo serdeczne, miejscowości pięknie przystrojone. Wśród zieleni zapuszczał się pochód przy dźwiękach dwóch orkiestr w góry czernieńskie, na których najpiękniejszy klasztor OO. Karmelitów.

W kościele klasztornym odbyło się uroczyste nabożeństwo, poczem ks. gwardyan Janicki z Krakowa, wygłosił kazanie przed kościołem do tłumów, poświęciwszy sztandar Sokoła bytomskiego, przyczem asystowały towarzystwa ze sztandarami. W końcu kazania odczytał ks. Janicki telegram ks. biskupa Bandurskiego ze Lwowie.

"Błogosławieństwo i pozdrowienie rodakom Górnego Śląska z życzeniem, by idee religijne n narodowe złączyły razem rozproszonych ludzi dobrej woli do wspólnej pracy dla Polski."

Następnie uczestnicy obchodu wysłuchali jeszcze pięknej, patryotycznej mowy naczelnika banderyi Krakusów, p. dr. Wróbla z Czernej, poczem udali się do Krzeszowic do parku Potockich na festyn.

Pogoda sprzyjała.

Wieczorem o godzinie 7 osobnym pociągiem rozjechali się uczestnicy do Śląska i Królestwa.

Szpiegostwo wśród Polaków na obczyźnie.

"Narodowiec" zwraca uwagę na to, że policya bywa od dłuższego czasu poinformowana o wszystkiem, co się dzieje w towarzystwach naszych na obczyźnie. Sprawie tej poświęcono baczną uwagę i ujawniło się, że pruska policya polityczna poszukała sobie przy pomocy różnych środków jednostki, które się wszędzie weiskają, wielkich narodowców udając i policyi o wszystkiem donoszą. Rodacy na obczyźnie powinni się przeto mieć na baczności, lecz i dla nas w kraju powinno być też nauką, ponieważ i u nas zachodzą podobne stosunki.

Nad morzem kaszubskiem.

Od jednej z czytelniczek, pani Z. M. "Słowo" otrzymało list z wrażeniami, zebranemi podczas wycieczki po ziemi kaszubskiej.

Wbrew twierdzeniom, jakie się pojawiają w ostatnich czasach, że Kaszubi coraz bardziej ulegają niemczyźnie, autorka stwierdza wśród Kaszubów "wielki postęp w uświadamianiu się swej polskości" w swem pochodzeniu. Na wąskim pasie nadmorskim, zamieszkanym wyłącznie przez Kaszubów, począwszy od Szczecina aż ku odnodze Fryskiej "do każdego spotkanego tam człowieka można się odezwać po polsku; zawsze otrzyma się odpowiedź."

Ale ta rozmowa ze spotkanym, lub sprzedającą na targu, to jeszcze nie jest popieranie polszczyzny przeciw naporowi niemieckiemu. Pani Z. M. stwierdza, że

"Polaków, mało niestety, obchodzi sprawa kaszubska. Na zebraniach kaszubskich odbywających się w niedzielę w Sopotach w willi "Quo vadis", zaledwie kilka osób zajrzy. Panie zebrań tych unikają, przepędzając kilka godzin w Gdańsku."

Nie pierwsza to skarga na obojętość polską względem Kaszubów, którzy w mowę naszą wsłuchują się i w jej wyrażenia, i "pikną ją nazywają."

Głos przestrogi na czasie.

Organ posła Brejskiego "Gazeta Toruńska" występuje z artykułem "Czy lepiej będzie"a — z którego wynika, że w społeczeństwie polskiem nie skończył się okres wyczekiwania pomyślnego zwrotu w polityce rządowej, a nawet że te oczekiwania wyrażają się już w sposób konkretny.

—"Coraz częściej, — pisze G. T. — nad Wartą i Wisłą odbija się o nasze uszy pytanie: Czy będzie lepiej? Jest wielu nawet takich, że odpowiadają na to z całą stanowczością: Oczywiście będzie lepiej, a nawet już jest lepiej. A jeżeli ich spytamy, na czem opierają nadzieje swoje, odpowiedzą nam: Była przecież umiarkowana mowa poznańska. Nie przezwano Żerkowa na Eichenried. Nie stosują wywłaszczenia! Będą nas potrzebowali w parlamencie! Staniemy się znowu języczkiem u wagi! Głosy nasze w padlamencie zadecydują! I tak dalej i dalej!

Wobec takich głosów i oczekiwań "G. T." występuje z poważną przestrogą przed oddawaniem się złudzeniom i fałszywym krokom w działalności politycznej. "Całe szczęście — pisze — że nie wszyscy Polacy pod zaborem pruskim patrzą na tak krótką metę. I cóż że na zamku poznańskim pominięto nas milczeniem! Czyż niewolnik, który rok w rok codziennie regularnie odbierał chłostę, może marzyć o swobodzie, jeżeli raz wyjątkowo obatożyć go zapomniano? Czy w zamian za uratowanie jednej nazwy polskiej nie zgermanizowano potem tuzina innych?

"To prawda, odpowie ten i ów, ale jednak nie wywłaszczają. Pocóż mają wywłaszczać, kiedy Polacy dobrowolnie wyzbywają się ziemi ojczystej na rzecz kolonizacyi. Rząd może tanim kosztem uchodzić za dobrodzieja Polaków. Pieniędzy na wywłaszczenie niema kanclerz nie wie, zkąd brać, byle tylko zapchać nienasyconą paszczę molocha wojskowego. Ozłociłby męża, który by wymyślił jakie możliwe podatki na zasilenie pustego skarbu, a głupi Polaczkowie wierzą, iż komisya kolonizacyjna z miłości dla nich nie wywłaszcza.

Nieco wiadomości z Pucka.

Bawiąc pewien czas w Pucku, poznałem dosyć dobrze stosunki tutejsze i ludzi. Przedewszystkiem podobał mi się śpiew kościelny, który wykonuje na chórze nasza młodzież męska i żeńska pod kierownictwem dzielnego organisty miejscowego. Widać, że p. organista dokłada wszelkich starań, aby śpiew kościelny wypadł dobrze. To też cieszyć się należy, że chętna młodzież nasza dzielną mu jest pomocą. W Pucku mieszka ogromny zastęp Polaków, okolica zaś prawie czysto-polska. Wobec tego zdziwiłem się, że w Pucku istnieje niemiecki "Arbeiterverein", którego większa część członków składa się z Polaków. Smutnie, że rodacy nasi pchają się tam, gdzie tylko niemiecka panuje mowa i gdzie Polaków i nasz język się lekceważy. Niedawno założono tu katolicko-polskie Towarzytswo ludowe, kóre jak na Puck i okolię niezbyt wiele liczy członków. Dlaczego rodacy nasi stronią od towarzystwa, które wyłącznie dla nich założono i które ich dobro tak pod względem religijnym jak i narodowym ma na oku? Liczba członków Tow. Ludowego powinna być koniecznie nietylko podwojona. Wszyscy rodacy Pucka i okolicy czy starzy czy młodzi, czy mężczyźni, czy kobiety |ponad 18 lat| powinni być członkami Towarzystwa Ludowego. Zachęcam zwłaszcza młodzież tak męską jak i żeńską. Skoro Towarzystwo Ludowe liczyć będzie więcej członków i członkiń z pośród naszej młodzieży, natenczas założyćby można w łonie towarzystwa kółko śpiewackie celem pielęgnowania naszych pięknych piosnek ojczystych. Kółko takie mogłoby dać nam korzyści. Oby zatem młodzież nasza wstąpiła do Tow. ludowego! Przyszłe zebranie odbędzie się w niedzielę. Niechaj rodacy nasi, zarówno starsi jak i młodzi, mężczyzni i niewiasty, przybędą na zebranie i przystąpią do Tow. Ludowego. Cieszyłbym się niezmiernie, gdybym przy sposobności przybycia do Pucka, zastał w Tow. Ludowem wielki zastęp członków i członkiń. Tymczasem życzę Tow. Ludowemu w Pucku najlepszego powodzenia i rozwoju: "Szczęść Boże!"

W knajpie.

— Co pan właściwie robi?

— Czy nie widzisz uroczs miotło, że studyuję chemię, przetapiając całe me srebro na wódkę i piwo.

Z Osad Polskich
W AMERYCE.

Z MILWAUKEE, WIS.

Straszna śmierć Michała Nowakowskiego, upieczonego żywcem przy eksplozyi wozu z gazoliną i naftą.

Straszny wypadek miał tu miejsce w zeszły czwartek po południu, ofiarą którego padł Michał Nowakowski, lat 52, zamieszkały przy Trzynastej ave., pn. 1072.

Nowakowski od 7 lat trudnił się sprzedażą nafty i gazoliny, którą rozwoził po ulicach. W dniu fatalnym, gdy jechał Maple ulicą, przechodnie zauważyli, że pudło przy wozie, w którym znajdowały się miary, pali się; zaczęli krzyczeć na Nowakowskiego, aby stanął. Nowakowski oglądnął się i widząc płomienie, stanął przed hotelem p. L. Chróścickiego. Ze wszech stron zaczęli biedz ludzie, którzy pomogli Nowakowskiemu odprzągnąć konia. Ogień ogarnął cały wóz. Dzieci na ulicy poczęły krzyczeć i płakać. Nadbiegł detektyw Skwierawski, który wołał na Nowakowskiego, aby uciekał.

Na siedzeniu znajdował się synek Nowakowskiego, Kazio, którego zesadził brat p. Wawrzyńca Gizeli, malarza i dekoratora, Edward. Nowakowski, nie usłuchał Skwierawskiego, tylko zbliżył się do płonącego wozu i gdy z siedzenia podniósł surdut, w którym miał pieniądze ze sprzedaży nafty i gazoliny, nastąpiła eksplozya, której wybuch słychać było w promieniu kilku bloków. Ledwie ludzie ochłonęli z przerażenia, na ulicy stanął w ogniu Nowakowski i począł biedz do piekarni Mauera, naprzeciw hotelu Białego Orła. Nieszczęśliwy chciał wejść do składu, lecz go zatrzymano. Natychmiast płonącemu pospieszono na ratunek. Ubranie, namoknięte naftą, ostro się paliło. Kilku mężczyzn, a między nimi detektyw Skwierawski, zaczęli zdzierać z niego ubranie, parząc sobie ręce, a Skwierawski postradał włosy i odniósł popalenie ucha i twarzy.

Potem piekarz Mauer przyniósł kołdry, którymi obwinięto Nowakowskiego i położono na chodnik.

Podczas gdy ludzie zajęci byli ratowaniem Nowakowskiego, płomienie, które ogarnęły wóz, sięgały 3 piętra hotelu Chróścickiego. Ktoś zaalarmował straż pożarną, która w paru minutath była na miejscu.

Pomimo strasznego popalenia Nowakowski nie stracił przytomności.

"Podajcie mi wody" — prosił N.

Wypił filiżankę. Nie jęczał on, ani się nie ruszył; leżał strasznie popalony. Z rąk, nóg i piersi zeszła mu skóra. Sędzia Kotecki, W. Gizela i inni polewali ciało jego oliwą i mlekiem.

Na miejsce wypadku przybył ksiądz z parafii św. Antoniego, który ukląkł przy Nowakowskim i udzielił mu ostatniego błogosławieństwa na nieznaną wędrówkę duszy.

Nieszczęśliwy zrozumiał, że zbliża się ostatni kres, bo złożył strasznie popalone i ociekające krwią ręce i poruszał wargami; zdaje się szeptał modlitwę, a może polecał opiece Najwyższego swe dzieci. Tłum stał spokojny, przerażony widokiem tak ciężko popalonego ciała. Niektórzy nawet zdjęli kapelusze z głowy.

Nadjechała patrolka i policyanci ostrożnie podnieśli popalonego i umieściwszy go na noszach, wnieśli do patrolki i odjechali.

Skoro tylko Nowakowskiego przywieziono do szpitala, doktorzy zaraz zabrali się do chorego, nie w celu ratowania go, bo o tym, skoro tylko go zobaczyli, mowy być nie mogło, lecz aby nieco uśmierzyć ból. Nowakowski był przytomny.

O godz. 6 przybyła żona z córkami i synem do szpitala. Nowakowskiemu na widok drogich osób, stanęły łzy w oczach. Zamiast pytań, był płacz żony i dzieci.

Pani Nowakowska po chwili zapytała się męża o szczegóły wypadku.

"Jakiś chłopiec na Maple ulicy podpalił mi wóz" — powiedział Nowakowski.

Nie znał on tego urwisza, który aby mieć "fun", dopuścił się tego strasznego czynu.

Czując bliski koniec zażądał polskiego księdza. Zawezwano więc ks. Jankowskiego z Cyrylowa, który dysponował go na śmierć. Po odejściu księdza, Nowakowski zaczął jęczeć. Zapytał się jeszcze żony co się stało z Kaziem i gdy ta powiedziała mu, że żyje i jest w domu, uspokoił się nieco.

Około 9 godziny stracił przytomność, a o 9:30 w strasznych męczarniach ducha wyzionął.

Śp. Nowakowski przybył do Ameryki 22 lata temu i osiedlił się w Milwaukee. Z początku pracował w fabrykach, a 7 lat temu rozpoczął rozwozić naftę i gazolinę.

Pozostawia on 10 dzieci, z których 4 córki są zamężne.

Z AUBURN, N. Y.

Śmierć jednego z założycieli gniazda Sokołów. — Przypadkowo postrzelony.

Dnia 26-go września b. r. został przypadkowo postrzelony w salonie przy ulicy State No. 190 Wojciech Swizdor. Strzał padł w lewe ramię. Po natychmiastowem odwiezieniu go do szpitala miejskiego, Wojciech zeznał przed władzą miejską, że strzał padł przypadkowo i prosił, aby sprawcy strzału nie aresztowano.

Operacye doktorskie nie przyniosły żadnego skutku, stan chorego pogarszał się i dnia 4 października zakończył życie.

Doktor miejski przy konstatowaniu śmierci orzekł, że zmarły ma złamane kilka żeber. [?]

Zachodzi pytanie w jaki sposób i kiedy żebra zostały złamane, bo zmarły żadnego bólu nie czuł po strzale.

Śp. Wojciech Swizdor należał do założycieli tut. gniazda Sokołów.

Urodził się w Budach Łańcuckich w Galicyi, do Ameryki przybył przed pięciu laty. Pozostawił w smutku nieukojoną żonę, Julię z Świętoniowskich i dwuletnią córeczkę, Emilię.

Pogrzeb odbył się dnia 6-go października przy wsóludziale rodziny zmarłego, gniazda Sokołów i licznej publiczności.

Po nabożeństwie żałobnem odprawionym przez Wielb. ks. Szupę, konduct pogrzebowy wyruszył na cmentarz św. Józefa. Na przodzie postępowali Sokoli z pięknym wieńcem ,o barwach narodowych, z napisem: "Szermierzowi wolności — Gniazdo." Za zwłokami w kilkunastu powozach jechala rodzina, przyjaciele i znajomi zmarłego.

Na cmentarzu, po modlitwach proboszcza parafii św. Jacka, wygłosił druh J. Dec mowę żałobną, w której podniósł zalety zmarłego druha i stratę, jaką ponosi gniazdo przez śmierć jego przedwczesną.

Czołem popiołom Twoim! Niech Ci ziemia obca będzie lekką! Spoczywaj w Panu! zakończył druh Dec, a śpiewacy, Sokoli zanucili: "Zmarły współdruhu, z tobą się żegnamy."

Z BUFFALO, N. Y.

Rozwój Kolonii w Black Rock. Małoletnie złodziejki.

Mamy już czternaście towarzystw, które ręka w rękę pracując wspólnie, rozwijają się coraz bardziej, rosną ilościowo i w niczem nie ustępują towarzystwom obconarodowym.

Sokoli, kadeci, chóry śpiewacze, towarzystwa parafialne składają się na imponującą całość. Posiadamy również kółko dramatyczne, rekrutujące się przeważnie z członków drużyny sokolej, które od czasu do czasu daje zupełnie udałe przedstawienia. — Brak im jedynie obszerniejszej sceny i stałego, kompetentnego kierownika, a mogliby rywalizować z siłami amatorskiemi z East Buffalo.

* * *

Polonia w Black Rock liczy około 6,500 dusz, jest to więcej aniżeli by się mogło poszczycić jakieś powiatowe miasteczko np w Królestwie Polskiem. A jednak wtedy, kiedy każde takie miasteczko w Kongresówce ma kilku a przynajmniej jednego doktora, my nie mamy żadnego.

A potrzeba uczuwa się wielka. Jest tu bardzo wielu Polaków, którzy zupełnie nie władają językiem angielskim i przeto, w wypadku jakiejś dolegliwości, nie umieją dokładnie doktorowi amerykaninowi objaśnić przebieg swej choroby, co powoduje smutne następstwa. Pacyent choruje na nerki, a doktor go leczy na co innego.

Pisałem już o tem kilkakrotnie w imieniu całej naszej Polonii, głos mój jednak był głosem wołającego na puszczy. Możeby się jaki doktor zdecydował otworzyć tu u nas filię ofisu i choć kilka godzin dziennie poświęcić na przyjęcie chorych. Na razie i to by wystarczyło, nim się który osiedli na stałe.

Przydałaby się również polska apteka, ale cóż kiedy widocznie naszą osadę uważają panowie doktorzy i farmaceuci za jakąś zakazaną dziurę i żaden z nich nie pofatyguje się zbadać miejscowych stosunków. A szkoda. Mieliby byt zapewniony.

* * *

W Buffalo kolektuje różne towary na bazar parafii św. Augustyna w Depew p. Jan Myszkowski, obywatel tamtejszy.

Wczoraj otrzymał od pewnego biznesisty z William ulicy parę trzewików, jako dar na wspomniany bazar. Gdy atoli zatrzymał się przed składem obuwia ob. M. Tondrowskiego i położywszy trzewiki na pudle, pomagał temu w znoszeniu do piwnicy świeżo nadesłanego transportu w postaci kilkudziesięciu skrzyń, trzewiki jego ktoś skradł.

Pokazało się później, że trzewiki zabrały dwie dziewczynki, wracające Lovejoy ul. do domu ze szkoły św. Stanisława. Widziała to pewna starsza osoba. Nazwiska młodocianych złodziejek nieznane.

Poszkodowany Myszkowski udał się ze skargą do Sióstr — nauczycielek szkoły św. Stanisława. Naturalnie, że te przecież na razie nic mu pomódz nie mogły, ale przyrzekły, o ile to będzie możliwe, wykryć złodziejki.

Z DETROIT, MICH.

Polski robotnik umarł zaczadzony gazem w fabryce żydowskiej.

Jan Smelowski, 123 Hastings ul. który stracił przytomność z powodu gazów siarczanych przy pracy w fabryce R. R. Ginsburg Sons and Co., pn. 1735 Mt. Elliott ul., gdzie przebierają rupieci i stare żelaziwo, umarł w piątek popołudniu w szpitalu Panny Maryi. Ośmiu innych robotników pracujących ze Smelowskim, straciło także przytomność wskutek tych samych gazów. Dwóch z nich zabrano do szpitala Panny Maryi, Harry Bedell, który mieszka przy ulicy Brewster, leży w szpitalu Panny Maryi, lecz prawdopodobnie wyzdrowieje. Teodor Moffski 605 Watson ul. leży w szpitalu Harper ze złamaną nogą. Także odurzony został przez gazy siarczane. Uległ złamaniu nogi, gdy uciekał z budynku. Innymi ofiarami gazów, którzy jednak zdołali się udać do domów są następujący robotnicy: Michał Dawidowski, 191 Mack av. John Karn, Hyman Katz, 233 Watson ul., Józef Leraski, którego adres nie jest znany, John Gabriels, 370 Watson ul. i John Kaisnow, 76 Adele ul. Podobno robotnicy przecinali maszyną jakieś naczynię napełnione kwasem siarczanym i gazy ich owładnęły. Smelowski upadł na podłogę bezprzytomny. Inni robotnicy zdołali go z fabryki wynieść żywego, lecz umarł w szpitalu. Wymieniona firma żydowska trudni się zakupywaniem starego żelastwa i zbieraniem szmat.

Z PRICEBURG, PA.

Napady opryszków, którzy z powodzeniem rabują w okolicy.

W okolicy naszej grasują opryszki, jak za staroświeckich dobrych czasów. W przeszłym tygodniu obrabowali na Olyphant karczmarza Basałygę; struli mu dwa psy, poczem już bez przeszkody splądrowali cały budynek. Nie molestowani przez nikogo złupili trochę dalej jakiegoś sklepikarza.

Na drugi dzień zwiedzili Dickson. Spodobała się im widocznie karczma ob. Szorca. Późno w nocy zajechało trzech dżentelmenów i zrekognoskowało teren operacyi zdobywczych. Powozik zostawili niedaleko przy szopie: czworonożnego stróża, który mógłby być chlubą każdej karczmy, uraczyli jakąś tajemniczą miksturą, po której psisko do dziś dnia jeszcze nie może przyjść do zupełnej przytomności. Nie nagabywani już przez nikogo, weszli złodzieje przez piwnicę do domu, zabrali w gotówce około $150, całodzienny zarobek karczmarza po wypłacie w kopalni. Rewizya mieszkania jaką urządzili, była dokładna, bo wyciągnięto z pod poduszki śpiącego smacznie gospodarza — rewolwer, by snadź przebudzony nie narobił niepotrzebnego huku.

Po skończonej "pracy", zabrali się goście do posiłku, kuchnia była niezgorzej zaopatrzona, piwnica tak samo; nie zabrakło więc niczego. W końcu na pamiątkę nocni goście zabrali trochę wódeczności i cygar.

Pod koniec tych odwiedzin, nie zachowywano już tych środków ostrożności, jak z początku, co też przebudziło "panią karczmarkę". Ta narobiła parlamentarnego zgiełku, od którego ocknął się nawet snem sprawiedliwego spoczywający mąż. Przebudzony sięga pod poduszkę po broń śmiercionośną — niema; przerażony woła przez okno policyi, co słysząc goście, a nie chcąc powiększyć rozgardyaszu, cicho i szybko się wynieśli.

W mig zjawiła się policya... w trzy godziny po wypadku. Przedstawiciel bezpieczeństwa dicksońskich obywateli tłomaczył się, że widział powozik i trzech panów, ale nie miał śmiałości ich zaczepiać; później słyszał nawet wołania o policyę, ale sądził, że to nic tak nagłego, więc się nie spieszył zbytnio.

Grono naszych turystów wstąpiło jeszcze "po drodze" do Pęcaka, żydka sklepikarza przy głównej ulicy. Goście pożyczyli na czas dłuższy konia, kilkanaście par butów i innych części garderoby, wzięli także trochę "drobnych", wszystkiego za przeszło 200 dol.

Amatorzy przysmaków odwiedzają także kurniki i dzielą się dorobkiem pracowitych gospodyń. Niektórzy zadawalniają się kilkoma egzemplarzami, inni prowadzą handel na większą skalę i zabierają odrazu cały inwentarz skrzydlaty.

Z NEWARK, N. Y.

Józef Turowicz opłakuje stratę $250.

Smutne doświadczenie zrobił w kilka godzin po przybyciu do Newarku, Józef Turowicz. Nieznany jakiś mężczyzna zagadnął go na ulicy pytaniem: czy nie poszukuje pracy. Turowicz ucieszony, że znalazł nareszcie ziomka, wdał się z nim w rozmowę, poczem nieznajomy zaprowadził go do jakiegoś ofisu, gdzie miał mu miejsce wyrobić. Po znalezieniu pracy doradził mu, usłużny nieznajomy, by pieniędzy przy sobie nie nosił, ale dał mu do przechowania, gdyż w Newarku grasują złodzieje. Turowicz powierzył mu $250, których oglądać już nie będzie, gdyż nieznajomy gdzieś się ulotnił.

Z PITTSBURGA, PA.

Dziewczęta polskie aresztowane za kolektowanie pieniędzy — dla siebie.

W piątek ubiegły policya zaaresztowała dwie polskie panienki Maryannę Zbierajewską lat 17 i Jadwigę Sikora lat 16, za to, że zbierały kolektę po domach na polską Ochronkę w Emsworth.

Prawda jaka to niegrzeczność ze strony policyi. Panienki poświęcają się zbierają grosz do grosza, łażą po domach i policya je za to napastuje i osadza w aresztach, wystawia na wstyd.

Tyle innych dziewcząt zbiera ofiary na ochronkę, a żadnej coś podobnego się nie przytrafiło tylko pannom: Zbierajewskiej i Sikorze. I rzeczywiście o ile się dowiedziano zebrały te panienki do 100 dolarów, tylko z tą różnicą, że pieniędzy tych nikt nie zobaczył, bo pomysłowe panienki kolektowały dla siebie.

Rzeczywiście wstydem to jest, że takie młode panienki rzucają się na proceder, który je prowadzi za kratki więzienne. Dziwne rzeczywiście jest w całej tej sprawie tłomaczenie się tych panien, że zarabiały w ten sposób na utrzymanie.

Z MILWAUKEE, WIS.

Polska Komisya edukacyjna grunwaldzka. Fundusz stypendyalny.

W ubiegłą niedzielę popołudniu odbyło się walne zebranie ogólnego komitetu delegatów b. obchodu grunwaldzkiego, na które stawiło się około 40 delegatów.

Del. S. Łempicki, prezes komitetu Daru Grunwaldzkiego, odczytuje raport wypracowany przez ten komitet. Komunikat poleca założenie Polskiej Komisyi Edukacyjnej, i podaje w zarysie cele i urządzenie tejże.

Delegat p. J. Chrzanowski, redaktor "Kuryera Polskiego", stawia wniosek, aby odczytany projekt przyjąć, lecz by komisya edukacyjna do czasu zebrania sumy $10.000 ograniczyła się tylko na administrowaniu funduszem stypendyalnym i na zbieraniu składek. Inni stawiają propozycyę, aby sumę zmniejszyć do $5.000, gdyż $10.000 jest za wiele, lecz pierwotny wniosek oddany pod głosy przechodzi.

Sekretarz komitetu rewizyjnego odczytuje sprawozdanie, z którego okazuje się, iż ogólny dochód na obchód grunwaldzki był $2.654,52, rozchód $1.483,42, czyli że pozostaje czystego dochodu w kasie $1.-171.10.

Wszelkie wątpliwe kwestye zostały wyjaśnione i na wniosek del. Rozmarynowskiego sprawozdanie komitetu rewizyjnego przyjęto.

W dalszym ciągu p. S. Łempicki odczytał punkt po punkcie wnioski komitetu Daru Grunwaldzkiego, które z różnemi zmianami przechodzą.

Uchwalono następnie, iż cały czysty dochód pozostały po obchodzie grunwaldzkim ma być obrócony na Dar Grunwaldzki i w dalszym ciągu powiększany dotąd, aż dojdzie do kwoty $10.000.

Do opiekowania się Darem Grunwaldzkim i do propagowania celów z tym funduszem połączonych, ustanawia się niniejszem z grona delegatów uprawnionych do głosowania organizacyę, której nazwa brzmi: "Polska Komisya Edukacyjna Grunwaldzka w Milwaukee, w stanie Winsconsin".

Celem organizacyi jest: 1) administrowanie funduszami Daru Grunwaldzkiego w sposób przepisany uchwałami, 2) praca nad podniesieniem poziomu oświaty między ludem polskim na wychodźtwie środkami, które tylko będą tylko do rozporządzenia komisyi, a więc przez udzielanie stypendyalnych zapomóg pożyczkowych zdolnym młodzieńcom polskim, nie posiadającym dostatecznych środków do nauki, propagowanie nauki języka i mowy polskiej wśród jak najszerszych kół młodzieży polsko-amerykańskiej, wywieranie nacisku na rodziców polskich, by dawali dzieciom swym wychowanie polskie i dopomagali im w tem wedle możności.

Fundusze komisyi dzielą się na następujące kategorye:

a) Fundusz żelazny stypendyalny, z którego odsetki idą na udzielanie pożyczkowych zapomóg czyli stypendyów dla biednych a zdolnych młodzieńców polskich w wyższych świeckich zakładach naukowych.

b) Fundusz obrotowy powstający ze składek na cele Komisyi. Dyrekcya ma prawo pewną część tego funduszu jaką uzna za stosowną, przelać do funduszu żelaznego.

W razie rozwiązania się Komisyi kiedykolwiek w przyszłości, wszelkie fundusze tejże oddane mają być na polskie cele narodowe w Ameryce.

Po załatwieniu tej sprawy przystąpiono do wyboru dyrekcyi.

W ogólnem głosowaniu wybrano następującą dyrekcyę:

S. Łempicki, M. S. Cyborowski, K. Rozmarynowski, A. Tomkiewicz, H. Olszewski, A. Giliska, ks. Jurasiński, J. J. Chrzanowski, L. Kiełpiński, M. Fałtyńska i ks. W. Kruszka.

Uchwalono przelać na fundusz żelazny stypendyalny $1.000, a pozostałą nadwyżkę użyć na stypendyum jeszcze w tym roku. A więc na tegoroczne stypendya wyznaczono $170.000.

Z SYRACUSE, N. Y.

Reprezentant Banku Ziemskiego z Łańcuta, p. Adolf Pasterz, robi furorę.

W dniu 6 bm. odbyło się wielkie zebranie na hali Piwowarskiego, zwołane przez reprezentanta Banku Ziemskiego p. Adolfa Pasterza, z Łańcuta, Galicyi który w swej długiej mowie, nader pięknie przedstawił Rodakom korzyści, jakie mogą mieć z wkładek oszczędnościowych i jakie zasługi położą dla dobra Ojczyzny przez zakupno gruntów w Galicyi, które przeważnie przechodzą do rąk żydowskich; przedstawił dalej jakie stanowisko zajął Bank Ziemski w Łańcucie, wobec Rodaków, który kupując większe obszary posiadłości w Galicyi, parceluje takowe dla Polonii, aby w ten sposób uchronić Polonię od wyzysku i nie oddać ziemi, Matki,, w ręce żydów i niemców.

Mowę p. Pasterza przerywano burzami oklasków, a zwlaszcza kiedy mowca podnosił zasługi Banku wobec Polonii.

Na hali rozdano cyrkularze i koperty Banku Ziemskiego w Łańcucie.

Dla lepszego zrozumienia sprawy przez Rodaków, a zwlaszcza dla tych, którzy nie mogli być obecni na hali umieszczamy w tym numerze artykuł pt. "Stosunek Banku Ziemskiego w Łańcucie do Polaków", w którym bliżej omówiliśmy i wytłomaczyliśmy posłannictwo p. Pasterza, do którego to artykułu Sz. Czytelników odsyłamy.

Po skończonej mowie został p. Pasterz przedstawiony gniazdu Sokołów, którego prezes imieniem gniazda, p. Napieralski, powitał i wypowiedział krótką mowę. Druh Pasterz podziękował gniazdu, za tak serdeczne powitanie go i w pięknych i rzewnych swych słowach przedstawił cel i znaczenie sokolstwa. Mowcę nagrodzono ciągłymi oklaskami i okrzykami "czołem!"

Po skończonym zebraniu Sokoli zaprosili druha Pasterza na specyalnie dla niego urządzony bankiet, który się odbył w domu pp. Szewczyków, jako skarbnika gniazda Sokołów. Podczas kolacyi wznoszono toasty na cześć druha Pasterza, założyciela Banku Ziemskiego w Łańcucie p. Zardeckiego, urzędników bankowych, gniazda Sokołów w Syracuse, państwa Kozłowskich, Szewczyków i całego Sokolstwa. W bankiecie brało udział bardzo wiele osób, a pomiędzy innymi druh Tymiński i druh Kirchner, weteran z r. 1863.

Na powitanie druha Pasterza prybyli druhowie z Auburn: druh Momont, Dec i prezes tamtejszego gniazda, którzy brali również udział w bankiecie.

Na drugi dzień dr. Pasterz odjechał ze Syracuse, pozostawiając po sobie niezatarte wspomnienie.

Druh Pasterz odjeżdża do Europy z końcem miesiąca, zabierając ze sobą serdeczne pozdrowienia Rodakom w starym kraju.

MICHAŁKO.

Na niebrukowanej ulicy, gdzie stało ledwie kilka domów, kręcili się strwożeni ludzie. Krzyczeli i rękoma pokazywali niewykończoną budowlę, przed którą leżały deski, połamane słupy i świeże gruzy. Nad wszystkiem unosił się czerwony pył z cegły.

Michałko przybiegł bliżej. Tam już zobaczył, co się zdarzyło. Oto — nowy dom upadł.

Cała jedna ściana rozsypała się od góry do dołu, a druga w większej swej części.

W poszczerbionych murach wisiały futryny, a dwie belki przeznaczone do dźwigania sufitów, opadły, pogięły się potrzaskały, jak wióry. W oknach sąsiednich domów ukazały się zalęknione kobiety. Ale na ulicy prócz robotników było zaledwie kilka osób. O tym wypadku wieść nie zdążyła jeszcze do środka miasta.

Pierwszy oprzytomniał główny majster.

— Czy nie zginął kto? — pytał drżący.

— Zdaje się, że nie. Wszyscy byli na śniadaniu.

Majster począł rachować swoich, ale wciąż mylił się.

— Czeladnicy są?

— Jesteśmy.

— A pomocnicy?

— Jesteśwa!

— Jędrzeja niema!... — odezwał się jeden głos.

Obecni na chwilę zaniemieli.

— Tak, on był we środku.

— Trzeba go szukać! — rzekł majster ochrypłym głosem.

I poszedł ku przywróconemu domowi, a za nim kilku śmielszych.

Michałko machinalnie zbliżył się także.

— Jędrzeju!... Jędrzeju!... — wołał majster.

— Usuń się pan — ostrzegali go — ta ściana ledwie wisi.

— Jędrzeju!... Jędrzeju!...

Z wnętrza domu odpowiedział jęk.

W jednem miejscu ściana była rozdarta na szerokość drzwi.

Majster zabiegł z tamtej strony, zajrzał i schwycił się oburącz za głowę. Potem jak szalony, popędził do miasta.

Za ścianą wił się w boleściach człowiek. Obie nogi zdruzgotała i przycinała mu belka. Nad nim wisiało urwisko muru, który pękał coraz mocniej i lada chwilę mógł się oberwać.

Jeden z cieślów począł oglądać miejscowość, skamienieli z trwogi robotnicy patrzali mu w oczy, gotowi pójść, jeżeli ratunek jest możliwy.

Ranny konwulsyjnie wykręcił się i stanął na dwu rękach.

Był to chłop. Miał czarne z bólu usta, szarą twarz i zapadłe oczy.

Patrzał na ludzi, stojących o kilkanaście kroków od niego, jęczał, ale o ratunek wzywać nie śmiał.

Mówił tylko:

— Mój Boże!... Boże miłosierny!...

— Tu nie można wejść!— rzecze głucho cieśla.

Gromada cofnęła się w tył.

Między nimi stał Michałko, może więcej przerażony, niż inni.

Strach, co się z nimi działo!... Czuł wszystek ból rannego, jego bojaźń, rozpacz a równocześnie czuł jakąś siłę, która popychała go naprzód. Zdawało mu się, że w tłumie nikt, tylko on jeden ma obowiązek i musi ratować człowieka, który przyszedł tu ze wsi na zarobek. I w tejże chwili, kiedy inni mówili sobie: "pójdę", on myślał:

— Nie pójdę! Nie chcę!

Obejrzał się bojaźliwie. Sam stał jeden przed gromadą, bliżej muru, niż inni.

— Nie pójdę!... — szeptał i... podniósł drąg, który leżał mu prawie na nogach.

Między ludźmi szemrano:

— Patrzcie!... Co on robi?

— Cicho!

— Boże miłosierny, zmiłuj się! — wołał ranny, szlochając z bólu.

— Idę! Idę!... — rzekł Michałko i wszedł między gruzy.

Michałko już był przy nieszczęśliwym. Zobaczył jego zdruzgotane nogi, kałużę krwi i pociemniało mu w oczach.

— Bracie mój! Bracie! — szeptał ranny i objął go za kolana.

Chłop podsunął drąg pod belkę i rozpaczliwym ruchem podważył ją. Rozległo się trzeszczenie, a z wysokości drugiego piętra spadło kilka kawałków cegły.

— Wali się! — krzyknęli robotnicy, rozbiegając się. Ale Michałko nie słyszał, nie myślał, nie czuł nic. Silnem ramieniem podparł znowu drąg i już całkiem usunął belkę ze zmiażdżonych nóg leżącego człowieka.

Z góry posypały się gruzy. Czerwony pył zakłębił się, zgęstniał i wypełnił wnętrze budynku. Za ową ścianą było słychać jakieś szamotanie się. Ranny jęknął głośno i nagle ucichł.

W otworze rozdartej ściany ukazał się Michałko zgięty, z trudnością dźwigający rannego. Powoli przeszedł niebezpieczną granicę i stanąwszy przed tłumem, zawołał z naiwną radością:

— Jedzie!... jedzie!... — Jeno mu jeden but tam został.

Robotnicy schwycili rannego, który omdlał i ostrożnie zanieśli do najbliższej bramy.

— Wody!... wody!...

— Octu!

— Po doktora!

Michałko powlókł się za nimi, mówiąc:

To ci dobry naród w tej Warszawie!

Zobaczył, że ma ręce zakrwawione, więc umył je w kałuży i stanął przed bramą domu, gdzie leżał ranny. Do środka nie pchał się. Alboż on doktór? Czy mu co poradzi?

Tymczasem ulica poczęła się zaludniać. Biegli ciekawi, pędziły dorożki, a nawet zdaleka było słychać dzwonki straży ogniowej którą także ktoś zaalarmował. Nowy tłum już takich, którzy byli chciwi wrażeń, skupił się przed bramą, a gorętsi pięściami torowali sobie drogę dla zobaczenia krwawej hecy.

Jednemu z nich stojący przy furtce Michałko zawadzał.

— Usuń się gapiu jakiś!—krzyknął jegomość, widząc, że bosy chłop nie bardzo ustępuje pod naciskiem jego ręki.

— A bo co? — spytał Michałko zdziwiony tym zapędem.

— Coś ty za jeden, zuchwalcze jakiś? — wrzasnął ciekawy. — Co to nie ma policyi, żeby takich próżniaków rozpędzała?...

— Oj! na złe idzie!—pomyślał chłop i zląkł się, żeby go za taki występek nie wsadzono do kozy. I, niechcąc budzić licha, weisnął się między gromadę.

W kilka minut później zaczęto z bramy wołać tego, który biedaka wyniósł z pod gruzów.

Nie odezwał się nikt.

— Jak on wygląda? — pytano.

— To chłop. Miał białą sukmanę, okrągłą sukmanę i był bosy.

— Niema tam takiego na ulicy? Poczęto szukać.

— Był tu taki, — krzyknął ktoś ale poszedł!

Rozbiegła się policya, rozbiegli się robotnicy, i—nie znaleźli Michałka. **A. Świętochowski.**

Stosunek między zapachem a węchem.

Ssące zwierzęta czują zapachy z odległości większej od tej, z której spostrzegają. Taki zmysł jest okiem widzącem przedmioty nietylko tam, gdzie są, ale nawet, tam gdzie były.

Zmysł węchu nie dochodzi nigdy u człowieka do tej subtelności, jaką posiada u rozmaitych zwierząt. Utrzymują wprawdzie, że pewne plemiona dzikie rozpoznają nieprzyjaciół swoich po zapachu, a murzyni afrykańscy z wyziewów rozproszonych w powietrzu odgadują obecność białego; ale fakta te nie mogą pójść w porównaniu z węchem zwierząt.

Węch jest doradzcą żołądka. Rzeczywiście napawamy się przyjemnie zapachem potraw, dopóki czujemy apetyt; z chwilą zaspokojenia go, zapachy te wstręt budzą.

Powietrze doprowadza do kanałów nosowych wrażenie zapachu. Ale czem jest zapach sam w sobie, jaka jest jego natura. Jest to pytanie, na które niepodobna odpowiedzieć. Zapach nie zasadza się jak dźwięk na drganiu powietrza; niepodobny jest ani do światła ani do elektryczności. Tłómaczymy go wogóle ulatnianiem się pewnego ciała wonnego, skutkiem czego atomy tego ciała wchodzą w łączność z naszymi organami zmysłów. Teoryi tej jednak zadaje kłam doświadczenie.

Przekonano się, że pięć centygramów piżma, leżąc w naczyniu otwartem, napełnia wonią swoją pokój przez wiele lat, a jeżeli po upływie tego czasu zważymy ten sam kawałek piżma, to waga jego będzie zupełnie taka sama.

Haller mówi, że papier napojony jednym gramem szarego bursztynu, zachowuje przez czterdzieści lat jego zapach. Wiadomo, że pies gończy całymi dniami ugania się za zającem, kierując się li tylko wyziewami, pochodzącymi ze zwierzęcia. Gdyby istotą tych wyziewów były cząsteczki materyalne, to całe ciało zająca, po dwóch lub trzech dniach rozproszyłoby się w wyziewach wonnych.

Bez wątpienia trudno jest pojąć w jaki sposób ciało nie ulatniając się, woń rozpraszać może; ale nie obawiajmy się przyznać do świadomości wobec faktów rzeczywistych — nie jedyna to bowiem zagadka, której nauka rozwiązać nie potrafi.

Jak niemożemy przyczyny zapachu podciągnąć pod żadną teoryę, tak samo nie potrafimy mierzyć natężenia zapachów, ani ich pomiędzy sobą porównywać.

Zopachy są to ciała, nie dające się ująć pod żadnym względem. Niepodobna ich nawet rozklasyfikować. Niejeden bowiem zapach, należący do przykrych, według naszych pojęć przyjemnym jest dla innego narodu. Assafetida, której zapach wstrętem przejmuje Europejczyka, jest jedną z najulubieńszych woni dla Chińczyków, Persów i wielu ludów wschodnich. W krajach tych korzeń tej rośliny używa się jako przyprawa do potraw najbardziej ulubionych. Assafetida była nawet w wielkiem poważaniu u starożytnych Rzymian którzy zaprawiali nią potrawy i napoje.

Lapończyk i Eskimos napawa się zapachem tranu, który sam sprawia mdłości. Są znowu ludy, które nie znoszą zapachu kwaśnej kapusty.

Albo jak objaśnić najsprzeczniejsze wstręty i upodobania?

Ludwik XIV nie cierpiał zapachów uważanych za najprzyjemniejsze, jak piżmo, tuberoza i inne; poeta włoski Favoriti czuł do róży wstręt; Henryk II nie znosił bliskości kota, tak samo Mayerbeer; marszałek Breze mdlał na widok królika, a Erazm rotterdamski drżał na widok ryby itd.

Jak widzimy, i w życiu codziennem mamy tysiące zjawisk, prostych na pozór, z których zdać nie umiemy sprawy.

PRZECIW APASZOM.

Jest to fakt charakterystyczny, że w najliberalniejszym kraju Europy, w republikańskiej Francyi odzywa się coraz energiczniej żądanie, aby w walce z rozbojami ulicznymi, które stały się istną plagą Paryża, przywrócić jedną z metod karnych czarnego średniowiecza, czyli chłostę cielesną. Kara ta jak wiadomo, istnieje od dnia dzisiejszego w innem państwie, słynącem również ze swego liberalizmu tj. w Anglii, która przez usta londyńskiego korespondenta Tempsa przesłała Francuzom bardzo wyczerpującą lekcyę, jak przy pomocy bata zwalczać należy apaszów.

Ci apasze, czyli rozbójnicy uliczni zrodzili się w odległych zaułkach Paryża, obecnie jednak już zapuszczają swoje zagony do śródmieścia i mordują bez ceremonii na "Place de la Cancarde", przy 'Palais royal', w dzielnicy łacińskiej i w ogrodzie luxemburskim. Pisma paryskie utrzymują zgodnie, że dziś o nocnej porze nikt nie jest pewny swego życia na ulicach Paryża. A przy strzelaninach giną nietylko upatrzone przez olbrzymi syndykat apaszów ofiary, lecz ginie czasem od kul zabłąkanych 3 lub 4 przechodniów.

Więc rozpacz ogarnęła Paryżan, i tem się tłómaczy, że na szpaltach Tempsa ukazała się recepta angielska: "Bić!"

Posłuchajmy, co pisze korespondent tego pisma, a raczej, co mówił do korespondenta p. Franek Froest, naczelnik policyi londyńskiej.

Bezpieczeństwo w Londynie jest jak zaręcza p. Froest takie, że nawet kobieta może iść śmiało do każdej dzielnicy w nocy bez obawy narażenia się na obrabowanie lub chociażby na próbę ataku.

Po części zawdzięcza się to staranności w doborze policyantów, jak o tem wie każdy, kto był w Londynie. "Policmen" są to chłopy na schwał, wzrostu najmniej 1 metr 10 ctm. przynajmniej 90 cm. obwodu w piersiach i wagi najmniej 72 kilogramy. Każdy jest wytrenowany w boksowaniu. W razie bójki ulicznej, rzadko kiedy nie odnoszą zupełnego zwycięstwa. Druga przyczyna, to energia w stosowaniu kary śmierci. "Anglicy wieszają dużo" — zauważył p. Froest, dodając pod adresem humanitarnych socyalistów i radykałów: "A prasa nie robi niemądrego hałasu." Niedawno temu powieszono dwu ludzi w samo południe, a nikt o tem nie wiedział. Egzekucya następuje 15 dni po skazaniu.

— Najskuteczniejszym jednak, — mówił p. Froest okazał się kot dziesięcioogonowy. Ustawy angielskie przewidują zastosowanie kary cielesnej w razie kradzieży, dokonanej przy pomocy gwałtu publicznego. Przed trzydziestu laty istotnie Londyn był jednem z najmniej zabezpieczonych miast w Europie. Zwłaszcza na wybrzeżach Tamizy grasowali apasze, których specyalnością było obrabowywanie przechodniów, po zalepieniu im twarzy plastrem smołowym. "Kot dziesięcioogonowy" okazał się lekarstwem pierwszorzędnem.

Jest to rodzaj dyscypliny, zrobionej z grubego sznura okrętowego. Sznur ten rozdziela się na 9 grubych pasm, opatrzonych w węzły. Skazanego przywiązuje się do słupa, poczem najsilniejszy ze strażników w więzieniach uderza go "kotem" w plecy. Po czterech do pięciu uderzeniach odstępuje dyscyplinę następnemu i tak dalej dopóki kara nie zostanie wykończoną.

Rzadko kiedy się zdarza, żeby opryszek nie zachował znaków od tych uderzeń na plecach i to na całe życie.

Lekarz asystuje przy karze, aby interweniować w razie omdlenia skazanego. Czasem rozkłada się egzekucya na dwa dni, jeżeli skazaniec mdleje.

Jako remedium przeciw apaszom "kot" okazał się nader bezpiecznym i skutecznym — zakończył p. Froest. Oczyścił się Londyn w 17 miesiącach. Od lat 30 napady nacne stały się taką rzadkością, że "kot" o dziewięciu ogonach jest prawie niepotrzebny. Powrócilibyśmy do niego, gdyby wybuchła znów epidemia napadów.

Tymczasem — jak kończy korespondent Tempsa — humanitarni Paryżanie wolą dać się mordować, aniżeli zmusić rząd do zastosowania kota 9-cioogonowego. Jest ta sama frazeologia, której Francya zawdzięcza hałasy o każdą karę śmierci za najdzikszego bandyty. Dzieje się to w imię "cywilizacyi", aczkolwiek chyba Anglia nie jest niższą w kulturze moralnej od Francyi, raczej przeciwnie. W najgłębszej przyczynie doszukać się tu można tych samych motywów, z których płynie podkopanie zasady, iż społeczeństwo ma prawo bronić się przed zbrodnią i karać ją.

Tak pisze korespondent Tempsa a redakcya od siebie poleca jego pomysły do uwzględnienia prawodawstwu francuskiemu. Dziwne nawroty kultury. Najliberalniejszy kraj Europy zaczyna wzdychać do bata.

KRWAWY SMIECH.

W miasteczku Smolewce — opisują gazety rosyjskie — mieszkała rodzina żydowska, nazwiskiem Gutik, złożona z matki wdowy, syna i córki. Syn, Mojżesz po ukończeniu gimnazyum w mieście powiatowem, pragnąc wstąpić do uniwersytetu, w tajemnicy przed matką i siostrą przyjął chrzest. Ojcem jego chrzestnym był jakiś generał, który ofiarował chrześniakowi krzyżyk złoty, swoją fotografię i 25 rubli gotówką. Opatrzony w listy polecające generała, Mikołaj, (takie imię otrzymał na chrzcie) wyjechał do Petersburga, gdzie niezwłocznie przyjęto go na uniwersytet, a nadto dano mu zajęcie przy zapisywaniu paszportów jednego z cyrkułów policyjnych z płacą 15 rb. miesięcznie.

Minęło tak dwa lata. W tym czasie matka Mikołaja umarła, od siostry zaś Ryfki, która uczęszczała do któregoś z gimnazyum, brat student nie miał wiadomości. Pewnego razu Mikołaj otrzymał do zapisania paszport, na którym widniało Ryfka Gutik, ze Smolewki, lat 18, prostytutka. — Mikołaj Gutik osłupiał z przerażenia: — siotra jego — jest prostytutką! — W szale rozpaczy napisał list do siostry, radząc jej pójść za swoim przykładem.

— Zobaczymy się na tym świecie, w którym nie ma ani żydów, ani prostytutek!

I powiesił się.

Nazajutrz po pogrzebie, pod adresem Mikołaja przyszedł list, w którym siostra z humorem zawiadamia brata, że dzięki Bogu szczęśliwie ukończyła gimnazyum i przyjechała obecnie do Petersburga, aby wstąpić na kursy żeńskie.

— Tymczasowo na prawo zamieszkiwania przy pomocy i życzliwości ciotki Bety, zdobyłam sobie... "żółty bilet" — pisała.

W kilka dni potem, wobec tego, że nie otrzymała odpowiedzi, Ryfka Gutik zgłosiła się osobiście do brata Mikołaja.

Doręczono jej list jego przedśmiertny!

Dziewczyna wybuchnęła strasznym śmiechem, pobiegła wprost ku Newie i niebawem znalazła śmierć w nurtach rzeki...

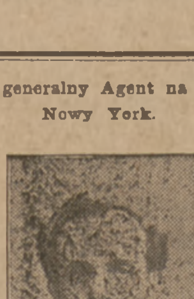
Jest to nad wyraz tragiczny obrazek na tle tak ściśle w ostatnich czasach przestrzeganej granicy osiadłości dla żydów, iż młodzież żydowska, łaknąc nauki, albo pozornie przyjmuje prawosławie, albo też nawet... dobrowolnie zapisuje się do szeregu prostytutek.

NOWY AGENT.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. Józef Witkowski jest upoważniony do zbierania abonentów na "Gazetę Polską" i "Illustrowany Tygodnik", w Chicago i okolicy. Ma on ze sobą książki i zaraz wydaje premie. Pan Józef Witkowski posiada nasze zupełne zaufanie. 8345 S. Superior ave. Chicago, Ill.

Nowy generalny Agent na miasto Nowy York.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. W Bialski z pod nr. 125 E. 7 St., jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonament na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa; różańców itd., oraz kapeluszy i galanteryi męskiej.



Ruchome obrazki w kościele.

Pierwszym pastorem, który ruchome obrazki zaprowadził w swoim kościele jest Rev. dr. Christian F. Reisner, przewodniczący gminy Metodystów przy 104 ulicy w Nowym Yorku. Pastor Reisner, którego podobiznę podajemy powyżej, uważał że trzymanie kościoła cały tydzień zamkniętym, nie może się nazywać dobrym interesem i — daje co dzień wieczorem ruchome obrazki, licząc za wstęp po 10 centów — i — ma zawsze kościół zapełniony. W niedzielę ruchome obrazki wchodzą w program regularnego nabożeństwa; treść jest oczywiście odpowiednio dobrana i — ludność nowość tę przyjęła bardzo przychylnie. Pastor Reisner robi doskonałe interesy!

Telegramy z Ameryki.

ROSYJSKI SZPIEG.

Wydawca rosyjskiej gazety w Nowym Yorku okazał się szpiegiem.

NOWY YORK. — Zarzuty, jakie swego czasu podniósł Włodzimierz Burcew, znany działacz rewolucyonistów rosyjskich, okazały się prawdziwe. Stwierdzono bowiem, że wydawca tutejszego rosyjskiego dziennika niejaki Aleksander N. Ewaleńko, jest faktycznie szpiegiem rosyjskim; pozostaje na usługach policyi rosyjskiej i za pieniądze moskiewskie wydaje gazetę.

Burcew zarzucił to Ewaleńce jeszcze przed kilku miesiącami. Ostatni jednak, by zmylić tropy, prosił rozmaite organizacye rewolucyjne, by zbadały, że jest niewinny. Prośbę jego spełniono i wyznaczono komisyę śledczą. Komisya orzekła obecnie, że E. jest faktycznie szpiegiem rosyjskim i że wstąpił umyślnie do rozmaitych towarzystw rewolucyjnych, by zdradzać członków i dostarczać materyał dowodowy co do knowań emigrantów — rządowi rosyjskiemu. — Wykryto również, że E. pobierał zasiłki pieniężne od rządu rosyjskiego na wydawanie gazety rewolucyjnej.

MILIONOWE OSZUSTWO.

Przemytnictwo wielkiej firmy amerykańskiej.

NEW YORK. — Władze celne odkryły, że firma Benjamin J. Duveen i Henry J. Duveen handlująca wyrobami artystycznymi, trudniła się także oszukiwaniem rządu na cle. Sprowadzała ona prace artystyczne bez cła na podstawie fałszywych konsularnych faktur ["invoice"] i w ten sposób sprowadziła tu prac artystycznych za 10 milionów dolarów nie płacąc od nich ani centa cła, choć wedle obliczeń urzędników celnych, byłaby musiała zapłacić co najmniej milion dolarów cła. Uwięziono obu braci Duveenów za oszukiwanie rządu i zapewne czeka ich surowa kara, gdy się im winę udowodni. Za trzy niedawno sprowadzone wazy wartości $18.000, mieliby zapłacić $1.107 cła, a jednak na podstawie fałszywej faktury przemycili je tu nieoclone. Aresztowanych braci wypuszczono na wolność po złożeniu $50.000 kaucyi od każdego, a rozprawa przeciw nim wnet się rozpocznie, bo ze rządem żartów nie ma. Zapewne wiele innych grubszych ryb wpadnie w sieci rządu.

JESZCZE O DIETZACH.

Bohatera awantur wiskonsińskich uwolniono po złożeniu kaucyi.

HAYWARDS, Wis. — Przesłuchy w sprawie Clarence'a Dietza zostały odłożone do dnia 7 listopada, a uwolniono go za kaucyą $1.000.

W. W. Dietz, brat Johna Dietza i Herman Voight, zięć Dietza, popisali kaucyę.

Przeciwko Clarence'a są dwa oskarżenia, jedno za napaść w Bert Hotelu z zamiarem zabicia i drugie oskarżenie o napaść z bronią w ręku na Johna Heft.

Clarence podobno strzelał do Hefta we wrześniu w 1906 roku, gdy ten usiłował wyjąć papiery prawne na Johna Dietza.

Osobno zredagowane jest oskarżenie co do postrzelenia Horela przez Dietza w Winter, Wis. dnia 6 września 1910. W bójce tej Clarence dopomagał ojcu.

Clarence, gdy wyszedł na wolność, odwiedził swego brata Leslie i swego ojca w celi więziennej i powiedział, że przez parę dni nie pójdzie do Cameron Dam.

Gdy tylko szeryf Madden dowiedział się, że Clarence zostanie puszczony na wolność za kaucyą, udał się natychmiast do Winter, aby zapobiedz możliwym zaburzeniom, gdyż mieszkańcy są bardzo uprzedzeni do całej rodziny Dietza za śmierć Oscara Herp i mógłby się wydarzyć łatwo lynch.

Gdy tylko Myra Dietz przyjdzie o tyle do zdrowia, że będzie mogła opuścić szpital, puszczona będzie także na wolność, ale tylko za złożeniem kaucyi. Ma ona się udać do domu swego wuja w Rice Lake, gdzie pozostanie dłuższy czas.

John Dietz, podczas ostatniej sesyi sądowej wywołał wesołość, gdy upomniał się o to, aby mu dawano rano na śniadaine do kawy cukier. Powiada on, że gdy upomniał się jednego dnia o cukier, powiedziano mu, że to się sprzeciwia prawu. Sędzia kazał mu dawać kawę z cukrem.

ROOSEVELT POD CHMURAMI.

Były prezydent zapragnął wrażeń podróży napowietrznej.

ST. LOUIS, Mo. — Pułkownik Teodor Rooseevlt po raz pierwszy w swym życiu odbył podróż aeroplanem Wrighta i wzlotowi jego przypatrywało się co najmniej 10 tysięcy ludzi. Teodor Roosevelt wzniósł się z aeronautą Arcie Hoxseyem, który odbywa tutaj próby awiatyczne i znajdował się w powietrzu przez trzy minuty i dwadzieścia sekund.

Gdy pułkownik Teodor Roosevelt przybył do tego miasta, powiedziano mu, że na programie jest także jeden numer zabawy, który go bardzo zaciekawi, a mianowicie jazda aeroplanem. Teodor Roosevelt powiedział, że taka rzecz jeszcze mu ani raz do głowy nie przyszła i obawia się, czy będzie zdolny do odbycia takiej jazdy, albowiem nigdy w życiu czegoś podobnego nie próbował. Po krótkim namyśle T. Roosevelt zgodził się na jazdę aeroplanem, ale powiedział, że musi wprzód maszynę zobaczyć, aby być pewnym, iż jest dosyć mocną.

Gdy przyszedł czas wzlotu, pułkownik T. Roosevelt udał się do namiotu, obejrzał szczegółowo aeroplan i zwróciwszy się do Hoxseyea, powiedział: "Nabrałem ochoty do tej jazdy i chciałbym z panem jechać!"

— To można bardzo łatwo zrobić — odpowiedział Hoxsey. — Nie potrzebuje pułkownik niczego się obawiać. Byłbym bardzo szczęśliwy, gdybym mógł pułkownika zabrać ze sobą; gwarantuję, że wyląduje pan bez żadnego wypadku."

Dano Rooseveltowi specyalną czapkę i za chwilę Rooseevlt i H. wsiadali do aeroplanu. Nadbiegł jeszcze gubernator Hadley, który okazał się dość zdenerwowany i musiano go upewnić, że maszyna rzeczywiście jest bezpieczna.

Gdy Roosevelt i Hoxsey usadowili się już należycie w aseroplanie, Hoxsey puścił w ruch maszynę i za chwilę pułkownik Roosevelt szybował w powietrzu ponad głowami zebranych tłumów. Podczas jazdy Teodor Roosevelt kilkakrotnie powiewał ręką w stronę ludzi zezbranych na dole, co wywołało między nimi wielki entuzyazm. Po niecałych czterech minutach jazdy, aeronauta opuścił się z maszyną w dół i pułkownik wysiadł na ziemię bardzo zadowolony z jazdy. Zbiegli się natychmiast reporterzy ze wszystkich stron i wypytywali się Rooseevlta jak się czuje. Między innemi T. Roosevelt powiedział, co następuje:

"Jazda niezmiernie mi się podobała. Nie wiedziałem prawie, że jadę powietrzem. Podnieśliśmy się bardzo łagodnie a wrażenie ma się, jakby powietrze samo podtrzymywało nas w górze. Nie było żadnych nagłych wstrząśnień, nic wogóle nieprzyjemnego lub niewygodnego. Nie pamiętam już, kiedy tak dobrze się czułem, jak w czasie tej jazdy. Teraz nawet z chęcią pragnąłbym odbyć dłuższą jazdę powietrzem".

Pułkownik Teodor Roosevelt podał rękę aeronaucie Hoxseyowi i podziękował mu za jazdę na następnie odjechał automobilem na przyjęcie do miasta.

"PANCERNIK "MAINE."

Reprezentanci Stanów Zjednoczonych, Hiszpanii i Kuby, badają przyczynę tego zatonięcia.

BEVERLY, Mass. — Prezydent Taft zatwierdził plany wydobycia tego pancernika Maine w przystani Havana a generał Bixby z korpusu inżynieryi powiada, że prawdopodobnie dnia 15 lutego w trzynastą rocznicę zniszczenia pancernika, będzie ostatecznie wyświetlona przyczyna eksplozyi i zatopienia okrętu. Posłano także zaproszenie rządowi hiszpańskiemu, aby wysłał swych reprezentantów, aby ci byli podczas tej pracy. Podobnież obecni będą reprezentanci rządu kubańskiego. Korpus inżynieryi Stanów Zjednoczonych będzie miał całą sprawę w swoich wyłącznie rękach. Wszystkie ciekawe szczegóły, dotyczące tej sprawy, będą szeroko opublikowane w prasie. Władze będą się starały docieć najdrobniejszych szczegółów dotyczących właściwych przyczyn zatopienia pancernika Maine.

Jak wiadomo, zatopienie tego pancernika spowodowało przyśpieszenie wojny pomiędzy Stanami Z. i Hiszpanią.

W planie inżynierów jest zastosowanie specyalnej tamy, na którą ten pancernik zostanie wyciągnięty i położony, tak, jak leży na dnie zatoki obecnie. Tama będzie 415 stóp długo a 275 stóp szeroka, tak, że szkielet pancernika łatwo się na tej tamie pomieści i jeszcze będzie dosyć miejsca do obejścia go w około i zbadania. Zaraz po wydobyciu pancernika z wody, fotografie z tegoż z różnych stron będą zdjęte, i przeprowadzona będzie osobista inspekcya pancernika przez reprezentantów Ameryki, Hiszpanii i Kuby.

Po zdjęciu fotografii i przeprowadzeniu inspekcyi dokonana będzie szczegółowa rewizya i poszukiwania za ciałami tych marynarzy, którzy razem z pancernikiem na dno poszli. Jeśli ciała te będą znalezione, to zostaną one przewiezione do pogrzebowego i pochowane z honorami wojskowymi.

Generał Bixby powiada, że cały koszt wydobycia rozbitego pancernika będzie wynosić około 500 tysięcy dolarów, z której to sumy wyasygnowano już $300.000. Praca więc w celu wydobycia rozbitegopancernika Maine będzie niebawem podjęta.

MILION DOLARÓW ZA PRZELOT DO LONDYNU.

ATCHISON, Kas. — Edward Howe, właściciel pisma "Atchison Globe" ogłasza, że da milion dolarów nagrody pierwszemu awiatorowi, który bez przeszkody doleci z New Yorku do Londynu maszyną cięższą od powietrza. Zakotłowało się więc między awiatorami i wynalazcami aeroplanów, którzy się chcą pokusić o tak wysoką nagrodę. Howe oświadczył, że gdy Hearst może dać $500.000 nagrody aviatorom za przelot przez Kontynent, to on jest w stanie dać milion dolarów za przelot przez ocean.

RUCH W FABRYKACH.

GARY, Ind. — Kompania Uunited States Stel Corporation, posiadająca ogromne fabryki w Gary, Ind. wypłaciła w zeszłym miesiącu o $180,000. więcej swoim robotnikom, aniżeli w miesiącu poprzednim. Ogółem fabryki w Gary, Ind. wypłacają robotnikom $546.000 miesięcznie, z czego największa suma przypada na kompanię Illinois Steel Co., bo $441.000.

EPIDEMIA W JOLLIET, ILL.

JOLLIET, Ill. — Skonstatowano tu 50 wypadków tyfusu, z których kilkanaście zakończyło się śmiercią. Przeważnie zapadają na tą chorobę dzieci. Wiele domów izolowano i chemicy badają wodę czy nie ma w niej zarazków tyfoidalnych.

OFIARA MODY.

DETROIT, Mich. — Jakaś strojnisia przybrana w suknię spętaną u dołu, tak zwaną "hobble skirt", nie mogąc stawiać pewno kroków, stoczyła się na dół z wysokich schodów biura pocztowego i nie mogła wstać z ziemi, aż ją podnieśli trzej przechodzący młodzieńcy. Ofiara głupiej mody nie tylko się natrząsnęła należycie, ale w dodatku zgubiła lakierki, podarła suknię i wystawiła się na śmiech kilkaset osób... które się w około niej zebrały.

ZNALAZŁA BOGATEGO AMANTA.

CHIPPEWA FALLS, Wis. — Panna Myra Dietz, córka walecznego obrońcy "forteczki" "Cameron Dam", postrzelona przez detektywów i znajdująca się w tutejszym szpitalu, znalazła gorącego wielbiciela Ericka Sherwey, bogatego właściciela ziemi i lasów. Pisuje on do niej serdeczne listy i oświadcza gotowość poślubienia jej, skoro tylko wyjdzie ze szpitala. Choć Sherwey liczy już 42 lata, Dietzówna skłania się ku poślubieniu go.

KUPIONY MĄŻ.

Niemka, Eugenia Adams, dała $200 za "chłopa."

WASHINGTON, D. C. — Niemka, uchodząca pod przybranem nazwiskiem Eugenia Adams, kupiła sobie tutaj męża za $200. Wuj tej kobiety, liczącej, nawiasem mówiąc 35 lat, zostawił jej majątek w spadku pod warunkiem, że do tego a tego dnia wyjdzie za mąż. Niestety nie było w Niemczech żadnego na nią amatora, więc przyjechała do Ameryki i postanowiła kupić sobie męża tydzień, aby w ten sposób uzyskać prawo do uzyskania spadku, a następnie rozwieść się z owym kupionym mężem.

Na ogłoszenie zamieszczone w gazetach, zjawiło się przeszło 200 kandydatów z różnych stron i sfer. Pani Adams czekała w biurze swem i przyjmowała kandydatów do stanu małżeńskiego. Z całej armii spodobali się jej tylko dwaj, aż ostatecznie wybrała sobie niejakiego Olivera Browna, kontraktora do rozwalania starych budynków, bo drugi był marynarzem i pani Adams obawiała się, że mogłaby się jeszcze raz z nim spotkać, a tego sobie nie życzy.

Gdy między "młodymi" nastąpiło porozumienie, udali się do adwikata, aby zawrzeć kontrakt, opiewający, iż godzą się oboje na kontrakt małżeński z warunkiem, że po ceremonii ślubnej nastąpi zaraz akcya o rozwód, która za zgodą obojga do pomyślnego końca ma być doprowadzona.

Gdy już podpisano kontrakt, jeden z przyjaciół Browna powiedział doń, co następuje:

"Po ślubie możesz skorzystać, z praw męża i zmusić kobietę, aby w twojem towarzystwie pozostała aż do chwili uzyskania rozwodu."

"Obejdzie się bez tego", odpowiedział Brown. "Ja już wszystko obmyślałem dobrze. Tylko czytajcie sprawozdania o rozwodach a będziecie wiedzieli, co to za aniołki, te przymuszane żony. Zresztą nie byłem nigdy żonaty i nie będę nim, a teraz zrobiłem sobie tylko kawał dla żartu. Wszystko mi to jedna, czy ta pani, czy moja żona weźmie ze mną rozwód, lub nie. Wogóle nie wierzę w małżeństwo, zresztą zobaczymy jeszcze, jak to będzie."

Brown liczy lat 34 i wysłużył 5 lat w artyleryi Stanów Zjednoczonych.

Panna Adams powiedziała, co następuje:

"Jestem bardzo zadowolona, że wszystko jest skończone. Nareszcie będę miała męża i dostanę pieniądze zostawione mi w spadku przez wuja, a zastrzeżone warunkiem małżeństwa. Tylko proszę mi nie mówić nic o miłości. Cała ta afera to "business" nie mający z miłością nic wspólnego. Natychmiast po załatwieniu sprawy spadkowej nastąpi rozwód."

STANISŁAW KIECIAŁ ZASTRZELONY.

Słynny pięściarz polski średniej wagi padł od kuli zbrodniarza.

SPRINGFIELD, Miss. — Stanisław Kieciał znany w świecie sportowym amerykańskim jako Stanley Ketchel, szampion pięściarski średniej wagi, bawiąc na farmie R. P. Dickersona niedaleko miasta Conway, Mo. w celu poratowania nadwątlonego zdrowia, został zastrzelony przez parobka, niejakiego Waltera Hurtza. Zbrodniarz poróżniwszy się z Kieciałą o dziewkę Goldie Smith, którą podawał za swoją żonę na drugi dzień rano zaczaił się z fuzyą i gdy Kieciał jadł śniadanie sam, Hurtz wszedł do jego pokoju i kazał mu podnieść ręce do góry; a gdy pięściarz nie posłuchał od razu, strzelił do niego z tyłu, pakując mu nabój przez plecy w płuca. Zbrodniarz zbiegł, lecz gdy się rozeszła wieść o morderstwie, uzbrojeni farmerzy mając do pomocy psy gończe, puścili się za nim wpogoń. Kieciałę opatrzyli lekarze specyalnie sprowadzeni przez Dickersona i odwieziono go do szpitala w Springfield, gdzie zmarł ubiegłej soboty w nocy, na krótką tylko chwilę odzyskawszy przytomność. Ciało zamordowanego dziś przewieziono do Grand-Rapids, Mich., gdzie mieszkają jego rodzice.

Hurtz, morderca Kieciały lasem zdołał umknąć kilka mil od miejsca spełnionej zbrodni i dotarł do farmy Tomasza Haggarda niedaleko Nianqua. Tam poprosił o jedzenie i nocleg, czego mu nie odmówiono. W tym czasie Haggard się dowiedział o zamordowaniu Kieciały i mając podany rysopis zbrodniarza odrazu wiedział jakiego ptaszka nocuje u siebie. Czuwał więc nad nim z fuzyą nabitą, a tymczasem posłał po sąsiadów farmerów, którzy uzbrojeni przybyli na farmę Haggarda, gdzie dowiedziawszy się o co idzie, zbudzili Hurtza, i pod groźą wymierzonych luf fuzyj zmusili go do poddania się i do przyznania się do zbrodni. Wezwano następnie policyę, która Hurtza odwiozła do więzienia w Marshfield, Mo. i tam go trzyma pod silną strażą, gdzie zachodzi obawa linczu.

Kieciał był Polakiem, liczył 23 lata życia, od roku 1903-go walczył na pięści z wielu słynnymi pięściarzami średniej wagi, których pobił i uzyskał tytuł szampiona światowego średniej wagi. Porwał się on nawet na murzyna Johnsona, słynnego szampiona ciężkiej wagi co to pobił Jeffriesa, ale się przeliczył, bo został przez niego pobity, choć wytrzymał dwanaście starć. Kieciał pieniędzy zarabiał dużo, ale też je tracił nieopatrznie i żył tak wesoło, aż zaczął upadać na zdrowiu i siłach. Natenczas lekarze poradzili mu spokojne życie na farmie, aby odzyskał zdrowie, lecz zamiast pożądanego zdrowia — znalazł śmierć w tak tragiczny sposób.

Figle polityczne.

Po odsłonięciu pomnika Jana Sobieskiego w Łazienkach za czasów panowania króla Stanisława Augusta jakiś dowcipniś nalepił następujący dwuwiersz na pomniku:

"Sto tysięcy kosztował, jabym trzykroć złożył,
Żeby umarł Stanisław, a Jan III. ożył."

Extra!! PODARUNEK Extra!!

Dla Abonentów

"GAZETY POLSKIEJ".

Czytajcie uważnie!

Na innem miejscu podajemy ogłoszenie o **Artystycznych obrazach**, które "Gazeta Polska w Chicago" sprowadziła z Europy **wyłącznie za kontraktem tylko dla siebie**, a które sprzedaje administracya "Gazety Polskiej" po $1.00 za sztukę.

Każdy abonent może otrzymać jeden lub wszystkie te obrazy od nas zupełnie za darmo, czyli jako prezent **"gwiazdkowy", jeżeli zechce** tylko cokolwiek **czasu poświęcić** na zdobycie nowych prenumeratorów dla "Gazety Polskiej". Otóż każdemu prenumeratorowi, który przyśle nam pieniądze za całorocznego nowego prenumeratora, wyślemy jeden, podług wyboru, z ogłaszanych obrazów **w prezencie**; za dwóch nowych prenumeratorów — dwa obrazy; za trzech od razu przysłanych — całą seryę, czyli wszystkie cztery obrazy.

Obrazy te, nie są zwyczajnymi, czyli tak zwanymi prostymi olejodrukami, ale to są kopie pędzla najsławniejszych mistrzów na miedzi ryte, czy tak zwane miedzioryty, i oprawione po za szkłem w ramy stanowią prawdziwą ozdobę każdego pokoju.

Swoją drogą każdy prenumerator nowy, ma prawo do premium za jednego dolara książek za dopłaceniem 10c. na przesyłkę, lub też jeżeli zechce, może także wybrać jeden z tych czterech obrazów, ale tak samo z dołączeniem 10c. jako koszta przesyłki.

UWAGA: — Agenci "Gazety Polskiej" nie mają prawa do powyższej oferty.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
1113 Noble str., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $2.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1113 Noble str., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.

PAZDZIERNIK.

21 P Urszuli p.
22 S Korduli p.
23 N Jana K.
24 P Rafała arch.
25 W Kryspiny p.
26 S Ewarysta
27 C Sabiny.

Chicago, Ill., dnia 20 października 1910.

UWAGI REDAKCYI.

Z dniem dzisiejszym powiększamy objętość "Gazety Polskiej" znowu do stron 16 ozdabiając numer ten kilku kliszami z przesławnych uroczystości grunwaldzkich w Krakowie, sprowadzonymi od "Tygodnika Ilustrowanego" z Warszawy. Wprowadzamy też kilka nowych działów, i stale będziemy ulepszać nasze pismo, aby o ile możności zadowolić wszystkich naszych czytelników; aby każdy znalazł w niem coś specyalnie interesującego dla siebie

* * *

Zwracamy uwagę na artykuł pióra naszego redaktora, przedrukowany z Polskiego Przeglądu Emigracyjnego o polskich farmach. "Wiarus" z Winony powiada, że zbyt lekceważymy sobie farmerów. Kto artykuł ten przeczyta i zastanowi się głębiej nad tem, jaką siłę już dziś stanowią nasi farmerzy, ten "Wiarusowi" przyzna racyę z pewnością.

* * *

W rubryce pt. "Co inni piszą" poruszone są dziś sprawy niesłychanie ważne dla naszej przyszłości. Z wielką przyjemnością powtarzamy to co napisał w swoich Postulatach p. J. F. Smulski i w swoim artykule o Związku Jedności p. O. Klimowicz, gdyż od roku przeszło, w najrozmaitszy sposób, ten sam temat poruszany i podnoszony jest na łamach naszego pisma.

* * *

Dziwi nas bardzo obojętność, z jaką prasa nasza przyjęła pracę bardzo poważną. p. Smulskiego, którą drukowała Gaz. Katolicka w Chicago. Szanowny autor powinien postarać się o osobne odbitki i rozesłać je wszystkim gazetom, gdyż każdy ustęp tej pracy zasługuje na obszerniejsze omówienie i rozważenie.

* * *

Nadesłane nam z Warszawy klisze, przedstawiające przesławne uroczystości grunwaldzkie, starczą na kilka numerów. Czytelnicy nasi raz jeszcze uprzytomnią sobie szereg chwil rzeczywiście podniosłych i wielkich.

* * *

Że dziennikarzom nawet zdolnym i wyrobionym czasem coś wypryśnie z pod pióra niewłaściwego, dowodem — "List otwarty" do J. E. ks. Biskupa Rhodego, pomieszczony na łamach "Polaka w Ameryce", w którym redakcya tego pisma prosi J. E. aby poparł gdzie należy projekt... wydawania katolickich dzienników angielskich. Nasz pogląd na tę sprawę znają już czytelnicy. Nie bez wewnętrznego zadowolenia skonstatowaliśmy, że podzielają go wszystkie nasze poważne pisma, które dość ostro przeciwko autorowi "listu" wystąpiły. Chociaż... znalazło się między nimi jedno, które w tym samym numerze potrafiło żartować z "Polaka w Ameryce" za niewłaściwe wystąpienie i — bardzo zachwalać Polakom organizacyę Y. M. C. A., która urządza wykłady języka angielskiego w polskich dzielnicach...

* * *

Konstatujemy ponownie: z całym naciskiem, że organizacya Y. M. C. A. ze wszystkimi swoimi wykładami i całym systemem jest **ze wszystkich organizacyi amerykańskich dla nas najniebezpieczniejszą**, bo jej plan amerykanizowania "cudzoziemców" jest najdoskonalszy. Uczmy się po angielsku sami, pomagając jedni drugim; starajmy się wypełniać wszystkie obowiązki obywatelskie, zapoznawajmy się z urządzeniami tego kraju, ale trzymajmy się przedewszystkiem kupy, z pamięcią o krwi, która płynie w naszych żyłach i o obowiązkach jakie mamy względem kraju z któregośmy wyszli i względem tych wszystkich, którzy przez krew tę samą są nam braćmi i rodakami, w pierwszym rzędzie — przed resztą obywateli tej rzeczypospolitej.

Co inni piszą.

"Dziennik dla Wszystkich", zastanawiając się nad rozwojem naszych organizacyi i ich wzrostem liczebnym, przychodzi do przekonania, że jest on stanowczo za mały i kreśli parę uwag zasługujących na powtórzenie:

Związkowi Narodowemu Polskiemu przybyło w ubiegłym miesiącu nie całe tysiąc nowych członków. To licho. Jeżeli Związek ma się rozwijać normalnie, powinien mieć co miesiąc około 2000 nowych członków. A wiecie kto temu winien? — Sami związkowcy, bo nie agitują za Związkiem jak się należy! Słusznie zaznacza "Dziennik Związkowy", że każdy związkowiec powinien w ciągu roku zdobyć dla swe organizacyi przynajmniej jednego nowego członka. A tu nawet co dziesiąty związkowiec nie przysparza swej organizacyi po jednym nowym członku. Wstydźcie się związkowcy. Niedługo, a prześcigną was zjednoczeńcy.

Bo słuchajcie!

Zjednoczenie ma już blisko 60,000. Tak donosi jego organ "Naród Polski." A gazeta ta nie przesadza, woli zwykle ująć niż dodać. Niech więc związkowcy rozwiną teraz na zimę energiczną agitacyę, aby Związkowi przybyło co miesiąc nie dwa, ale trzy tysiące nowych członków.

Powiecie: Pięknie to pisać o trzech tysiącach, ale skąd ludzi brać? — Na to odpowiadamy, że ludzi jest aż za wiele. Wspomnieć wystarczy o nowo przybywających do kraju braciach i siostrach. Słuchajcie, co nam powiada statystyka imigracyjna z Ellis Island.

W miesiącu wrześniu wylądowało w porcie nowoyorskim 6572 emigrantów z Austryi i 12,204 z Rosyi. Że pomiędzy tymi wychodźcami połowa jest narodowości polskiej czyli blisko 10,000, tego jesteśmy pewni. Około 6.000 z tych świeżo w ubiegłym miesiącu przybyłych Polaków, to ludzie dorośli i sami mężczyźni. Resztę stanowią kobiety i dzieci.

Gdyby więc związkowcy chcieli zwerbować tylko połowę tych mężczyzn do swej organizacyi, — zyskanoby okrągło 3,000 nowych członków.

A czy to nie ma tu wyrastających pokoleń! Czy nasze szkoły parafialne i publiczne nie wydają corocznie kilkudziesięciu tysięcy młodzieży, z której po kilku latach powinni być dzielni związkowcy! Pomyślcie tylko o tem wszystkiem uczciwie, a przyznacie, że Związkowi Nar. Pol. powinno miesięcznie przybywać 5000 do 6000 nowych członków. — Mądrujmy wszywiednio od 3600 do 4800; a innym, mniejszym organizacyom, jak obom odłamom Unii, conajmniej po 1000 itd.

Z uwag powyższych i zestawień cyfrowych wynika, że Polacy ogromnie leniwie krzątają się około werbowania nowych członków. — Mądrujemy wszyscy bez wyjątku mniej, a agitujmy więcej. Wtedy będzie nam lepiej."

Nie potrzeba chyba dodawać, że zupełną racyę ma "Dziennik dla Wszystkich".

Te wojny, jakie pomiędzy sobą prowadzą organizacye, głównie rozbijając się o członków, zupełnie są nie potrzebne. Pole jest dosyć obszerne, dla wszystkich jest miejsce do rozrostu, trzeba tylko zakasać rękawy i zabrać się do pracy!

* * *

"Wiarus" z Winnony, zastanawia się w ostatnim numerze nad tem, dla czego to bracia nasi w Europie dziwią się ustawicznie, że my tu w Ameryce, choć nas liczą na przeszło trzy miliony, nie mamy ani kongresmanów ani senatorów, ani biskupów i tak braki stara się wytłomaczyć:

"Emigracya nasza, o tem przecież tak często się czyta, — to klasa robocza, bez wyższego wykształcenia i bez pieniędzy. W pierwszej generacyi zaledwie dorobiła się jakiego takiego mienia, w drugiem zaczęła myśleć o wyższem wykształceniu młodzieży a trzecia dopiero w powiciu, to skądże wziąć ludzi odpowiednich, dostatecznie znanych w danym dystrykcie u wszystkich głosujących? Polacy w Ameryce tymczasem nigdzie nie mieszkają tak odosobnieni i w takiej liczbie, aby mogli bez pomocy innonarodowców wybrać swego do kongresu. — Trudno przecież nawet do stanowych sejmików ||legislature|| wybrać Polaków w większych koloniach. Z czasem, gdy będziemy mieli więcej takich ludzi jak naprzykład p. J. F. Smulski w Chicago, bez wątpienia znajdą się i polscy kongresmani w Washingtonie.

Obecne wysiłki nasze są daremne, gdyż ludzi odpowiednich, którzyby zechcieli się o ten honor ubiegać, jest zbyt mały wybór, powiedzmy raczej — niema ich wcale. W Chicago przekonano się przed dwoma laty, że jeszcze za rychło na przeprowadzenie polskiego kongresmana, który się sam narzuca. Przecież wtedy Polacy bez względu na partye wszyscy Polaka poparli, jednak — obcy zwyciężył.

Nie dość zresztą wyszukać kandydatów na kongresmanów, **trzeba mieć także** ludzi wpływowych, którzyby kandydaturę tych wszystkich poparli, a takich wpływowych ludzi nam także brak.

Nie wolno nam jednakowoż rąk zakładać i czekać aż kolej przyjdzie na nas. Owszem powinniśmy się organizować w kółka polityczne i obywatelskie. Naszym obowiązkiem jest starać się, aby nasi nowi przybysze stawali się możliwie w najkrótszym czasie obywatelami amerykańskimi, a wiemy przecież, że to sprawa dziś nie tak łatwa, jak bywała przed kilku laty. Trzeba także oczy zwrócić na farmerskie kolonie, nie na same większe miasta. Jest to błąd wielki, że nasi adwokaci osiedlają się wyłącznie po wielkich miastach. Tam im trudniej wybić się ponad innonarodowców, gdy tymczasem w powiatach zamieszkałych przeważnie przez rolników polskich ani o klientelę ani o sławę nie byłoby ani pół tyle kłopotu. Wogóle inteligencya nasza zbyt lekceważy sobie farmy, i pod tym względem musi zajść zmiana, inaczej bowiem postęp wszelki kuleć będzie z wielką krzywdą ogółu."

* * *

Pan Jan F. Smulski w drugiej części swoich "Postulatów Ekonomicznych dla Wychodźtwa Polskiego w Ameryce" — zastanawia się nad przyszłością naszą, przychodzi do wniosku, że aby podnieść się ekonomicznie, wytworzyć własny przemysł fabryczny, rozwinąć wiksze handlowe przedsiębiorstwa itp., potrzeba na to większego skupienia się i zespolenia, potrzeba nam wspólnej, przez wszystkich uznanej i szanowanej organizacyi.

"Ale byśmy mogli ją stworzyć, potrzeba otrząść się z wielu wad narodowych, a więc naprzód z zawiści i niesforności, z owego zgubnego dla nas: 'każdy sobie' i z lekceważenia swojskiej pracy, które to lekceważenie jest właśnie wypływem społecznej i osobistej zazdrości. Słusznie można powiedzieć, że owa zawiść i niesforność więcej, niż wszystko inne rozbijały rodzimą spójnię w Ojczyźnie i były nieuniknioną przyczyną upadku siły zbiorowej i co za tem idzie, niepodległości politycznej. A do tego przyłączało się u nas zawsze lenistwo i brak wytrwałości, żeśmy nigdy zwycięstw wykorzystać nie umieli, ani wiekopomnych pod Grunwaldem i Wiedniem, ani takich, jak pod Chocimem i przy świętych murach Częstochowy.

Nasze społeczeństwo trzebaby po prostu wlać do kotła i przetopić, a odtrąciwszy szumowiny, z dobrego kruszcu budować fundamenta narodowej przyszłości. A tego dobrego kruszcu jest u nas na szczęście bardzo wiele, a serce narodu tak jest uczciwe i szlachetne żeśmy zdolni do najzacniejszego postępu. Wszakże w takich epokowych dziełach jak konstytucya dla całego ogółu, wyprzedziliśmy Europę i to bez krwi przelewu z wolnej woli warstwy rządzącej, z poczucia narodowej sprawiedliwości. I w dziele uwłaszczenia chłopów nie daliśmy się wyprzedzić, a na polu oświaty nasz słynny Uniwersytet Jagielloński w Krakowie był jednym z pierwszych w świecie. Więc nie jesteśmy pośledniejsi od innych i mamy w sobie rodzime zdrowe soki i zdolności do życia i rozwoju.

Pielęgnując wspólne te zarodki podstawy lepszego jutra, nie powinniśmy siebie wzajem lekceważyć i tworzyć folwarków dumy osobistej i partyjnej, ale raczej poznawać się, uczyć się, łączyć się i jednoczyć. A nic nas dzielić nie powinno. Więc żadne różnice w przekonaniach, gdyż z ich starcia, jak z każdej dyskusyi i rozprawy, jedynie korzyść wypłynąć dla nas może. Religijne zaś przekonania należą do sfery ściśle duchowej i nie mogą stanowić podstawy do rozbicia politycznego, jeżeli wzajemnie szanować będziemy wiarę, na jakiej opieramy nasze życie duchowe i błogosławieństwo Boże dla prac naszych."

Miło nam powtórzyć te słowa! Jest to tak wyraźne podkreślenie postulatów przy których od dłuższego czasu stoi "Gazeta Polska" że — opowiedzenie się wyraźne za nimi męża tej miary co p. J. F. Smulski — stanowi dla nas dowód ich rzeczywistej wielkiej wartości, stanowi zapowiedź, że prędzej czy później muszą się urzeczywistnić. Niech nam też wolno będzie zaznaczyć, że kreśląc taki program, dał autor referatu zupełnie jasną i wystarczającą odpowiedź tym, którzy jego wystąpieniom zarzucali bezplanowość, chęć przypodobania się wszystkim partyom i organizacyom zasiadanie na stu stołkach" itp.

"**Potrzeba nam wspólnej, przez wszystkich uznanej i szanowanej organizacyi.**"

Oto jest postulat prawdziwie obywatelski! Organizacyi takiej — na takich zasadach, jak to p. Smulski tłomaczy, zbudowanej **nie mamy** i — kto twierdzi inaczej, kto od myśli o niej odwodzić się stara, ten zaiste źle służy swojemu społeczeństwu.

Bardzo dobrze rzecz tę ujął, tłomacząc w artykule pt. "Idea Zw. Jedności" — dążenie wspólne przez oświatę do dobrobytu — p. Paweł Klimowicz w ostatnim numerze "Rolnika", który powiada:

"Mniemanie moje, że chwila urzeczywistnienia pomysłu utworzenia Związku Jedności, jest już niedaleka, opieram na tem, że **naród polski w Ameryce pragnie gorąco, aby Związek taki był utworzony, rozumie potrzebę tego i chce tego.** "Chęć jest matką czynów" — powiada przysłowie angielskie, nadzwyczaj głębokie i trafne. A zatem — bądźcie spokojni, czytelnicy: Związek Jedności powstać musi!

Ażeby powstał, potrzeba przedewszystkiem jednej rzeczy: **Do reszty wybić sobie z głowy myśl, że programem Związku Jedności może być program któregokolwiek ze stowarzyszeń już istniejących.** Następnie potrzeba drugiej rzeczy: wybić sobie z głowy myśl, że Związek Jedności może powstać bez żadnego programu, bez żadnego hasła, bez żadnej idei — oprócz poczucia potrzeby jedności.

Oczywistem jest dla każdego myślącego człowieka, że każda organizacya wynika z poczucia potrzeby jedności, ale żadna organizacya nie może być wynikiem samego tylko poczucia potrzeby jedności.

Jak przy poczęciu życia którejkolwiek istoty żywej potrzebne są dwa pierwiastki: męski i żeński, tak też przy poczęciu się życia którejkolwiek organizacyi, potrzebne są dwa pierwiastki: poczucie jedności i idea. Pierwsze z nich łączy w całość rozprószoną materyę przyszłego organizmu społecznego; drugie temuż organizmowi daje cel istnienia, a stąd siłę do przezwyciężenia czynników zewnętrznych, przeciwdziałających istnieniu nowego bytu.

Oba te pierwiastki: uczucie i idea, muszą wejść jeden z drugim w jak najściślejszą styczność, jeżeli mają utworzyć organizm nowy, zdolny do życia.

Związek Jedności jeżeli nie ma być potworkiem, z góry przeznaczonym na zagładę, tylko organizmem zdolnym do życia, nie może w żaden sposób być wynikiem tylko samego poczucia jedności, ani też potrzebnej mu idei nie może od żadnej innej z organizacyj już istniejących zapożyczać.

Idea przyszłego naszego Zw. Jedności będzie taką ideą, jakiej nie posiada żadna z teraźniejszych organizacyj. Z drugiej znów strony idea Związku Jedności będzie taką ideą, która nie sprzeciwi się i nie wejdzie w kolizyę z ideą z którejkolwiek organizacyj. Bo w przeciwnym razie Związek Jedności nie byłby tem, czem ma być, czem być powinien i czem być musi: Związkiem obejmującym wszystkich Polaków amerykańskich.

Idea przyszłego Związku Jedności jest tak prosta, że stojąc na jednej nodze można jej się nauczyć: "**Dążmy wspólnie przez oświatę do dobrobytu, bo to nasz najświętszy obowiązek względem ojczyzny.**"

Oto idea przyszłego Związku — idea naszej przyszłości."

Zwracamy uwagę, że p. Paweł Klimowicz, w jednem zdaniu określił to, co p. Jan F. Smulski w obszernym referacie o Postulatach Ekonomicznych dla Wychodźtwa rozwinął.

* * *

Pod koniec, chcielibyśmy jeszcze, ponieważ w tym numerze dużo się pisze o farmach, przytoczyć zdanie o nich p. J. F. Smulskiego, bo w swoich "postulatach" dużo na ten temat rozprawia:

"Wspomnieliśmy wyżej, że trzeba zawsze zastanowić się nad tem, jakiej jąć się nam pracy, aby odpowiadając uzdolnieniu i wrodzonym skłonnościom wydała pożyteczny rezultat.

Otóż jasnem jest, że przy niewątpliwych i wybitniejszych nawet talentach, a nie mniej przy dość wydatnym sprycie, nie możemy przecież pola handlowo-przemysłowego poczytać za właściwy teren pracy dla polskiego wychodźtwa. Zbyt mało jest to pole przez nas uprawiane i zanadto skromne nasze środki, abyśmy w dobie obecnej marzyć mogli o zwycięstwie i tryumfach. Dość, żeśmy już i tu pierwsze uczynili kroki, że się obznajamiamy z warunkami przemysłu i handlu tutejszego i w miarę oświaty pozyskujemy coraz lepsze swojskie siły do nowych wysiłków, jak nie mniej do usiłowań zbiorowych — kooperacyjnych.

Na razie musimy mieć głównie na oku ten gatunek pracy, która przeważnej liczbie wychodźców jest od dziecka, z ojca dziada i pradziada znaną i ukochaną, a przytem zdrową i jak dotąd bardzo popłatną. Mamy na myśli rolnictwo.

Wszakże my Polacy, którzyśmy przez wieki byli śpichrzem Europy, tak umiłowali ziemię i tak umiemy się z nią obchodzić, że mały kawałek w starym kraju droższym jest dla naszego włościanina, niż bogate zarobki po miastach, a przytem tak przy roztropnem obrobieniu wydatny, że na takich kawałkach gruntu, niemal na skrawkach całe żyją rodziny. A tu przecież w Ameryce ziemi dosyć i bardzo stosunkowo taniej. A nadto sposób obrobienia ziemi i wykorzystania jej naturalnych błogosławieństw łatwiejszy. Więc dlaczegoż iść do kopalnianych głębin, po co gnić niemal w smrodliwych rzezalniach dlaczego marnować przed wcześnie zdrowie po fabrykach, kiedy możemy przy ziemi znaleźć dobrobyt, spokój, przyszłość, a nawet wybitne stosunkowo stanowisko. Wszakże im więcej ziemi mamy w pewnym stanie, tem wybitniejszy nasz głos w polityce tego stanu. Gdybyśmy tam, gdzie rolników polskich jest najwięcej, systematycznie skupywali ziemię, moglibyśmy mieć większość przy wyborach i przeprowadzić wszystkie do naszego rozwoju potrzebne prawa samorządne. Moglibyśmy nawet zdobywszy większość w legislaturze, przeprowadzić prawo, że język polski ma mieć równouprawnienie w szkole i w urzędach. Konstytucye stanowe zupełnie na to pozwalają. Skandynawczycy mieli już taki stan, w którym rządzili przez swoich urzędników i podług swojej myśli. I my moglibyśmy dojść do tego, a przynajmniej ogromnie wiele zaważyć w polityce odnośnych stanów i w obec Kongresu i centralnych władz Washingtońskich.

Przytem rolnictwo opłaca się dziś w Ameryce jak nigdy. Ubodzy niegdyś osadnicy dosz-

[Dokończenie na następnej stronie.]

POMNIK JAGIEŁŁY W KRAKOWIE.

Dzieło Antoniego Wiwulskiego,



Odsłonięcie pomnika Jagiełły w Krakowie.



"...Dzieło na które patrzymy nie powstało z nienawiści... Zrodziła je miłość głęboka Ojczyzny. Twórca pomnika i wszyscy, co mu przy pracy byli pomocnymi, składają hołd ten dziękczynny świętej praojców pamięci, składają go na ołtarzu Ojczyzny jako **votum** pobożne..." [Mowa Ignacego Paderewskiego. Obok Antoni Wiwulski].

Odsłonięcie pomnika Jagiełły w Krakowie.



"...Pójdźmy zwartym szeregiem. U celu drogi naszej widzimy nie błędny ognik, nie cień świetlany, nieuchwytny i niedostępny, lecz słup ognisty, którego nikt, nic i nigdy zgasić nie potrafi, a na nim widnieje napis: "Odrodzenie narodu". [Mowa St. hr. Badeniego marszałka krajowego Galicyi].

Zlot Sokołów w Krakowie.



Cwiczenia maczugami.

Co inni piszą.

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

li do ogromnych fortun, a taki nawet, co zaledwie parę lat żyje na farmie, wcale już myśleć nie chce o innym zarobku. I zdrowym się czuje i zasobniejszym i ma za co kształcić dziatwę.

A jaką to jest wyższą rzeczą ze stanowiska narodowego, aby ziemię posiąść, tego nauczyli nas chyba najlepiej Prusacy w Poznańskiem. Jak to oni wszystkie wysilili siły, aby tylko wydrzeć nam drogą, ojczystą ziemię i z narodu rolnego zmienić nas w bezdomnych robotników. Tak i tu. Bez ziemi pozostaniemy najemnikami, z ziemią współrządcami. Zaiste, jak na dzisiejsze stosunki, to rola i praca przy niej otwiera Polakowi w Ameryce najwspanialsze środki pewnego, uczciwego dobrobytu i dobrej, ustalonej przyszłości.

Oczywiście, że i na tem polu nie podobna pozostać nam w tyle. Musimy posyłać zdolniejszą młodzież naszą do szkół rolniczych, musimy obznajmić się z maszynami i ulepszeniami gospodarczemi, a użyjmy sobie w pracy i pomnożymy dochody. Bo tu w Stanach Zjednoczonych, rolnik wykształcony wszystko zamienia w dolary i każdą piędź ziemi każdy produkt odpadki nawet znakomicie umie zużytkować.

Są przytem stany, które mają ten sam klimat, co w starym kraju, tak, że nasz osadnik może wyrabiać się i wzbogacać w tych samych warunkach zdrowotnych i klimatycznych, w których się wychował i do których przywykł.

Więc ci rodacy, którzy tu przyjeżdżają z pewnymi oszczędnościami, od razu powinni zakupić gruntu i wziąć się do rolnictwa. A ci, którzy nic nie mają, przemęczyć się muszą pewien czas przy pracy fabrycznej, aby zdobyli fundusik na zakupno ziemi.

Ten, kto ziemię kupił, pomnożył stan posiadania polskiego narodu i wszedł sam w grono poważnych obywateli. W innych zawodach szybko zmieniają się stosunki i bardzo często z wielkich bogaczy tworzą się zastępy nędzarzy. A przy roli gospodarz zawsze jest współwłaścicielem narodu i osią około której wszystko się obraca."

Przeniesienie biblioteki rapperswylskiej.

Zpowodu wiadomości o uchwalonem już przeniesieniu zbiorów rapperswylskich do kraju, współpracownik warszawskiego "Swiata" zwrócił się po informacye do p. Franciszka Rawity-Gawrońskiego, członka Rady muzealnej, który postawił wniosek owego przeniesienia. P. Gawroński powiedział:

— Na wstępie — mówi — jedno niezbędne zastrzeżenie: chodzi o przeniesienie do kraju nie zbiorów muzealnych Rapperswylu, ale jedynie wyłącznie biblioteki. Tylko odnośnie do niej zgłosiłem mój wniosek, który został przyjęty. Sprawa przeniesienia właściwego muzeum nie jest dojrzałą i nie uważam jej za aktualną. Muzeum można i należy utrzymać w Rapperswylu, gdzie wysunięte w samo centrum Europy i licznie nawiedzane przez cudzoziemców, może istnieć z wielkim pożytkiem dla sprawy polskiej.

— Natomiast biblioteka?

— Natomiast biblioteka istniejąca przy Muzeum, wymaga dużych kosztów utrzymania, korzystać z niej mogą z natury rzeczy prawie wyłącznie tylko Polacy, a korzystanie to jest niezmiernie utrudnione z powodu znacznego oddalenia od kraju. Ona też powinna się znaleźć w Polsce, gdyż tylko tu spełni należycie swe zadanie. Rada do przekonania przyszła, że biblioteka spełni swe zadanie jeszcze lepiej, gdy przez przeniesienie do kraju udostępniona będzie tym wszystkim, którzy nie mogą odbywać dalekiej podróży. Uchwalono mój wniosek zasadniczo w całości.

— Proszę o wyjaśnienie, jak wielką jest biblioteka rapperswylska.

—Wartość biblioteki, — zauważa słusznie Rawita-Gawroński — nie zawsze da się mierzyć ilością tomów. Biblioteka rapperswylska nie jest wielka... posiada zaledwie kilkadziesiąt tysięcy tomów. Znaczenie jej spoczywa w tem, że zawiera ogromne bogactwo dzieł, odnoszących się do Polski, w językach obcych i swoim, a w szczególności posiada prawie kompletny zbiór druków emigracyjnych aż do najnowszej doby. Prawdziwym jednakże skarbem dla historyków, porozbiorowych i dla historyków literatury emigracyjnej jest dział rękopiśmienny biblioteki. Jeżeli w bibliotece ks. Czartoryskich w m. Krakowie zgromadziła się, można powiedzieć, większość materyałów, dotyczących działalności ks. Adama Czartoryskiego i jego grupy, to w muzealnej bibliotece w Rapperswylu znalazły się materyały, związane z działalnością innych grup i osób. Są tu niezmierne cenne papiery Chodźki, Lelewela, Towiańskiego, Mierosławskiego, słowem ogromny materyał dla historyka emigracyi. Wszystko to, znalazłszy się w kraju udostępnione dla ludzi, pracujących lub mogących pracować na tem polu, nabierze dopiero właściwej wartości.

Lecz kiedy to się stanie? Gdzie znajdzie się biblioteka po przeniesieniu do kraju, we Lwowie czy w Krakowie?

— Kwestye te nie mogą być jeszcze w tej chwili wyjaśnione i szczegółowa dyskusya o nich jest przedwczesna. Na razie istnieje dopiero komisya, której zadaniem będzie rzecz dokładnie rozpatrzyć i przygotować!

— A skład tej komisyi?

— Do komisyi — odpowiada Rawita-Gawroński — wybrani zostali członkowie Rady muzealnej; poseł sejmowy dr. L. Tarnawski, p. Turski z Krakowa i ja. Do składu komisyi zaproponował siebie jeszcze dr. Karol Lewakowski, co z uprzejmością przyjęte zostało, a ja zaproponowałem zaprosić p. Zyg. Wasilewskiego. Za parę tygodni, gdy się wakacye definitywnie już ukończą, komisya rozpocznie swe czynności.

— A te będą polegały?

— Na wznowieniu pertraktacyi z miastami Lwowem i Krakowem. Pertraktacye te toczyć się będą na podstawie ściśle określonych propozycyi, które równocześnie z moim wnioskiem przedłożyłem Radzie muzealnej i które przyjęte zostały en bloc.

MECHANIKA ZWYRODNIENIA.

Przepowiednie antropologa.

W Warszawie mieszka p. Moszkow, zapalony etnograf i antropolog, wysłużony oficer armii rosyjskiej. Przed laty umieszczał artykuły w "Wiśle", człowiek dość życzliwy dla Polaków, co mu jednak w ostatnich czasach nie przeszkadzało popierać maryawityzmu w duchu interesów rządu.

Wydał on obecnie sensacyjne dzieło p. t. "Mechanika zwyrodnienia", w której ogłasza nową teoryę dziejów ludzkości.

"Gazeta Warszawska" streszcza idee p. Moszkowicza w sposób następujący:

Ludzkość współczesna pochodzi od skrzyżowania dwu zasadniczosprzecznych typów — antropopitekusa i człowieka dyluwialnego.

Człowiek dyluwialny — jest to olbrzymi blondyn z niebieskiemi oczyma, pokryty śnieżno-białą sierścią, piękny, genialny; łagodny; dobroduszny, towarzyski, mężny jak lew, genialny, pełen radości życiowej. Człowiek dyluwialny był twórcą wszelkiej cywilizacyi. Natomiast typ inny, niższy, był niemal zwierzęciem. Niewielkiego wzrostu, z krzywemi, zgiętemi w kolanach nogami, ciemnoskóry, pozbawiony sierści jedynie na głowie miał ciemne grube włosy. Gdy człowieka dyluwialnego charakteryzuje długa czaszka i wysokie czoło, antropopitokus ma okrągłą płaską głowę, skośne czarne oczy, spłaszczony nos, ogromne szczęki z ogromnemi wargami, odstające uszy, gruby brzuch, nogi bez łydek z płaskiemi stopami itd.

Rasy ludzkości różnią się właśnie tem, że w poszczególnych z nich górują bądź człowiek dyluwialny, bądź antopopitekus. Wewnątrz danej rasy, danego narodu typy te walczą ze sobą, wskutek wyradzania się zmięszane pierwiastki, rozprzęgają się, raz bierze górę typ człowieka dyluwialnego to znowu — antropopitekus'a. Zależnie od tego, który z tych typów bierze górę, Moszkow dzieli dzieje na cztery okresy — złoty, srebrny bronzowy i żelazny. Okresy te, według teoryi Moszkowa, widoczne są w dziejach każdego narodu, a wewnątrz narodu — w dziejach klas niższych i wyższych i ze stanowiska tych okresów Moszkow oświetla dzieje Grecyi, Rzymu i Rosyi.

W szczególności co do Rosyi, Moszkow jest zdania, że oczekuje ją okres upadku.

"Za dwa lata t. j. w roku 1912 wstępujemy w wiek żelazny, a lud nasz prosty zakończy swój okres srebrny w roku 1927.

"Na czas najbliższy możemy z wielkiem prawdopodobieństwem przepowiedzieć: bezustanne podnoszenie się ceny wszystkich przedmiotów najpierwszej potrzeby, a zwłaszcza produktów spożywczych a wskutek tego nastąpi rozstrój systemu finansowego i zadłużenie wszystkich warstw społeczeństwa, a zwłaszcza mieszkańców miast i inteligencyi. Zacznie się głód, a zwłaszcza wśród najbiedniejszych klas ludzkości. Głodna czerń, doprowadzona do rozpaczy, szukać będzie rzekomych winowajców swych nieszczęść i znajdzie je w organach rządowych, w zamożnych klasach ludności i w żydach, w kraju Zachodnim. Zaczną się bunty, zabójstwa przedstawicieli władzy i pogromy żydów."

Wszystko to już było — "proroctwa" Moszkowa wyglądają poprostu na powtórzenia niedawnej przeszłości. Bunty, pogromy, zabójstwa, nie oczekiwały wszak ani na rok 1912, ani na 1927. Posłuchajmy jednak proroctw Moszkowa, dotyczących Rosyi.

"Z każdym rokiem pisze on dalej — będziemy zbliżali się ku upadkowi i nic nie powstrzyma tego procesu naturalnego, ciężkiego i zabójczego dla nas, ale koniecznego i dobroczynnego dla pokoleń następnych. Będziemy trwali w upadku umysłowym, moralnym i fizycznym i niemiłosiernie będziemy tępili jedni drugich."

Najgorsze okropności według Moszkowa, rozpoczną się od roku 1927, gdy i lud prosty zwyrodnieje. Armia rosyjska według słów Moszkowa, "najbardziej udoskonaloną bronią w ręku będzie nikczemnie uciekała przy zjawieniu się nieprzyjaciela, a w czasie pokojowym będzie się buntowała, żądając dla siebie różnych ulg i będzie rabowała spokojną luność.

W okresie od roku 1927—1977 Moszkow przepowiada rozpadnięcie się państwa rosyjskiego, a od roku 2000 do 2012 zupełną anarchię. Możliwa jest zupełna zguba Rosyi, na podobieństwo państwa rzymskiego.

"Na szczęście — kończy swe dzieło Moszkow — wraz z prawem cyklów historycznych odkryliśmy istotnie przyczynę zwyrodnienia i środek nieomylny jego usunięcia. W naszym ręku — pewny środek wypróbowany już i wskazany przez samą naturę, umożliwiający zmianę wieku Zelaznego na Złoty.'

Ten wierny i niezawodny środek ma Moszkow wskazać w następnym tomie. Tak więc w Warszawie przy ulicy Nowowiejskiej, w domu, oznaczonym numerem 16, mieszka najnowszy prorok losów Rosyi i posiadacz "niezawodnego środka", który ma ją uchronić od zguby.

Oby mu się nic złego nie stało, zanim zdąży ogłosić następny tom swego dzieła, które, oczywiście, cieszyć się będzie znacznym pokupem...

Fejletonista "Nowego Wremieni" słynny Menszikow, przypisuje dziełu pana Moszkowa poważne znaczenie.

JAK Z POLSKICH DZIEWCZĄT WYKUWAJĄ DOLARY.

Pod tytułem powyższym pisze "Rolnik" ze Stevens Point, Wis., co następuje:

Jedwab i węgiel. Najdelikatniejszy, szeleszczący materyał na wykwintne stroje zbytkowne, i czarny, twardy węgiel kamienny nie mają, zdaje się nic wspólnego ze sobą. A jednak, w stanie Pennsylvania, w dolinie Lackawanna, są w ścisłym sojuszu handlowym i w zmowie, by tem pomyślniej dla siebie wyzyskiwać świeże siły młodzieży, by z pracy dziewcząt i malców wykuwać dolary.

Dolina Lackawanna jest to okręg górniczy zamieszkały przez ludy słowiańskie, a przeważnie przez Polaków. Najpierw powstały kopalnie, a mężczyźni i chłopcy poszli do nich do pracy. Później przędzalnie jedwabiu, które do tychczas gnieździły się przeważnie w mieście Paterson stanu New Jersey, zaczęły zaglądać tutaj. Biedne domy górnicze i setki uwijających się bezczynnie dziewcząt były gwarancyą, że nie zabraknie tutaj taniego robotnika. Kopalnie węgla dostarczą taniego paliwa. I tak stopniowo niemal przy każdej kopalni powstała przędzalnia jedwabiu.

Przed kilku tygodniami zwiedził tę okolicę były prezydent Theodor Roosevelt. Gazety obszernie rozpisywały się o tem, jak pułkownik zaglądał do izb górniczych, zwiedzał przędzalnie, sciskał sczerniałe dłonie robotników, sypał dziatwie nikle, a kobietom zalecał liczne potomstwo, — nie wiele jednak słyszeliśmy wówczas o warunkach pracy dziewcząt polskich w przędzalniach. A jest to praca ciężka, wycieńczająca młode organizmy dziewcząt, — matek przyszłych pokoleń. Pracują 55 godzin w tygodniu, ciągle na nogach, a płata? — dwa, trzy, a najwyżej sześć, lub siedem dolarów na tydzień.

W odległości dwunastu mil od Scranton, Pa., leży osada Jessup. Jest tu przędzalnia. Oto co powiada czternastoletnia Polka, Anna Gavala, o pracy w przędzalni [ona też rozmawiała z pułkownikiem Rooseveltem].

"Zaczęłam pracować, mając lat jedenaście. Od dnia 1-go stycznia roku bieżącego weszło w moc prawo, wzbraniające pracy dzieci w wieku poniżej lat czternastu. Musiałam porzucić robotę i chodzić do szkoły do 3-go lutego [jeden miesiąc]. Tego dnia ukończyłam czternaście lat i znowu poszłam do przędzalni. Z początku zarabiałam pięć dolarów na dwa tygodnie, później sześć, wreszcie siedm na dwa tygodnie. Teraz robię od sztuki i wypędzam dwanaście, czasami najwyżej czternaście dolarów na dwa tygodnie."

Młodsza siostra Anny, Marya, pracowała również w przędzalni, dopóki nie weszło w życie nowe prawo, i zarabiała półtora dolara na tydzień za 55 godzin pracy.

Superintendent miejscowej przędzalni, pan Robert W. Souter, powiada, że zatrudnia tylko wyłącznie doświadczone, wykwalifikowane w swym fachu dziewczęta. Powiedzenie takie mimowoli wywołuje śmiech na widok młodocianych twarzyczek dziewcząt, przystrojonych jeszcze w krótkie sukienki. "Pewnie, że jestem doświadczoną," powiada inna Polka, Anna Hrinda. "Rozpoczęłam pracę, gdy zaledwie ukończyłam lat dziesięć. Czternaście lat miałam we wrześniu roku zeszłego, a więc nawet i nowe prawo nie mogło oderwać mnie od roboty.."

Sam wygląd tych dziewcząt świadczy już o ich długoletniej pracy w przędzalni. Jedno ramię wyższe od drugiego, a to, co się opuszcza ku dołowi, jakby stara się spotkać z biodrem, które z tejże strony jest tęższem i wyższem. Pochodzi to od długiego wystawania i od opierania ciężaru całego ciała na jednej nodze.

Inne dwie robotnice przędzalniane, siostry, opowiadają, że gdy raz jedna z nich zachorowała na jeden dzień, wytrącono jej z "pejdy" 90 centów, gdy należało się wytrącić tylko 83 centy, bo zarabia pięć dolarów na tydzień. Druga siostra za godzinę pracy dodatkowej otrzymała po pięć centów, gdy za godziny regularnie płacono jej po dziewięć centów.

Wakacyj dziewczęta nie otzymują zupełnie, gdy zachorują, odsyłane są do domu, a za czas stracony wytrącają im z zapłaty. Ciekawe rzeczy opowiada pani Szepielak, która już jedenaście lat w przędzalni pracuje. Zaczęła, mając lat jedenaście. "Dziewczęta często omdlewają i zapadają na choroby żołądkowe od pary i przykrego zapachu jedwabiu. Wówczas wyprowadzają je, dają napić się i odsyłają do domu. Na nogach muszą wystać dziesięć godzin, lub więcej, czasami tylko dozorczyni [forelady] pozwoli przysiąść na chwilkę na skrzynce. Powietrze jest nieznośne. Wszystkie okna są zamknięte, by zapobiedz schnięciu jedwabiu. Wiele dziewcząt mdleje, oj wiele."

A Rooseveltowi powiedział superintendent podczas jego wizyty, że dziewczęta zarabiają po $1.50 dziennie.

Doktór Albert Kolb ze Scranton, Pa., wydał następującą opinię o pracy dziewcząt w tych przędzalniach: "One są wprost niewolnicami. Idą do pracy bez spożycia dostatecznej ilości pożywienia i stoją dzień cały. Gdy pracę rozpoczną w wieku młodym, wówczas nie rosną, bo ustawiczne oopieranie wagi całego ciała zapobiega temu. Stają się anemiczne, dostają krwotoków nosa i bólów głowy. Pacyentki moje, dziewczęta przędzalniane, powiadają, że wolałyby nie powracać do tej pracy, ale dla zarobku — muszą."

W taki to sposób z potu, z krwi, z łez i niedoli dziewcząt polskich mnożą się i tak już niezmierne kapitały magnatów jedwabnianych.

Robotnicy polscy na zachodzie niemieckim.

Wychodźtwo polskie do okręgów rzemieślniczo-przemysłowych Zachodu niemieckiego zwraca na siebie coraz baczniejszą uwagę zarówno społeczeństwa polskiego jak Niemców, z powodu roli poważnej, jaką odgrywają w stosunkach ekonomicznych i swego politycznego zachowania się. Zarówno w prasie polskiej jak niemieckiej zapatrywania na znaczenie tego wychodźtwa, jego korzyści czy szkody i na sposób jego zachowania się w sprawach politycznych, są podzielone.

W polskiej przeważa przekonanie, że jest to objaw w stosunkach istniejących nie unikniony i na ogół dodatni, ponieważ większość wychodźców wraca po kilku latach pobytu na obczyźnie z zaoszczędzonymi kapitałami do kraju, aby tam nabyć własną zagrodę. Nie ma natomiast zgody w poglądach na działalność polityczną wychodźców. Zwłaszcza ich czynny udział w wyborach i stawianie własnych kandydatów naraża ich na zarzut utrudniania stosunków polsko-centrowych, gdy w szerokich kołach społeczeństwa ta samodzielność występowania politycznego jest uważana — i słusznie — za dowód ich uświadomienia narodowego i najpewniejszy środek obrony przed germanizacyą.

Niemcy spoglądają na to wychodźtwo z podzielonemi uczuciami. Przyjmują je z zadowoleniem, ponieważ wskutek niego zmniejsza się gęstość osiedlenia polskiego w dzielnicach wschodnich; patrzą jednak z obawą na tworzenie się zwartych, silnych osad polskich na ziemi rdzennie niemieckiej i tłómaczą sobie przysłanemi do kraju oszczędnościami tych robotników rozwój ekonomiczny społeczeństwa polskiego oraz jego powodzenie w walce gospodarczej z niemczyzną.

O sile, rozwoju i stosunkach tego wychodźtwa podaje na podstawie najnowszej statystyki urzędowej interesujące wiadomości w miesięczniku warszawskim 'ekonomista" p. St. Rosiński. Stwierdza, że prawie dziesiąta część ściśle 9 i pół procent, ludności polskiej zaboru pruskiego przebywa na wychodźtwie, a połowa szukających zarobku po za krajem rodzinnym skupiła się w małym stosunkowo okręgu przemysłowym nadreńsko-westfalskim.

Nieomal połowa mężczyzn pracujących na zachodzie Niemiec, pochodzi z Poznańskiego, najsilniejszy jest jednak procentowo ruch wychodźczy z Prus Wschodnich; ludność polska w tej dzielnicy zmniejsza się nietylko wskutek szybkiej germanizacyi, ale i wskutek masowej emigracyi.

Według obliczeń p. Rosińskiego prawie czwarta Mazurów wschodnio-pruskich przebywa na emigracyi w Niemczech. Znakomita większość wychodźców polskich [134.000] skupia się w ośmiu powiatach, leżących w zagłębiu węglowem rzeki Ruhry; wychodźcy z poszczególnych dzielnic mają dążność osiedlenia się w jednych okolicach. W niektórych nielicznych gminach Polacy stanowią do połowy mieszkańców, najliczniej są reprezentowani w powiecie miejskim Recklinghausen, w którym liczba ich wynosi z górą 20 proc. Rzecz ciekawa, że głównem zajęciem wychodźców jest górnictwo — aż 81 mężczyzn na sto było zajętych w kopalniach. W niektórych kopalniach liczba górników polskich wynosi 80 proc. robotników.

O uwarstwowaniu społecznem świadczą dane spisu zawodowego ludności — 98.6 proc. ogółu ludności męskiej zawodowo czynnej stanowią robotnicy, a tylko 14 pr. przypada na samodzielnych przedsiębiorców, majstrów, urzędników itp.

Wobec alarmów hakatystycznych, z powodu tworzenia się zwartych osad polskich w głębi Niemiec, p. Rosiński wskazuje na interesujący fakt, że właśnie westfalscy przedsiębiorcy, którzy są filarami ruchu wszechniemieckiego i hakatystycznego, to "niebezpieczeństwo" rozniecają, sprowadzając Polaków do swych kopalń i fabryk. Polacy są bowiem doskonałymi górnikami, nie ustępującymi w niczem Niemcom, ktorzy niechętnie imają się pracy pod ziemią, rady zaś udzielane przez hakatystycznych ekonomistów — zastąpienia siły mięśni przez ulepszone maszyny, gdyby nawet technicznie dały się urzeczywistnić; odbiłyby się niekorzystnie na interesach królów węglowych, tak zaś daleko patryotyzm ich nie sięga.

Większa część wychodźców nie pozostaje stale na obczyźnie, lecz w razie przesileń lub zmniejszania się wytwórczości, powraca w strony rodzinne. Procent Polaków, na zachodzie niemieckim mieszkających już w drugiem pokoleniu jest maleńki. Marzeniem wychodźców jest zaoszczędzenie pewnego funduszu i "okupienie" się na ziemi ojczystej. "Miljony westfalskie", lokowane w polskich spółkach, w publicystyce niemieckiej grają rolę cudownego środka, który zdumionym badaczom wyjaśnia potęgę ekonomiczną żywiołu polskiego w walce z niemczyzną. W miarę jednak tego jak emigracya staje się starszą, a utrudnia w osiedlaniu się na ziemiach polskich, czynione od rządu dotkliwsze, zwiększa się od setek wychodźców, pozostających na stałe w Westfalii i Nadrenii. Że grozi im wynarodowienie, dowodzi liczba osób, które podały 2 języki jako "ojczyste", przy ostatnim spisie ludności. W okręgu przemysłowym westfalskim liczba dwujęzycznych wynosi 8.2 proc. ogółu ludności.

W ostatnich czasach jednak niebezpieczeństwo germanizacyi znacznie się zmniejszyło, wskutek zorganizowania się robotników polskich w własnym związku zawodowym, który wespół z towarzyszami religijnymi, politycznymi i towarzyskimi, zapobiega skutecznie łączeniu się wychodźców z ludnością niemiecką. Z natury rzeczy ten rozwój stosunków doprowadził do ostrych starć z organizacyami i stronnictwami niemieckiemi, ale właśnie w tych starciach wyrabia się świadomość i tężyzna narodowa.

Dyrekcya kasy oszczędności oddała sprawę prokuratoryi.

Córka Wilhelma także mówi!

Że cesarz Wilhelm bez odpoczynku mówi — to stara rzecz. Od samej "aneksyi" Poznania wygłosił "on" przeszło tuzin mów, przeważnie pachnących prochem.

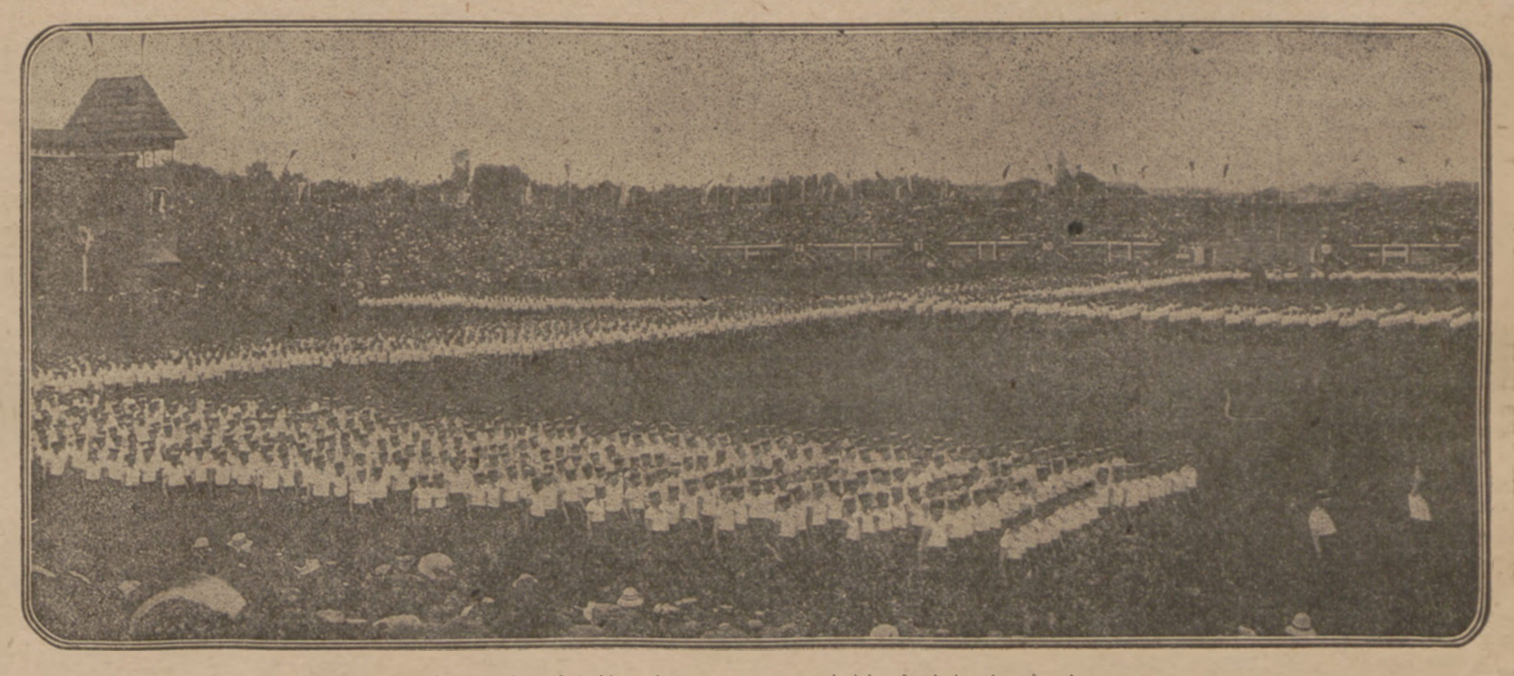
Wszyscy synowie Wilhelma także mówią. Dla przyjemności ojca robią te młode Wilhelmięta "rektorami", aby mieli sposobność do częstego mówienia.

Cesarz Wilhelm ma jedynaczkę córkę Wiktoryę Luizę, która także już... mówi. Zdawałoby się, że córka Wilhelma w myśl poglądów ojca wygłosi mowę [kiedy już takie przeznaczenie] o ognisku domowem, karmieniu dzieci itp. cnotach, kwitnących w zaciszu ognisk domowych.

Niestety, córka Wilhelma wygłosiła mowę... w regimentskasynie berlińskich lejbhuzarów, jako drugi "szef" tego arystokratycznego regimentu, którego pierwszym szefem jest sam papa-Wilhelm. Wygłosiła mowę z kielichem szampana w dłoni, w ręce papy, a papa odpowiedział "hurra".

Papa-Wilhelm niezły wskazuje przykład dziewicom germańskim. Za młodu przyucza je do chodzenia do dystyngowanych koszar na szampana i... toasty u leibhuzarów.

Zlot Sokołów w Krakowie.



Pięć tysięcy Sokołów wkracza na boisko do ćwiczeń wolnych.

O Polsce po Angielsku.

Po krótkiej przerwie, zamieszczamy ponownie dział "o Polsce po angielsku", i — na razie zamierzamy przedrukowywać w nim artykuły pióra George'a A. Dorsey, który podróżując obecnie po krajach słowiańskich, przesyła do tutejszego dziennika "Daily Tribune" bardzo interesujące sprawozdania. Przez miesiąc przeszło pisał o Słowakach, zamieszkujących północne Węgry, kreśląc często bardzo naiwnie, prawdziwie po amerykańsku, obrazy z ich życia, w których atoli dużo było prawdy. Obecnie znalazł się w Galicyi i odkrywa przed oczami Amerykanów dziwy niesłychane z życia tych "austryaków" którzy jednak nie są austryakami. Prosimy czytać:

AUSTRIA FILLED WITH SURPRISES.

By George A. Dorsey, Ph. D., LL. D.

(Chicago Dailly Tribune.)

LEMBERG, Galicia, Austria. — Sept. 5. — A few miles slow climbing in a poky train above Volocz brings us to a tunnel which pierces the watershed between the Danube and the Vistula, between the drainage of the Mediterranean and Baltic seas.

We enter the tunnel in Hungary; we emerge in Austria. The country looks just the same, but we are conscious of a new atmosphere when we come to the first stop, where we change cars for Lemberg. The train is no better no faster. The change is in the station. The Magyar hangs Magyar in Hungarian railway station

All trainmen, all officials in Hungary must speak Magyar. You would expect German to be the language of Austria. It is of some use, but we have found cabmen in this city who know no German. In Lawoczne, where we change cars, we found signs in the Cyrillic alphabet.

On the map this frontier town is spelled Lavoczne. On another map, Opovzec. One is as hard to pronounce as the other. We couldn't even read the letters. It is worse when we land in Lemberg. There are several sets of signs here, you can take your choice of German Lemberg of Polish Lwow. The French call it Leopol; Italians — Leopoli.

Lemberg Puzzle as City.

I am not yet prepared to say what Lemberg itself is. It certainly is not German. The city is the center of a great Ruthene area. Business seems to be in the hands of Jews. In one section shop signs are in Hebrew. A smaller section is Ruthenian, with signs in the Cyrillic alphabet. Polish prevails in the center of the city.

It is perhaps as easy for a baby to learn Polish as English or Choctaw. But from samples displayed over shops it looks like a hard language. Now and then we can make out a word. Take this "Dentystyczny Techniczo." A set of artificial teeth assisted us to the conclusion that the sign was put up by a man who pulls teeth. Centralna Kawiarnia, we concluded, stands for Central Coffee house.

But look at this: Przysłowiowe, or błyszczących, or przyjmuje.

It seems they have taken liberties here. When you examine a number of such words you conclude that Poles have taken ordinary words and thrown in a handful of consonants, as a cook sprinkles salt in a porridge.

You may thinkk of Austria and Hungary as a political unity. But though Hungary's boundary is but five hours away, the Alfoeld seems another world. Even the Magyars seem vague and mystical. But Vienna seems equally remote. Lemberg is actually further from Vienna than from Budapest. If we were in the south end of Bukowina, our shortest route to Austria's capital would be through Budapest.

Austria Is Sprawling Nation.

Laibach is in Austria. Yet, a crow flying from Lemberg to Laibach would pass directly over Budapest. Austria sprawls over Hungary like a slouch hat.

Austria is one of the most disjointed states of Europe, one of the most irregular. It is not even held together by the Danube, as is Hungary. Linguistically, it has no more cohession than geographically. A university professor here declares there is no such things as an Austrian. When a candidate for his degree in Berlin he was asked his nationality. He repiled, "Polish". "No such thing as a Polish nation", he was told. "Where do you come from? "Galicia". Well, that is part of Austria and you are, therefore, an Austrian."

So the fight goes on. You will not find Wien, much less Vienna, on a Magyar map. The Hungarians call Austria's capital Becs. We have considerable admiration for the European's command of three or four languages. And we think that he takes to languages as a duck does to water. He takes the water, but it is because he is thrown overboard. He finds himself on a sea of conflicting speech. He must learn several languages.

Hapsburg Dominions Grow.

Of the present territory ruled by the Hapsburgs, as large as Arizona, the original territory, lower and upper Austria, comprises less than one-ninth. The Hapsburgs have had many ups and downs, and, while often unfortunate in war, have as often, through fortunate marriage, added to the original territory.

Austria of today comprises fourteen provinces. The smallest is Silesia, with about 2,000 square miles; the largest Galicia, with 30,000 square miles. Bohemia is second in size; the Tyrol third. Then follow Styria, Moravia, lower Austria, Dalmatia, upper Bukowina, Carinthia, Carniola, the coast land, and Salzburg. By an imperial decree in 1906 the sovereignty of the Hapsburgs was extended over Bosnia and Herzegovina, with an area of about 20,000 square miles. But these two lands are administered by a Bosnian bureau, intrusted to the common Austro-Hungarian finance ministry in Vienna, in the name of the emperor king.

In this bird's eye view of Austria we cannot distinguish the details of the strifes which humbled the ancient kingdoms of Moravia and Bohemia and made them part of the crown, or the struggles which dismembered Poland and added Galicia to the empire. These are matters best left until another time, when we come to speak of Czechs and Poles.

Wszystkiego po trosze.

Z Zagranicy.

Rząd japoński zamianował 13 gubernatorów na Korei. Z tej liczby jest 7 Japończyków i 6 Koreańczyków.

• • •

Chiny zrobiły budżet na rok przyszły. Dochód wynosi 797 milionów, rozchód 833. Niedobór 36 milionów. Największe sumy pochłonąć mają sprawy wojskowe.

• • •

Według urzędowego sprawozdania cholera we Włoszech słabnie. W ciągu ostatniej doby zachorowało 25 osób, z których 10 zmarło.

• • •

Przez parę dni na wyspie Kubie szalał gwałtowny orkan. Połączenia telefoniczne i telegraficzne zerwane. Szkody od wiehru i burzy olbrzymie. Liczba ofiar w ludziach bardzo znaczna.

• • •

Dyplomatyczne stosunki pomiędzy Wenezuelą a Kolumbią zostały na nowo przywrócone.

• • •

100 Strajkierów aresztowanych w Warszawie zostało uwolnionych, a zarząd tramwajowy obiecał przychylić się do żądań strajkujących.

• • •

Dawna kopalnia złota w Kananea w Meksyku została znowu odkrytą. Kopalnia ta była przez Hiszpanów opuszczona i nieużywana od roku 1810.

• • •

W Anglii prócz wyznaczonej pensyi dla robotników, którzy dojdą do wieku 70 lat, proponowany jest nowy bil, płacić pensye i tym, którzy są niezdatni do pracy przed tym wiekiem, lub którzy nie mogą znaleźć zajęcia.

• • •

W Berlinie odbyło się przeszło 30 zebrań protestacyjnych z powodu krwawych walk policyi ze strajkującymi w dzielnicy Moabit. Uczestniczyło około 100 tysięcy robotników w tych zebraniach.

• • •

W zawodach awiatycznych w Johannisthal, Niemcy, lotnik Wienniers osiągnął na aeroplanie wysokość 5116 stóp.

• • •

Do Berlina przybył ambasador niemiecki z Washingtonu hr. Bernstorff z żoną.

• • •

Norweska barka "Bordowik" rozbiła się w pobliżu Orgrund; ośmiu z załogi utonęło.

• • •

W Berlinie zmarł były prezes banku państwowego dr. R. Koch.

• • •

W Londynie wydarzył się pierwszy wypadek cholery. Zmarł na nią ubogi człowiek w pewnem publicznem schronisku. Jest to pierwszy wypadek po za kontynentem.

• • •

W Rzymie półurzędowo ogłoszono, że rząd nie pozwoli na osiedlenie się we Włoszech zakonom, wypędzonym z Portugalii.

• • •

W Gibraltarze aresztowano podejrzanego Portugalczyka, przybyłego z Lisbony i zdwojono straże dokoła mieszkania króla Manuela. Król Jerzy angielski wysłał jacht Victoria and Albert do Gibraltaru, aby przewieźć do Anglii króla Manuela i jego matkę Amelię.

• • •

W Tokio spuszczono na wody nowy okręt wojenny, burzyciela torpedowców "Umikage" pojemności 1150 ton.

• • •

We Francyi wybuchł ogólny strajk kolejarzy. Obecnie strajkuje już około 80.000 ludzi i jak donoszą do strajku przystąpią także i linie wschodnie i południowe; cała Francya pogrąży się wtedy w zastoju, przynoszącym milionowe straty codzienne. Strajk na liniach zachodnich opóźnia pocztę, idącą do Ameryki.

• • •

Oficyalne raporty rosyjskie ogłaszają, że dotychczas zachorowało na cholerę 205.410 osób, a zmarło z tej liczby 95.963. W prowincyi Samara w ciągu ostatniego tygodnia było 532 wypadków śmierci na cholerę; w Kijowie 180; w Petersburgu 138 zasłabnięć a 40 zgonów.

• • •

Rosyjski minister oświaty dr. Schwartz zrezygnował a na jego miejsce powołanym został dyrektor liceum w Moskwie, Katkow.

• • •

Sejm finlandzki został rozwiązany, nowe wybory rozpisano na przyszłą wiosnę.

• • •

W Niemczech w okolicy Królewca wybuchła gwałtowna zaraza pyskowa i racicowa, która także choć w słabszym stopniu ukazała się w południowych Niemczech. W ciągu dwóch dni 1500 sztuk bydła zachorowało. Przypuszczają, że zaraza została zawleczona z Rosyi.

• • •

W Berlinie uniwersytet obchodził 100 letnią rocznicę swego założenia. W uroczystościach bierze udział sam cesarz i ministrowie i parlament. Na uroczystość zjechali się liczni delegaci uniwersytetów zagranicznych; przybyli także delegaci amerykańscy.

• • •

W Remscheid w Niemczech przyszło do krwawych zaburzeń, gdy policya chciała rozpędzić górników tamtejszych manifestujących przeciwko "czarnej liście", ogłoszonej przez agentury pracy. Robotnicy ciskali kamieniami a policyanci strzelali. Wiele osób obustronnie zostało zranionych.

• • •

W Muelheim [Baden] spłonął skład artyleryi 13 pułku; 12 armat i wiele przyborów i amunicyi uległo zniszczeniu; szkody znaczne.

• • •

Panujący w Monako książe Albert, do niedawna nieograniczony władca malutkiego swego księstwa, a od marca monarcha konstytucyjny — obecnie utracił znaczną część swej władzy. Parlament księstwa niezadowolony z jego administracyi finansowej, uchwalił, że odtąd skarb księstwa, jego dochody i rozchody mają być pod kontrolą państwa, a nie księcia.

Z Kraju.

Miasto Bufalo jest jedynem miastem na świecie, które ma najlepsze bruki a mianowicie. 92 mil bruku kamiennego, 15 mil z masy mocadam; 22 mile ceglanego; 273 asfaltowego. Nie dorównują pod tym względem grodowi bawolemu ani Paryż ani Washington, ani New York, ani Londyn a tembardziej słynne z brudów i nieporządków Chicago.

• • •

Niemcy zamieszkali w Cleveland postanowili w jednym z miastowych parków wznieść kompozytorowi swemu Wagnerowi pomnik. Pomnik ma kosztować 8.000 dolarów.

• • •

Polakowi Józefowi Gombiczowi wytoczono proces o dwużeństwo [bigamię]. Gombicz ożenił się pierwszy raz w marcu w Betleem Pa. Porzucił swoją żonę w trzy tygodnie po ślubie, ukradłszy jej przytem $125. Drugi raz ożenił się w Cleveland.

• • •

Sędzia Nash oświadczył w sądzie, że palenie opium w swym własnym domu nie jest żadną zbrodnią, jeżeli tylko dym nie szkodzi innym ludziom.

• • •

Inkorporowaną została międzynarodowa liga czystego mleka i czystych pokarmów w Nowym Yorku.

• • •

Komisarz emigracyjny Williams miał konferencyę z komisarzem jeneralnym Keefe i domagał się, aby wybudowano nowy budynek dla emigrantów za $400-000, ponieważ w obecnych budynkach nie można dopełnić ścisłego egzaminu lekarskiego pasażerów, ani też nie odpowiada innym wymaganiom.

• • •

John D. Rockefeller ofiarował ćwierć miliona dolarów na wydział medyczny w Western Reserve University w Cleveland. Ohio, pod warunkiem, by drogą składek zebrano dalszych $750,000. Niejaki H. M. Hanna natychmiast ofiarował od siebie $250.000.

• • •

W Philadelphii strajkuje 1000 robotników w metalu, celem pozyskania wyższej zapłaty.

• • •

Z kopalni Starkville, Col. wydobyto już zwłoki wszystkich zasypanych górników w liczbie 56.

• • •

W pobliżu McCornick, Ga. wydarzyła się kolizya pociągów kolejowych, w której 5 osób zostało zabitych, a 17 pokaleczonych.

• • •

W Indianopolis, Ind. umarł Robert Nix, pierwszy "mowca" północno-amerykańskiego niemieckiego związku gimnastycznego, a od kilkunastu lat superrewizor szkół publicznych w Indianopolis.

• • •

Drogą na Winnipeg Manitoba nadchodzą dalsze wieści o olbrzymich pożarach lasów i szkodach przez nie zrządzonych. Podobno liczba ofiar w ludziach ma być olbrzymia, wzdłuż granicy kanadyjskiej miało zginąć tysiąc osób. Inne wieści utrzymują, że zginęło tylko 200, a inne, że 500 padło ofiarą.

• • •

J. F. Dietz, obrońca 'Cameron Dam' który raniony w walce z szeryfami, poddał się im, zażądał od burmistrza Seidla z Milwaukee, dobrego adwokata. Burmistrz przyrzekł, że zajmie się jego sprawą.

• • •

Pięć rodzin szwajcarskich, złożonych z 17 osób, na rozkaz sekretarza stanu mają być napowrót do Europy odesłane na parowcu Lapland, z powodu, że sprowadziła ich tutaj pewna fabryka zegarków, a zatem, że były robotnikami za kontraktem sprowadzonymi.

• • •

Na zatrzymanym w kwarantannie okręcie Moltke zaszedł nowy wypadek śmierci na cholerę. Umarł Włoch Giowanni Falciglia. Dwaj inni podróżni, chorzy na cholerę znajdują się w szpitalu na Swinburne Island; 988 podróżnych zatrzymana na kwarantannie na Hoffmans Island, dopóki nie minie niebezpieczeństwo.

• • •

W mieście Nowym Yorku zaregistrowało się tylko 320.470 wyborców. Jest to mniej, aniżeli przed rokiem.

• • •

Komandor Robert E. Peary, znany podróżnik podbiegunowy, awansował na kapitana korpusu okrętowych inżynierów cywilnych. Jest następcą U. S. G. White'a, który zostaje pensyonowany z powodu sędziwego wieku.

Bajki Kaszubskie.

O trzech bracach.

Jeden ojc mnioł trzech seńów. Ale bieda tako beł doma, że nimnioł jim dac co jesc. Tak ny senowie rzekle:

— Tatku, ma pudzema w krej, żebe sę czego nauczec. Doma nima co jesc, a swiat je duży, i może sę czego nauczyma, cobe nas bieda nie grezła! —

Tak ojc rzek: Idzta!

A oni wzęli sę i szli.

Szli cały czas, jaż przeszli na taci mniejscy, chdze sę drodzi rozchodzele na trze strone. Tam oni sę rozeszle w różny strone.

Ten pierwszy szed i szed, jaż przeszed do jednyj chałupci, a przed chałupką stojała kobieta. Ta sę go zapytała:

— A chdze te jidzesz? —

— Jo idę, — odrzek chłopok, — żebe sę w swiece czego nauczec, bo doma je bieda!

— A za cuż te sę chcesz weuczec? — pytała kobieta.

— A za strzelca! —

— Ciej tak, — rzekła kobieta — to te dobrze trafieł, bo muj chłop je strzelec. On cę weuczy! —

Tak ona go zabrała w chałupę, chdze beł jij chłop. A ten wząn flinta i westrzelet kominem i zabieł zajka, chteren beł na oborze. Tej rzek białce, żebe go przeniesła. A beł to zajk jak skop.

Tak chłopok szed do strzelca w uczbę, ale muszoł mu zato cały rok za darmo służec.

Drudzi chłopok szed też swoją drogą, jaż przeszed też do jednyj chałupe, przed chterną stojała białka. Ta go sę pytała, chdze on szed. A chłopok odrzek:

— Jo jidę, żebe sę w swiece czego nauczec, bo doma je bieda! —

— A za co te sę chcesz weuczec? — pytała kobieta.

— A za stolarza! —

— To te dobrze trafieł, — rzekła kobieta, — bo muj chłop je stolarzem i cę weuczy. Ale muszysz jeden rok za darmo służec. To też chłopok przerzek i wstąpieł w uczbę.

Trzecy chłopok też natrafieł na kobietę, chterna sę go pytała, chdze on jidze. A on jij odrzek zaru:

— Jo jidę, bo sę weuczec za złodzeja!

— Ciej tak, to muj chłop cę weuczy, ale muszysz mu rok jeden za darmo służec.

Na to chłopok przestoł.

Ale jak rok minął, tej braca poszle ze służbe, bo ju kożdy z nich sę swygo rzemiosła weuczeł. I trafile sę na tym molu, na chternym sę rozeszle. A jak sę spotkele, tej sę przewitele i rzekle sobie:

— Tero pudzema do ojca, bo swoje rzemiosło kożdy z naju umnie. — I szle.

Jak przeszli do ojca, tak ten jich sę kożdygo z osóbna zapytoł:

— A za cuż te sę weuczeł? —

Tak ten pierwszy rzek:

— Za strzelca! —

A ten drudzi:

— Za stolarza! —

A ten trzecy:

— Za złodzieja! —

— Ciej wa sę dobrze weuczeła swygo, — rzek ojc, — tej pokożtaż mnie waszę sztukę! —

A senowie na to przestele.

Tak na jabłonce w sadze kruk mnioł gniozdo i sedzoł na jajach. Ale złodzył wloz i mu jedno wząn, tak zręcznie, że kruk ani sę niespłoszeł, ani tego nie czuł. A jak przesed na zemnię, tej cesnął jajo wesok w górę. Ale strzelec wemierzeł i strzeleł w nie, że ono sę na perzene rozlecjało. Ale stolarz obroł te resztci i zesadzeł jajo nazod, jak beło przedtym, a złodzyj wloz znowu na jabłonka i podłożeł krukowi, że ten nic nieczuł. A późnij sę z tego jaja młody kruk welągł.

Jak ojc to widzoł, to beł bardzo kontańt. A senowie swoją sztuką tyle zarobiele, że ju biede u nich znac niebeło. A ciej nie umerle, tej żyją jesz dzys.

Les i rek.

Zawiatowoł sę rek z lesem, chto prędzyj zańdze do karczme. Ta karczma ale beła o milę drodzi oddalono. Tak rek powiedzoł:

— Jak jo prędzyj przyńdę do karczme, tej te mnie dosz gęs, a jak te prędzyj przyńdzesz, tej jo ce gęs dac muszę. —

Na to dele so ręci. Ale rek lesa tak mocko za łapę scesnąn, że ten zawrzeszczoł, tej rzek:

— Widzisz, jaką jo mom moc, choc jo jem taci mały. Jak be jo cę chwyceł za gordzeł, to bem cę od razu uduseł. — Tero le chcejma stanąc równo! —

Tak les ustawieł sę prosto, a rek szed wteł od lesa, mówiąc:

— Jo jesz pudę slode cebie, a te choc w przodku będz! —Tej chwyceł lesa szperą za ogon i zawołoł:

— Roz, dwa, trze! —

Na trze! les zacząn drzec, jak mog, prosto do karczme, a rek sę trzymoł jego ogona. I srodze prędko przelejcoł on milę drodzi i buchnął do karczme tacim szustem, że jaż łbem o tombak uderzeł. A tej sę nawróceł i szed w dom, be rekowi jisc naprocem. Ale rek ju prze tombachu pusceł sę lesowygo ogona, i wołoł za nim:

— Te le tero jidzesz? A jo ju mom tu porę piw wepity! —

Tak les wiatunk przegroł. Tak on muszoł reka za sztrofę dojezora zaniesc i mu gęs przeniesc, ale oszukoł reka jednak, bo to mnięso zjod, a gnote mu zanios do jezora.

O scąganiu skóre przez łeb.

Pewnygo dnia les so odpoczywoł, ale go pehłe zaczęne mocko greze. Tak on, jak ju wytrzymac nimog, szed do lasa i nabroł so w pesk suchygo mechu. Tej z tym mechem w pesku szed do jezora i zacząn sę cofac telem we wodę, a pomaluszku. Jak mu sę plece moczałe, tej pehłe poszłe mu na łeb. A jak on kureszce i łeb zanurzeł, tak, że le mech na wodą beł, tej pehłe wlazłe wszetci w mech. Tej on cały pesk zanurzeł i mech pusceł. Tacim sposobem on wszetci pehle potopieł. Ciej on tego dokozeł, tej weloz on na brzeg i kuloł sę w piosku i ceszoł, że so tak dobrze radzec umnioł. A jak sę wekuloł tej leg i usnął.

Tak przechodzy chłop i widzy go, a zdrząc jak on sam leży, meszli, że on zdechły. Makło go, a cepły jesz je. Tak chłop lesa na plece i szed z nim do dom. Jak poszed do dom, tej pokazuje lesa swoij białce i rzecze:

— Mamko, wej, jo naloz lesa w lese, wezle noż, jo mu skórę zedrzę! —

Les, czując to, meszli sobie:

— Bieda nom! Ucec jo ju tero nimogę. Niech ju skórę zedrze, ona mnie znowu porosnie, żebem le choc tak ucek! —

Tak chłop z niego darł skórę. I mnioł ju wszędze zdarty, le jesz nie przez łeb.

Tak les so meszli:

— Przez ten łeb, tego jo wierę nie strzymię! — I rozgorzeł sę les i zdechł. —

Niech nicht drudzimu skóre przez łeb nie cygnie, jak lesowi, bo be nimog tego strzymać!

NOWE KSIĄŻKI DO NABOŻEŃSTWA.

W tych dniach otrzymaliśmy świeży zapas książek do Nabożeństwa z Europy, które sprzedajemy po następujących cenach:

Raj Duszy. Wybór najlepszego nabożeństwa dla katolików. Format podługowaty. Rozmiar 3x4½ cali. No. 9R. Oprawne w im. skórkę, czerwone brzegi, złocony tytulik. Cena 40c

Raj Duszy. Wybór najlepszego nabożeństwa dla katolików. Format podługowaty. Rozmiar 3x4½ cali. No. R11. Oprawne w miękką czarną skórkę, złocone brzegi i tytuliki 65c

Serce Jezusa, nasze miłosierdzie. Książka do nabożeństwa dla nabożnych czcicieli Najsłodszego Serca Jezusa, zebrał i ułożył Eleuteryusz Sadziński. Rozmiar 3x4½ cali. Num. 416. Oprawne ozdobnie w czarną skórkę, złocone brzegi i tytuliki. Cena $1.00

Serce Jezusa, nasze miłosierdzie. Książka do nabożeństwa dla nabożnych czcicieli Najsłodszego Serca Jezusa, zebrał i ułożył Eleuteryusz Sadziński. Rozmiar 3x4½ cali. Num. 277. Oprawne w skitogen, złocone brzegi i tytuliki. Cena 40c

Skarby niebieskie czyli książka do nabożeństwa dla wszystkich katolików wydał F. R. Rozmiar 3½x4½ cali. No. 39w. Oprawne ozdobnie w czarną skórkę, z klamerką, złocone brzegi i tytuliki, z krzyżem z perłowej macicy na wewnątrz okładki. $1.25

Skarby niebieskie czyli książka do nabożeństwa dla wszystkich katolików wydał F. R. Rozmiar 3½x4½ cali. No. 373. Oprawne biało w imitacyę kości słoniowej, z celuloidu, z kościaną klamerką, z pięknym obrazem na okładce. Cena $1.00

U stóp Jezusa. Książeczka do nabożeństwa, zawierająca modlitwy na najważniejsze uroczystości kościelne. Mały format, rozmiar 2¾x4 cali. No. 480. Ozdobnie oprawne w twardą czarną skórkę, z wyrobami z perłowej macicy i metalu, z klamerką, złocone brzegi i tytuliki. Cena $1.50

U stóp Jezusa. Książeczka do nabożeństwa, zawierająca modlitwy na najważniejsze uroczystości kościelne. Mały format, rozmiar 2¾x4 cali. No. 408s. Oprawne w miękką czarną skórkę, z klamerką, złocone brzegi i tytuliki. Cena $1.00

U stóp Jezusa. Książeczka do nabożeństwa, zawierająca modlitwy na najważniejsze uroczystości kościelne. Mały format, rozmiar 2¾x4 cali. No. 211. Oprawne czarno w angielskie linteum, złocone brzegi i tytuliki. Cena 35c

U stóp Jezusa. Książeczka do nabożeństwa, zawierająca modlitwy na najważniejsze uroczystości kościelne. Mały format, rozmiar 2¾x4 cali. No. 302. Oprawne biało w imitacyą kości słoniowej, z celuloidu, złocone brzegi. Cena 65c

U stóp Jezusa. Książeczka do nabożeństwa, zawierająca modlitwy na najważniejsze uroczystości kościelne. Mały format, rozmiar 2¾x4 cali. No. 408s. Oprawne w miękką czarną skórkę, z klamerką, złocone brzegi i tytuliki. Cena $1.00

U stóp Jezusa. Książeczka do nabożeństwa, zawierająca modlitwy na najważniejsze uroczystości kościelne. Mały format, rozmiar 2¾x4 cali. No. 458s. Oprawne w czarną miękką skórkę, z klamerką, z krzyżem z perłowej macicy na wewnątrz okładki, złocone brzegi i tytuliki. $1.25

U stóp Jezusa. Książeczka do nabożeństwa, zawierająca modlitwy na najważniejsze uroczystości kościelne. Mały format, rozmiar 2¾x4 cali. No. 374. Oprawne biało w imitacyę kości słoniowej, z celuloidu, z kościaną klamerką, pięknym obrazkiem na okładce, z krzyżem z perłowej macicy na wewnątrz. Cena $1.50

U stóp Jezusa. Książeczka do nabożeństwa, zawierająca modlitwy na najważniejsze uroczystości kościelne. Mały format, rozmiar 2¾x4 cali. No. 39W. Oprawne ozdobnie w czarną skórkę, z klamerką, złocone brzegi i tytuliki, z krzyżem z perłowej macicy na wewnątrz okładki. Cena ..1.75

Wznieśmy serca do Boga! Całe nabożeństwo potrzebne chrześcianinowi, oraz rady i rozmyślania zebrał i ułożył według Świętych i Ojców kościoła Adam Morawski. Mały format. Książeczka śliczna, Rozmiar 3x4 c. No. 416. Oprawne ozdobnie w czarną skórkę, złocone brzegi i tytuliki. Cena $1.00

Wznieśmy serca do Boga! Całe nabożeństwo potrzebne chrześcianinowi, oraz rady i rozmyślania zebrał i ułożył według Świętych i Ojców kościoła Adam Morawski. Mały format. Książeczka śliczna, Rozmiar 3x4 c. No. 440. Oprawne ozdobnie w świecącą skórkę, złocone brzegi i tytuliki. Cena $1.35

Wianuszek Nabożeństwa Katolickiego, uwity z wzniosłych modlitw, oraz pieśni nabożnych, ku większej czci Najświętszej Maryi Panny. Ułożył ks. Józef Krośniński. Mały format. Śliczna książeczka. Rozm. 2x3¼ c. No. 290. Oprawne czarno w imitacyę skóry, złocone brzegi i tytuliki. Cena 40c

Wianuszek Nabożeństwa Katolickiego, uwity z wzniosłych modlitw, oraz pieśni nabożnych, ku większej czci Najświętszej Maryi Panny. Ułożył ks. Józef Krośniński. Mały format. Śliczna książeczka. Rozm. 2x3¼ c. No. 410. Oprawne ozdobnie w czarną miękką skórkę, złocone brzegi i tytuliki. Cena $1.00

Wianuszek Nabożeństwa Katolickiego, uwity z wzniosłych modlitw, oraz pieśni nabożnych, ku większej czci Najświętszej Maryi Panny. Ułożył ks. Józef Krośniński. Mały format. Śliczna książeczka. Rozm. 2x3¼ c. No. 458. Oprawne ozdobnie w miękką czarną skórkę z klamerką, złocone brzegi i tytuliki. Cena $1.00

Wianuszek Nabożeństwa Katolickiego, uwity z wzniosłych modlitw, oraz pieśni nabożnych, ku większej czci Najświętszej Maryi Panny. Ułożył ks. Józef Krośniński. Mały format. Śliczna książeczka. Rozm. 2x3¼ c. No. 440. Oprawne ozdobnie w świecącą skórkę, złocone brzegi i tytuliki. Cena $1.15

Wianuszek Nabożeństwa Katolickiego, uwity z wzniosłych modlitw, oraz pieśni nabożnych, ku większej czci Najświętszej Maryi Panny. Ułożył ks. Józef Krośniński. Mały format. Śliczna książeczka. Rozm. 2x3¼ c. No. 416. Oprawne w skórkę, złocone brzegi i tytuliki. Cena 75c

Wianek ku czci Najśw. Panny Maryi, z różnych nabożeństw uwity, czyli Katolik w modlitwie. Wydanie powiększone dodatkiem nieszpornych psalmów, gorzkich żali i pieśni nabożnych na cały rok. Wielki format, rozmiar 4x6 cali. No. 480. Ozdobnie oprawne w czarną twardą skórkę, z wyrobami z perłowej macicy i metalu, z klamerką, złocone brzegi i tytuliki. Cena $1.95

Wianek ku czci Najśw. Panny Maryi, z różnych nabożeństw uwity. Mniejszy format. Rozmiar 3½x5 cali. No. 279. Oprawne w skitogen, okute i z klamerką złocone brzegi i tytuliki. Cena 65c

Wiara, nadzieja, miłość, Książka do nabożeństwa dla wygody katolików-chrześcian, zawierająca modlitwy i nauki na cały rok i do każdej potrzeby zastosowane. Z dodatkiem pieśni, opracował ks. Jan Chrząszcz, doktor teologii i proboszcz. Rozmiar 3½x4½ cali. No. 39w. Oprawne ozdobnie w czarną skórkę, z klamerką, złocone brzegi i tytuliki. $1.25

Wyborek modłów i pieśni dla katolików wszystkich stanów z dodatkiem nieszporów, Psalmów, Drogi Krzyża Chrystusowego, Gorzkich Żali, i najużywańszych pieśni przez cenzurę duchowną aprobowanych. Rozmiar 3x4½ cali. Śliczna bardzo książeczka. No. 480. Ozdobnie oprawne w czarną skórkę, z wyrobami z perłowej macicy i metalu, z klamerką, złocone brzegi i tytuliki. Cena $1.50

Wyborek modłów i pieśni dla katolików wszystkich stanów z dodatkiem Chrystusowego, Gorzkich Żali, i najużywańszych pieśni przez cenzurę duchowną aprobowanych. Rozmiar 3x4½ cali. No. 408s. Oprawne w miękką czarną skórkę, z klamerką, złocone brzegi i tytuliki. Cena $1.00

Wyborek modłów i pieśni dla katolików wszystkich stanów z dodatkiem Chrystusowego, Gorzkich Żali, i najużywańszych pieśni przez cenzurę duchowną aprobowanych. Rozmiar 3x4½ cali. No. 373. Oprawne biało w imitacyę kości słoniowej, z celuloidu, z kościaną klamerką, z pięknym obrazkiem na okładce. $1.00

Wianek ku czci Najśw. Panny Maryi z różnych nabożeństw uwity. Jalkowskiego z Grudziąca. Rozmiar 3½x5½ cali. No. 6s. Oprawne w skitogen, okute z klamerką, z łocone brzegi i tytuliki. Cena $1.35

Wianek ku czci Najśw. Panny Maryi z różnych nabożeństw uwity. Jalkowskiego z Grudziąca. Rozmiar 3½x5½ cali. No. 30B... Oprawne w czarną skórkę, złocone brzegi i tytuliki. Cena $1.85

Słoń Elektryczny.

Z czeskiego opracowała Antoszka.

(Ciąg dalszy.)

Narada nad wyprawą.

— Nie mam ani chwili czasu do stracenia, jeśli nie chcę narażać dłużej już nietylko brata, ale i zdrowie ojca na niebezpieczeństwo. Muszę rozpocząć poszukiwania osobiście, bo przez posły wilk nie syty — mówił James do Starlewskiego.

—Co pan zamyślał?

— Wysłałem depeszę do Algieru, zkąd był stempel na ostatnim liście, do konsulatu angielskiego, aby zebrano wiadomości o mym bracie, który tam przebywał przed dwoma miesiącami, skoro odpowiedź nadejdzie.

— To?.....

— Zastosuję się do tej treści i nie cofnę się nawet przed wyjazdem.

— Czy nie możnaby dalej poszukiwać po wskazanych śladach drogą urzędową? — wyjazd pański w obecnym czasie powstrzyma bieg interesów i rozpoczęte nasze próby ze słoniem.

— Muszę wybierać wóz lub przewóz. Ustanowię zarząd nad biegiem prac fabrycznych, złożony z ludzi godnych zaufania. Co do słonia, to może wypadnie nam go wypróbować w naturalnej wielkości aż w Afryce, gdzieby nam mógł oddać wielkie usługi, na wypadek mogącej się zdarzyć potrzeby. Ale w tem pomoc pańska będzie mi bardzo potrzebna, czy nie odmówisz mi jej, panie Starlewski?

— Zgadzam się na wszystko — odrzekł — zapytany — choć zdaje mi się, że bez tej wyprawy się obejdzie.

— Daj Boże, ale wątpię. Gazety angielskie w ostatnich czasach przynoszą niepokojące wieści o jakichś bandach rozbójniczych, grasujących koło Tunisu. A czy ja wiem, gdzie Wiliam może się obecnie znajdować?

Wtem zastukano do drzwi i wszedł pan Clark, niosąc w ręku list dużego formatu, na jakim zwykle pisują władze.

— Oto mamy odpowiedź wrost z Tunisu. Domysły pańskie niestety sprawdziły się.

— Daj pan list, albo lepiej powiedz mi pan, co on zawiera, bo nie czuję się na siłach przeczytać.

— Policya tunetańska, na żądanie konsulatu angielskiego zawiadamia nas, że przed 6 tygodniami zatrzymał się w tutejszym hotelu "pod Angielską królową" Anglik, William Cobarth. Jako przewodnika na wycieczkę wynajął sobie Araba Mehdi Mula, używającego bardzo złej opinii. Wyjeżdżał z nim kilkakrotnie w okolicę. Nareszcie wybrał się na dwa dni w drogę i dotąd nie powrócił. Jedni przypuszczają że ten Arab był członkiem bandy rabusiów, grasującej w okolicy pod wodzą Tihel-Kara i wydał jej Anglika, mającego przy sobie znaczną sumę pieniędzy, które mu zapewno złupiono. Jego zaś samego albo ukryto, aby wymódz na rodzinie znaczniejszy okup, albo może nawet zaprzedano w niewolę. Cała banda nabroiwszy tam za wiele, nie czuła się bezpieczną i pociągnęła gdzieś dalej na pustynię. W przypisku do listu dodano, że rzeczy pana Cobartha są w hotelu nieuszkodzone i mogą być odesłane po uregulowaniu rachunku za pobyt ich właściciela.

Podczas tego twarz Jamesa zbladła śmiertelnie, ale po chwili otrząsnął się z wrażenia i wydał rozporządzenia do natychmiastowego rozpoczęcia akcyi ratunkowej.

— Każ pan załatwić rachunek w Tunisie. Rzeczy niech tam zostaną do mego przybycia. Niechaj policya w dalszym ciągu zbiera wszelkie wiadomości, tyczące mego brata — przyrzeknij im pan hojne wynagrodzenie to doda im bodźca.

Po odejściu pana Clarka, James zwrócił się do Starlewskiego.

— Jak prędko, myśli pan, będziemy gotowi z ostatecznemi próbami słonia? smutne me przewidywania sprawdziły się. Tak lekkomyślnie bez ważnej przyczyny, Wiliam nie zostawiałby nas w niepewności o sobie. Musimy niezwłocznie puścić się w dalszą podróż. Czy nie cofnie pan danego mi przyrzeczenia?

— Nigdy nie łamię słowa, cóż dopiero danego w takich okolicznościach — odrzekł inżynier.

— Przyjaźń pańska była mi zawsze drogą, tembardziej w tych warunkach. Pozwolisz tedy przyjacielu, że otrzymawszy nowy ten dowód dla siebie, będziemy z sobą nie jak panowie, ale jak rzeczywiści przyjaciele — odpowiedział James, podając mu rękę.

Ten uścisnąwszy ją szczerze, rzekł.

— Bardzo chętnie! Radźmy tedy nad przygotowaniami do pracy co się tyczy tej wyprawy. Dziś jeszcze raz zechcij przyść do mego mieszkania dla dokonania ostatecznej próby. Musimy być pewni, że maszyna nie narazi nas na utratę życia, bo nasze niebezpieczeństwo dopiero zapewni szczęśliwy rezultat poszukiwań.

Następnego dnia, po wybornie udanej próbie, dano rozporządzenie do szybkiego wykonania planów już dawniej przygotowywanych.

Pięćdziesięciu ludzi pracowało nad niemi na zmianę dniem i nocą pod osobistym dozorem wynalazców, nic też dziwnego, że po tygodniu wszystkie części osobno wykonane, odrobione i dopasowane, gotowe były do złożenia.

Robotnicy nie mogli wyjść z podziwienia, co to znowu za maszynę wymyślili pryncypał z inżynierem, naradzali się, zachodzili w głowę, ale nic odgadnąć nie mogli.

Panowie wynalazcy umyślnie utrudniali im te domysły, aby który nie pochwycił całego projektu i broń Boże, nie ubiegł ich. Chcieli ostatecznie sami wypróbować ten tak drogo kosztujący ich wynalazek, aby potem dobrze im się opłacił.

W kilkunastu skrzyniach zapakowany transport odstawiono do kolei, potem w portowem mieście przeładowano go na pierwszy okręt, odchodzący do Afryki.

James uprzedził rodziców, iż w ważnym fabrycznym interesie musi się udać w kilkotygodniową podróż, zkąd wracając, odwiedzi ich w Nizzy może jednocześnie z Williamem, którego listownie uprzedzi.

Poczem załatwiwszy sprawę ustanowienia zarządu fabrycznego na czas swej nieobecności, ruszył na tymże okręcie w drogę ze Starlewskim.

Skoro przybyli do Goelety, najbliższego portu do Tunisu, kazali przełożyć paki na wielbłądy i ruszyli długą karawaną. Wyprzedziwszy ją, obaj przyjaciele wstąpili do Tunisu, aby zasięgnąć nowych wiadomości, a po otrzymaniu ich skierowali się ku południowej granicy państwa, gdzie kończy się oaza, a zaczyna pustynia Sahara.

Tam rozłożono wielki obóz i z pomocą dość niezręcznych, najętych w Tunisie rzemieślników, zabrano się do zestawienia słonia.

Obóz składał się z kilku namiotów; w koło nich pasły się wolno puszczone wielbłądy, zapalone ognie bądź to w celu przygotowania pokarmów, bądź to rozgrzewania cyny i nitów potrzebnych do lutowania słonia. Pracownicy sypiali pod namiotami i odpoczywali w czasie południowego skwaru, tam były też porozkładane narzędzia potrzebne do roboty.

Składanie szło powoli, bo trudno było kierować ludźmi nieprzygotowanymi; prawie każdą śrubę, każdy gwóźdź musieli przypasować wynalazcy sami. Dlatego składanie zajęło więcej czasu, niż przytowywanie materyałów i robotnicy w 10 dni dopiero ujrzeli gotowego słonia.

Z początku myśleli, że to będzie jakiś dom, wagon lub beczka, w końcu dopiero na widok olbrzymiega zwierza wydali okrzyk podziwu.

Nie wiedzieli oni, na co ten słoń ma służyć, ani że będzie mógł dowolnie się poruszać, a znając dziwactwa przyjeżdżających do nich Anglików, mieli go za jedno z takich. Wreszcie byli to ludzie nierozgarnięci, którzy pracowali bezmyślnie, tylko dla zarobku. Pomogli wstawić ciężkie paki do wnętrza machiny, a po otrzymaniu sowitego wynagrodzenia rozeszli się do domów.

Z pewnego rodzaju wzruszeniem i obawą oglądali się wynalazcy machiny, gdy karawana robotników oddalała się od obozowiska, zostawiając ich samych na pastwę przewidywanych przygód. Szereg wielbłądów malał w ich oczach i w końcu znikł zupełnie za pagórkami piaszczystymi.

Podróżni nasi zostali tedy sami na brzegu olbrzymiej pustyni, z jedynym przewodnikiem, kompasem, który miał ich prowadzić śladem bandy rozbójniczej. Ta według ostatecznych, otrzymanych w Tunisie wskazówek, udała się na południowy zachód.

"Heureka".

Śledząc dotąd bieg wypadków, nie mieliśmy czasu przyjrzeć się bliżej samej maszynie.

Miała ona doskonały kształt słonia, nadprzyrodzonej wielkości i składała się ze stalowych blatów, zapuszczonych jeden w drugi, co zapewniało niezmierną wytrzymałość. Olbrzymi kadłub opierał się na odpowiednich nogach, które były tak urządzone, że się w kolanach zginały. Cała powierzchnia była gładko wypolerowana, przez co łudząco przypominała szarą barwę skóry słonia, a błyszcząc jak gładka tafla zwierciadła, doskonale odbijała promienie słoneczne, co zmniejszało silne rozpalenie stalowej blachy. W tymże celu wnętrze wyłożone było grubym torfiastym wojłokiem, jako złym przewodnikiem ciepła, a wreszcie obite perskimi dywanami. Dla utrzymywania ciepła, przypływu powietrza, urządzone były dwa wentylatory w uszach słonia i jeden na grzbiecie.

Żeby zapasy żywności się nie psuły, a woda, ten najcenniejszy napój pustyni, była zimna, oraz dla odpowiedniego ochłodzenia powietrza wewnątrz, zabrano ze sobą mieszaninę oziębiającą, z pomocą której miano wedle potrzeby wyrabiać nawet lód sztuczny.

Rozmiary tego słonia, którego nazwano "Heureką" (przez pamięć na niezapomniane słowo "Heureka"-odkryłem! które wyrzekł uradowany Archimedes, wykrywszy prawo przyrody, iż ciało zanurzone w wodę, traci na wadze tyle, ile waży wypełniona przez nie woda), były następujące: długość 7 metrów, wysokość grzbietu 3 i pół metra. Przecięcie kadłubu tworzyło elipsę, której długość wynosiła dwa metry, a szerokość przeszło 1 i pół metra, tak, że na wysokość nóg było 1 i pół metra.

Stopy tego potworu opatrzone były szerokiemi poduszkami gumowemi, aby przy stąpaniu na zanurzały się głęboko w piasek, coby chód jego utrudniało i zwalniało bieg maszyny. Na prawym boku "Heureki" były spore drzwiczki, które otwierały się na dół, na podobieństwo klapy, tak, że wypadając na zewnątrz, stanowiły zarazem drabinkę do środka, bo na całej szerokości miały poprzybijane szczeble. Drzwi te, na metr wysokie i prawie tyleż szerokie, opuszczając się, nie dochodziły na pół metra do ziemi, a więc na pierwszy szczebel trzeba było wskoczyć.

Trąba Heureki spuszczona teraz ku dołowi, była najbezpieczniejszą jej bronią, albowiem mieściła w sobie szybkostrzelną armatkę, niosąca pociski na pół kilometra. W razie potrzeby można było trąbę wprowadzić w kierunek równoległy i obracać nią na lewo i na prawo.

W opancerzonej głowie iskrzyły się oczy, w których, po bliższem przyjrzeniu dały się rozpoznać duże lunety, tam osadzone. Na czole olbrzyma można było rozpoznać stalową tarczę, dającą się zsuwać od środka na dół; pod nią było grube szkło, przez które obserwowano drogę. Głowa zaś słonia służyła za czatownię, w której siadali przyjaciele, na zmianę, patrząc przez szyby lub lunety i kierując odpowiednio całą maszyną.

W kłach umieszczono przewodnik lampy łukowej, za którą miały one służyć w razie potrzeby. Wtedy z obu kłów zsuwała się osłona przeźroczysta z nowo wynalezionego elastycznego materyału, która okrywała końce węgli lampy i nie dopuszczała do nich dostępu powietrza.

Wnętrze Heureki robiło wrażenie wspaniałego wagonu sypialnego. Po środku przyśrubowany był mały stolik i przy nim trzy krzesełka (trzecie przysłane dla Wiliama). Stół służył do rozkładania potrzebnych map, oraz do zastawiania posiłku.

Naprzeciw wejścia była przybita do ściany turecka sofka, służąca za miejsce spoczykn dla jednego z przyjaciół, podczas, gdy drugi, w razie gdy Heureka stała, mógł przespać się w wiszącym u wklęsłego sufitu, hamaku.

Nad stołem spuszczała się żarowa lampa i łagodnym blaskiem oświecała wnętrze pokoiku. Koło ścian przymocowane były szafy, w których pochowano sprzęty i narzędzia potrzebne w podróży, a więc barometer; ciepłomierz; ręczne lunety; strzelby; rewolwery; naboje; mapy, parę książek; aparat fotograficzny! nakrycia stołowe; konieczne naczynia do gotowania; dalej zasoby wina; herbaty; kawy; cukru; biuljonu; konserwów mięsnych; biszkoptów; sucharów; kaszy; wędliny; suszonych owoców itd., zapasów żywności mogących starczyć na jakie dwa miesiące. Pod stołem był umieszczony kufer z bielizną i odzieniem. Cały ten pokoik miał około 3 metriw długości, a głowa i kark wynosiły około 1 metra. Tam znajdowały się: skład prochu i nabojów do armatki i naczynie z wodą. Po paru schodkach wchodziło się na krzesełko, umieszczone naprzeciw wielkiej szyby i lunet.

Z boku była przywieszona busola z kompasem, tym drogocennym kierownikiem tak w bezbrzeżnej pustyni, jak i na falach oceanu. Druga lampa oświetlała tę przestrzeń. Tu zapomocą kółka, zaopatrzonego w rączki, jak ster na statku, można było kierować maszyną i wprowadzić ją w ruch przez naciśnięcie odpowiednich guziczków, puszczających lub zatrzymujących prąd.

Miniaturowy motor, który wytwarzał siłę, jaka ożywiała Heurekę, znajdował się w tylnym trzecim przedziale. Poruszał on drążkami, znajdującymi się pod podłogą całego pomieszczenia w wypukłości brzucha słonia i nadającymi nogom szybkość konia arabskiego. Heureka przewyższała go nawet w zaletach, bo dorównywując mu w biegu,nie ulegała zmęczeniu.

Materyały, których Starlewski potrzebował do odnawiania prądu, były też starannie schowane na prawo, podczas, gdy na lewo stała maleńka kuchenka do przygotowania jadła, zasilana też elektrycznością.

Te trzy przedziały były oddzielone cienkiemi pierzeniami, o drzwiczkach, zsuwających się na bok, podobnie jak i u tramwajów, aby zajmowały jak najmniej miejsca i nie robiły hałasu.

Skoro karawana, której James powierzył listy do rodziców w Anglii, zniknęła im z oczu w zmierzchu wieczornym, podróżni spuścili drzwiczki Heureki i weszli do wnętrza, chcąc wypocząć pierwszej nocy, aby nazajutrz o wschodzie słońca udać się w mozolną i niebezpieczną drogę.

Nad nieprzewidzianymi wypadkami postanowili czuwać kolejno.

James zachęcał do spoczynku Starlewskiego, a ten jego nawzajem, w końcu ten ostatni zwyciężył i James wszedł do obserwatoryum na stanowisko.

Przygody w pustyni.

Trudno było Jamesowi zasnąć, raz z powodu niezwm nieprzerwanej ciszy, od której odwykł podczas podróży i pobytu w obozie, po drugie, z powodu dusznego powietrza, pomimo, że wszystkie trzy wentylatory zostały otwarte. Dokuczało mu też niezmierne gorąco, które tu panowało, podczas gdy temperatura na dworze ochłodziła się, jak zwykle w pustyni po zachodzie słońca.

Chmury, które, gdy się wybieramy na jakąś dłuższą wycieczkę, zwykle sprawiają niezadowolenie, są rzeczywiście naszymi łaskodawcami, nietylko dlatego, że od czasu do czasu darzą nas dobroczynnym deszczem, ale jeszcze z powodu który tu objaśnimy. W jasną noc zwykle bywa chłodniej niż w pochmurną, zwłaszcza można tę różnicę zauważyć w zimie.

Przyczyna tego zjawiska polega na tem, że ziemia rozgrzana promieniami słońca, po jego zachodzie zaczyna stygnąć, jak piec ogrzany ciepłem ognia, to jest ciepło jej unosi się w powietrze. Chmury, złożone z pary, która jest złym przewodnikiem ciepła, nie przepuszczają tego ciepła dalej w przestworza i tym sposobem ono uwięzione, błąka się nad ziemią i ogrzewa stykające się z nią warstwy powietrza.

Przeciwnie się dzieje, gdy niebo jest jasne, bez chmurki, wtedy przeszkoda nie istnieje i cały zasób powietrza z ziemi ulatnia się w górę, przyczem temperatura powietrza spada. Gdy dzień jest pochmurny, powietrze nad ziemią bywa chłodne, bo chmury nie przepuszczają doń ciepła słonecznego.

Zjawisko to zachodzi na wielką skalę w pustyni Saharze, gdzie z powodu braku wody, chmury się wcale nie tworzą, a zatem niebo jest zawsze czyste. Rozpalony w dzień piasek po zachodzie słońca stygnie z niezmierną szybkością, a różnica temperatury dnia i nocy da się wymierzyć prostym sposobem. Podczas, gdy w dzień jajko położone na piasku zetnie się, jak ugotowane, zostawione na noc, ścina się od zimna.

Dlatego też podróżni, udający się w drogę z karawaną i zmuszeni przepędzać noc na otwartem powietrzu, zaopatrują się wszyscy zwykle w grube wełniane płaszcze, takie, jakie noszą koczujący Arabowie, zwani beduinami, od których i płaszcze te otrzymały nazwę Beduin.

Okrywszy się taką beduiną, podróżny nie zdejmuje jej z siebie, bo w dzień zasłania go ona od palących promieni słońca, w nocy zaś ochrania przed zimnem, nie przepuszczając ciepła, wydzielanego z własnego ciała. A więc płaszcze są względem człowieka tem, czem chmury względem ziemi.

Wiedział o tem dobrze James i podczas gdy Starlewski w jednej tylko bieliźnie czuwał na stanowisku, ten, przewracając się z boku na bok i nie mogąc zasnąć, postanowił drzwi otworzyć, aby wpuścić do wnętrza trochę orzeźwiającego powietrza, bo wentylatory działały jakoś opieszale.

Już nawet podniósł się w tym celu, gdy usłyszał w pobliżu przeciągłe przyciszone wycie. Uchylił tedy drzwi do obserwatoryum, i spytał kolegi:

— Co też to być może?

— Ach, bądź spokojny, to tylko hyeny, szukające żeru, zwietrzyły nas i zebrały się tu w przewidywaniu uczty. Widzę, że nie śpisz. Noc jest niezwykle jasna, powietrze zupełnie czyste. Nigdy takie nie bywa w waszej zamglonej Anglii. Księżyc w pełni i na niebie gwiazdy wspaniale wyglądają. Z całą przyjemnością je obserwuję.

— Prawda, jest to zachwycający widok, ale podczas, gdy oczy nim się napawają, uszy drażni to rozdzierające wstrętne wycie.

— Ach, jak to znać w tobie melomana, stałego słuchacza najlepszych koncertów w stolicy. Ja nie jestem tak muzykalny, obojętne są więc głosy tych drapieżników, gdy jestem przed nimi bezpiecznie ukryty. Ale jeśli chcesz, to przepędzę je zaraz, poświecę im jeszcze na drogę.

Rzekłszy to, Starlewski nacisnął odpowiedni guziczek, zamieniający kły słonia w lampę łukową. Patrząc przez szybę, przyjaciele śmiali się do rozpuku, gdy, przerażone tem niespodziewanem światłem hyeny, opuściwszy łeb ku ziemi i wtuliwszy ogony, umykały, co sił starczyło, a za niemi puściły się towarzyszące im z daleka szakale, które dotąd stały na uboczu, czekając na resztki, zwykle pozostawianej dla nich biesiady.

Załatwiwszy się w ten sposób z nieproszonymi gośćmi, przyjaciele ułożyli się na spoczynek, który im też do rana nic szczególnego nie przerwało.

[Ciąg dalszy nastąpi.]

Z DZIEDZINY PRZYRODY.

Nowoczesne cudy świata. — Szpital dla ryb. — Darowane obserwatoryum. — Nagłe posiwienie i przyczyny siwizny. Ogrzanie morza polarnego. — Plany Mac Lonaua. — Niegdyś i dzisiaj. — Możliwość urzeczywistnienia. — Zmiany klimatyczne. — Kanały na Marsie.

Z siedmiu cudów świata, którymi chlubiła się starożytność, tylko jedno dzieło pozostało do dziś dnia: piramida Cheopsa; inne, kolos rodyjski, Zeus olimpijski, wiszące ogrody Semiramidy, świątynie Artemidy w Efezie, mauzoleum i stara wieża morska w Aleksandryi, bądź zniknęły całkowicie z powierzchni ziemi, bądź też leżą w gruzach.

Czy też nowoczesna technika i nauka nie stworzyły cudów? Znany essayista Emerson odpowiada na to pytanie w "Engineering Magazine", zestawiając siedm nowych cudów świata.

Charakterystyczną ich cechą to jest, że wszystkie prawie służą praktycznym celom, podczas, gdy z dzieł starożytności jedna tylko latarnia morska na wyspie Faros pod Aleksandryą, pełniła użyteczne zadanie.

Z budowli i to dawniejszych, zalicza Emerson dwie do cudów świata: bazylikę św. Piotra w Rzymie i łuk tryumfalny zbudowany w Paryżu na cześć zwycięstw napoleońskich. Za inne cuda uważa dzieła techniki mianowicie kanał sueski: wieżę Eiffla, kolejowy most na Firth of Forth, tunel Gotharda i wreszcie dwa giganty morskie, przecinające fale Oceanu Atlantyckiego., okręty angielskie "Lusitania" i "Mauretania."

Emerson zestawił istotnie dzieła które muszą budzić podziw obecnego świata i których sława utrzyma się na wieki. Kanał suezki, skracający drogę z Europy do Indyi o 8 tysięcy kilometrów, wykonany w ciągu zaledwie dziesięciu lat kosztem 320 milionów, jest niewątpiwie jednem z największych przedsięwzięć, jakie stworzył człowiek kiedykolwiek. Jedynie ukończenie budowy kanału panamskiego może przyćmić jego sławę, chociaż faktycznie nie uszczuplił jej w niczem. Wieża Eiffel jest niejako symbolem rozwoju nowoczesnej techniki i zawdzięcza swą sławę nietylko wysokości, lecz i doskonałości stalowej konstrukcyi, po raz pierwszy zastosowanej ponad tak olbrzymią skalę. Żelazny most kolejowy na Firth of Forth spoczywa na trzech parach słupów, z których każdy można porównać z wieżą Eiffel: most ten długie lata pozostanie zapewne niedoścignionym wzorem stworzonym przez połączenie fantazyi, głębokiej wiedzy i doświadczenia technicznego. Wliczenie tunelu gotthardzkiego do cudów świata, jest może jeszcze najmniej usprawiedliwione, tunel symploński mógłby również rościć sobie prawo do tego tytułu. Wreszcie angielskie potwory morskie: "Lusitania" i "Mauretania" są rzeczywiście dziełami techniki, które mogą zapoczątkować nową erę w żegludze po oceanach.

• • •

W wielkiem akwaryum w New Yorku stworzono niedawno, jak donosi "Scientific American" — niezwykłą i jedyną dotąd w swym rodzaju instytucyę; szpital dla ryb. Celem jej jest pielęgnowanie kosztownych lub rzadkich mieszkańców akwaryum, leczenie chorych ryb, badanie biologiczne, a wreszcie rozdzielenie ryb chorych od zdrowych, w celu zapobieżenia chorobom zakaźnym. Najprostszym sposobem kuracyi, stosowanej w szpitalu, jest leczenie wodą słodką, lub wodą morską. Niektóre ryby można wyleczyć zwłaszcza w mniej ciężkich wypadkach, już przez to, że zmieni się ich tryb życia, ryby rzeczne przenosi się do morskiej wody, powiększając wolno zawartość soli, tak, że wreszcie przyzwyczają się do czystej morskiej wody. Naodwrót rybom morskim odejmuje się powoli sól i osiąga w ten sposób wyleczenie chorób. Nowoyorski szpital rybi posiada także oddział chirurgiczny, w którym dokonuje się niekiedy nawet poważnych operacyi. Główna ich trudność polega an tem, że podczas operacyi ryba, częściowo przynajmniej musi pozostawać w wodzie. Wiele ryb cierpi na gąbczaste nowotwory, spowodowane uderzaniem się o szklane szyby zbiorników, inne nowotwory powstają wskutek pasorzytnych małych grzybków. Jest to choroba dosyć częsta, która przeważnie kończy się zdechnięciem ryby.

Niekiedy wystarcza do leczenia użycie medycamentów, np. forenolu, czasem jednak operacya staje się niezbędna. Chirurg musi mieć w tym wypadku bardzo pewną rękę. Jedną ręką trzyma w wodzie trzepocącą się i wyślizgującą się rybę, drugą dokonje wycięcia nowotworu. Najczęstszą operacyą bywa przekłucie pęcherza powietrznego. Gdy ryba zostanie za szybko wydobyta z wody, zanim może wydalić z organizmu odpowiednią do zawartości pęcherza ilość wody, pęcherz przestaje działać i jeżeli nie pomoże masaż, musi być przekłuty, aby zwierzę utrzymać przy życiu. Chirurdzy nowoyorscy doszli już w operacyach ryb do znacznej wprawy i wykonują nawet bardzo trudne zabiegi.

• • •

Rząd francuski otrzymał w ostatnim czasie niezwykły podarunek. Wobec doniosłych wyników, jakie uwieńczyły prace francuskie nauki ekspedycyi, mającej na celu pomiary geograficzne i astronomiczne w Ameryce południowej zaproponował rząd republiki Ekwadoru, że odstąpi uczonym francuskim obserwatoryum Quito, z wszystkimi przyborami naukowymi, biblioteką i laboratoryum. Obesrwatoryum to założone znacznym kosztem, lecz obecnie zaniedbane, wyróżnia się szczególnie korzystnem dla badania położeniem, znajduje się bowiem na wysokości 3000 metrów nad powierzchnią morza, w okolicy, gdzie niebo prawie przez cały rok nie pokrywa się chmurami. Naukowe jego znaczenie powiększa i ta okoliczność, że znajduje się ono prawie na samym równiku, wskutek czego można tam połączyć obserwacye południowego i północnego nieba. W pobliżu równika zaś nie ma tam większego obserwatoryum. Paryska akademia umiejętności przyjęła z wdzięcznością ten podarunek i poczyniła już starania, aby uzyskać fundusze na prowadzenie obeswatoryum. Koszta bowiem są bardzo znaczne.

• • •

W powieściach spotyka się nieraz historye o nagłem osiwieniu jakiegoś człowieka. Czasem opowiadają o tem także dziwne rzeczy ludzie przedwcześnie osiwiali. Inaczej jednak zapatrują się na tę kwestyę lekarze. W jednym z ostatnich nuemrów tygodnika "D. medizinische Wochenschrift" zastanawia się nad nagłem posiwieniem z powodu przestrachu i czy innego wzruszenia profesor królewiecki Stieda i dochodzi do wniosku, że wszystkie podobne opowieści, powtarzające się w starej i nowej literaturze, nie wytrzymują krytyki ze stanowiska naukowego.

Uczony twierdzi, że wiadomości takie opierają się zawsze na opowiadaniu samych interesowanych a nigdy na obserwacyach lekarzy. W licznych wypadkach polegają także na rozmyślnem złudzeniu samychże posiwiałych. Za przyczynę a zarazem wytłómaczenie fizyologicznego i nagłego patologicznego siwienia włosów uważano albo zanik pigmentu, pierwiastka nadającego włosom barwę, albo chorobę samych włosów. Zdaniem profesora Stieda'ego żadna z tych teoryi nie może się ostać wobec nauki. Przyczyną zwykłego siwienia włosów w wieku wcześniejszym czy późniejszym jest raczej, jak to twierdzi, że ciemne włosy wypadają a na ich miejscu wyrastają nowe, białe. Tak więc siwienie nie byłoby niczem innem, jak zmianą włosów. Rzadziej zachodzi inny wypadek, że ciemne włosy nie wypadają, lecz rosną dalej, podczas, gdy w odrastającej części włosa przestaje się wytwarzać pigment, wskutek czego ta dolna część jest bezbarwna. Jeżeli w tym wypadku ostrzyże się włosy, głowa z ciemnej staje się nagle białą. Zanig pigmentu we włosach trzeba niewątpliwie przypisać zaburzeniom w odżywianiu się cebulek włosowych jednakże szczegóły tej choroby nie są dokładnie znane. Ponieważ jednak i w tym wypadku zanik pigmentu jest bardzo powolny, nie może być mowy o nagłem posiwieniu.

Profesor Stieda twierdzi również, że wszystkie wypadki, o jakich wspomina historya, a które zebrał Eble w swojej sławnej książce o włosach, nie mają zasadnienia naukowego. Zdaniem jego nagłe posiwienie przypisać należy temu, że dotyczące osoby zapomniały lub nie mogły użyć środka do farbowania włosów, jakim się w zwykłych warunkach posługiwały.

St. I.

• • •

Niedawno temu powziął kanadyjski badacz Mac Lonau niezwykły plan ogrzania oceanu arktycznego i zdołał swym projektem zainteresować żywo rząd amerykański i angielski. Zamiarem Mac Lonau jest rozbicie wielkiej zapory lodowej, oddzielającej morze Polarne od Atlantyckiego i stworzenia w ten sposób dostępu ciepłym prądom morskim do północnych wybrzeży Kanady i Grenlandyi. Labrador, Nowa Funlandya i Grenlandya leżą w tej samej geograficznej szerokości co Londyn, Lille i Tromsoe, w porównaniu jednak z temi miejscowościami mają klimat znacznie zimniejszy. Śmiały projekt kanadyjski ma na celu złagodzenie tamtejszych warunków klimatycznych. Przy pomocy specyalnej metody rozpoczętoby przebijać w dwóch miejscach lodową zaporę; cieplejszy prąd morski, przedostający się tą drogą, przeszkadzałby ponownemu wytwarzaniu się mas lodowych. Wedle obliczeń Mac Lonaua wykonanie olbrzymiego dzieła zajęłoby pięć do sześciu lat czasu.

Abstrahując na razie od kwestyi wykonalności lub niewykonalności projektu, rozpatrzmy najpierw plan z zasadniczego stanowiska. Arktyczna flora okresu trzeciorzędnego, to znaczy poprzedzającego okres lodowy dowodzi, że w szerokości północnej od 70 80 stopni istniała roślinność, która potrzebowała klimatu takiego, jaki obecnie posiadają północne Włochy. Na podstawie geograficznego rozszerzenia się tej roślinności można wnioskować, że średnia temperatura w lipcu w najbardziej północnej Grenlandyi wynosiła 17 do 18 stopni Celsiusza, podczas gdy dzisiaj spadła do 2 lub 3 stopni, że temperatura styczniowa nie była średnio niższa od 16 stopni poniżej zera |dzisiaj wynosi 35 do 40 stopni| i że przeciętna temperatura roku wynosiła 5 do 6 stopni |dzisiaj — 18|. Na tej samej podstawie zbadania szczątków roślinnych okazuje się, że w okresie tym miał Spicbergen przeciętną temperaturę 11 stopni, zatoka Dirko w Grenlandyi 13 stopni. Słowem obecnie trzeba przesunąć się o 20 do 30 stopni szerokości na południe, aby znaleźć te warunki klimatyczne, jakie istniały tutaj w okresie trzeciorzędnym.

W Europie środkowej panował w tym samym okresie klimat zbliżony do południowo-zachodnio azyatyckiego lub meksykańskiego. W Prowansalii rosły rozmaite palmy, bambus i banany, dalej zaś lewkonie, cyprysy, tuje wawrzyn, mirt itp. Ale także w całej Ameryce północnej klimat musiał być znacznie łagodniejszy, niż obecnie, jak wynika ze znajdowanych szczątków roślinnych i zwierzęcych.

Najcharakterystyczniejszem zaś jest to, że w okresie tym nie da się wykazać zlodowacenie biegunów, zwłaszcza bieguna północnego i jego okolic. Bez względu na teoryę o przesuwanie się biegunów faktem jest, że lody polarne wówczas nie istniały, gdziekolwiek byśmy sobie pomyśleli istnienie bieguna. Rozpatrując projekt ogrzania morza polarnego, dochodzi młody uczony niemiecki dr. Eckhardt z obserwatoryum meteorologicznego w Akwizgranie do przekonania, że ilość ciepła, jaką przynosi w okolice północne prąd golfa lub raczej wielki prąd atlantycki, nie jest tak małą, aby zlodowacenie tych okolic było koniecznością. Trzebaby tylko utrudnić promieniowanie ciepła podczas długiej nocy polarnej, a wówczas kraje te ogrzewane ciepłym prądem, odzyskałyby łagodniejszy klimat, jaki miały niegdyś. Zdaniem Eckhardta okolice polarne były w epoce trzeciorzędnej wolne od lodów z tego powodu, że wielkie kontynenty nie istniały jeszcze w owym czasie, a lądy Europy i Ameryki północnej były łańcuchem wysp, dzięki czemu morze polarne było połączone swobodnie z oceanami.

Projekt Mac Lonaua opiera się na bardzo szczegółowych i skrupulatnych obliczeniach, a szereg wybitnych angielskich i amerykańskich uczonych nie wątpi w teoretyczną możliwość jego zrealizowania chociaż w czasie nieporównanie dłuższym, niż przypuszcza projektodawca. Urzeczywistnienie go oddałoby ludzkości nowe ogromne tereny do uprawy roli, a równocześnie wpłynęłoby także znacznie na ogólną zmianę klimatu. Albowiem słowa starego Vareniusza, że jeżeli część oceanu się porusza, to porusza się także cały ocean, muszą mieć pełne zastosowanie także w odniesieniu do oceanu powietrznego. Przy mniejszych różnicach ciepłoty na północnym Atlantyku musi równie złagodnieć znacznie działalność cyklonów.

To jednak byłoby dla Europy posiadającej klimat oceaniczny równoznaczne z tem, że liczba opadów by się zwiększyła; pora letnia otrzymałaby te cechy, jakie spotykamy w okolicach stepowych; byłaby gorąca, obfita w burze z nieregularnymi opadami; natomiast zima wobec zmniejszonej akcyi cyklonów stałaby się ostrzejszą. Ameryka północna, ten kraj wielkich klimatycznych kontrastów, utraciłaby w znacznej mierze tę ostrość przeciwieństw. Oczywiście podobna zmiana warunków klimatycznych w obu częściach świata, musiałaby wywierać wielki wpływ na całokształt życia gospodarczego.

Urzeczywistnienie projektu Mac Lonaua byłoby niezwykłem zwycięstwem człowieka nad przyrodą. Dałoby ono człowiekowi władzę nad klimatem kuli ziemskiej i możność dowolnego zmieniania warunków klimatycznych. Karczowanie lasów na wielkich przestrzeniach lub odwrotnie zalesianie pewnych okolic wywiera oczywiście już wpływ na klimat. Ale znaczenie tego wpływu bywa bardzo przeceniane. Inaczej by było natomiast, gdyby udało się uwolnić wielkie przestrzenie od krępujących go mas lodowych. Człowiek zyskałby możność zmieniania wyglądu ziemi.

W związku z projektem Mac Lonaua porusza wspomniany uczony niemiecki dr. Eckhardt kwestyę Marsa. Zdaniem jego, aczkolwiek w ostatnim czasie wyrażano poważne wątpliwości co do istnienia wody na Marsie, to jednak z drugiej strony można przytoczyć liczne argumenty, któreby przemawiały za tem, że woda tam istnieje. Południowa półkula tego planety otrzymuje podczas lata półtora razy więcej ciepła aniżeli północna. Wobec tego należałoby przypuścić, że śniegi polarne powinny by tam szybciej topnieć. Badania dowiodły, że w rzeczywistości jest inaczej, że biegun południowy Marsa jest otoczony wielkiem otwartem morzem, i biegun północny morzem. Stosunki meteorologiczne Marsa zdają się jednak dowodzić, że bezpośredni dopływ cieczy z niższych szerokości geograficznych przyczynia się do podwyższenia temperatury i że wskutek tego śniegi i lody znikają tam z reguły zupełnie. To też, zdaniem Eckhardta, możnaby przypuścić, że mieszkańcy Marsa opanowali klimat swego planety i że do równomiernego ogrzania go służą właśnie owe sławne kanały marsowe.

Odkrycia i Wynalazki.

Ulepszenia w telegrafie. — Konkurs telegraficzny. — Olbrzymi zegar. — Antyseptyczne banknoty. — "Sen elektryczny."

W ciągu lat ostatnich uległa komunikacya telegraficzne rozliczym ulepszeniom. Podczas, gdy dawniej trzeba było w tak zwanych stacyach węzłowych odbierać depesze i stamtąd dopiero na nowo dalej je przesyłać, dzisiaj dzięki udoskonaleniom tak zwanych "relais", depesze dążą bezpośrednio na ogromne odległości, otrzymując tylko w stacyach węzłowych nowy impuls elektryczny. Podczas, gdy dawniej trzeba było kolejno wysyłać depesze jedną po drugiej, a podczas przesyłania jednej, druga musiała czekać, dzisiaj postęp telegrafii umożliwił już równoczesne przesyłanie kilku depesz na tymsamym drucie, dzięki czemu komunikacya telegraficzna odbywa się nieporównanie szybciej. Udało się też ulepszyć sam system telegrafowania tak, że znaki są nieporównanie szybciej przesyłane, niż dawniej. Przytem bardzo wielką rolę gra wprawa telegrafisty. Podobnie też, jak w innych zakresach i w tym kierunku stworzono rekordy, a współzawodnictwo trwa ustawicznie.

Wielki konkurs telegraficzny ma się odbyć w roku przyszłym związku z wystawą telegraficzną w Turynie. Wystawa ma zgromadzić w obszernem przedstawieniu wszystkie zdobycze lat ostatnich w dziedzinie telegrafii; konkurs zaś ma dać telegrafistom sposobność do wykazania, jakie rezultaty można osiągnąć przy odpowiedniej wprawie w przesyłaniu i odbieraniu depesz. Konkurs obejmować będzie trzy najbardziej używane systemy telegraficzne, mianowicie system Morsego, Hughesa, i Baudota. Jak się dowiaduje "Elektrician", zawody rozpoczną się w dniu 22 sierpnia, udział w nich będą mogli brać telegrafiści wszystkich krajów, jak również personał oddziałów telegraficznych wojska i marynarki, bez jakich ograniczeń narodowości, płci lub wieku. Próba na aparatach Morsego ma trwać przy wysyłaniu telegramów 20 minut, przy odbieraniu pół godziny. Dla aparatów Hughesa i Baudota ustanowiono czas próby nieco dłuższy. Tekst depesz może być podany w jakimkolwiek języku, zależnie od narodowości współzawodnika. Postanowiono również urządzić osobny konkurs odbierania telegramów Morsego przy pomocy maszyn do pisania, jeżeli zgłosi się odpowiednia liczba uczestników. Liczba nagród jest bardzo znaczna. Są one wyznaczone bądź dla poszczególnych grup państwowych, bądź za poszczególne wyniki konkursowe. Urządzeniem konkursu zajmuje się specyalny komitet pod nazwą "Concurs international de telegraphie", którego generalny sekretaryat urzęduje w Bonn.

• • •

Technika amerykańska lubi zawsze rywalizować ze starym światem i przewyższać go i śmiałością pomysłów i niezwykłością samych dzieł technicznych. Zdawna też przezwano dla tego Amerykę krajem możliwych niemożliwości, tutaj trzeba szukać największych rozmiarami dzieł technicznych, jakie kiedykolwiek stworzono. Ameryka pierwsza zbudowała "drapacze nieba", Ameryka pierwsza spróbowała przesuwać ogromne budowle z miejsca na miejsce, tam powstały największe lokomotywy i wogóle cały szereg "największych" tworów techniki. Obecnie przybywa do nich największy na świecie zegar, zbudowany niedawno w mieście Jersey nad rzeką Hudson. Trzeba go nazwać zbudowanym, bo inne określenie na tę olbrzymią konstrukcyę trudno znaleźć. Tarcza tego zegara ma 12 metrów średnicy, a wskazówka minutowa jest ogromną sztabą, której ostrze ma szerokość pół metra. W ciągu jednej minuty ostrze to odbywa drogę około 60 centymetrów. Łatwo sobie wyobrazić, że gdyby ruch tej wskazówki można obserwować z bliska, szybkość jego byłaby bardzo znaczną. W kraju niesłychanie rozwiniętej reklamy tylko reklamowy charakter. Tak samo jest z wspomnianym zegarem. Jest on reklamową odznaką jednej z olbrzymich fabryk mydła; wznosi się po nad dachem fabryki w wysokości około 90 metrów po nad ziemią. Dzięki temu tarcza jest widzialna z ogromnej odległości, zegar wskazuje czas znacznej części mieszkańców New Yorku, z którym miasto Jersey bezpośrednio graniczy. Zegar jest zbudowany z ogromnych belek sosnowych, pomalowanych na biało; z bliska przypomina wiatrak, z daleka nie znać zupełnie odstępów między belkami, które jednak są konieczne, bo inaczej siła wiatru mogłaby obalić całą tarczę. Długość wskazówki minutowej tego gigantycznego zegara wynosi 5 i pół metra; wskazówka waży 370 funtów, do utrzymania jej w równowadze służy ciężarek wagi 270 funtów. Wskazówka odbywa w ciągu godziny drogę przeszło trzydziestu kilku metrów, w ciągu roku więc przebywa przestrzeń przeszło 300 kilometrów. Mechanizm jest poruszany za pomocą prądu elektrycznego. Aby wskazany czas był widzialny także w nocy, opatrzono wskazówkę minutową 36 lampkami elektrycznemi. Mimo olbrzymich rozmiarów ruch zegara jest wprost precyzyjny, dotychczas pełni on doskonale służbę. Ale też maszyny wprawiające w ruch mechanizm za pomocą dźwigni i kół, zajmują osobną dużą salę na wieży zegarowej.

• • •

Pieniądze papierowen przechodzące ciągle z rąk do rąk, są jak wiadomo, rozsadnikiem wielu chorób zakaźnych. Przedsiębrane niejednokrotnie bakteryologiczne badania wykazywały, że każdy z banknotów jest pokryty wprost grubą warstwą rozlicznych bakcyli. To też reprezentanci hygieny dawno już doszli do przekonania, że należałoby wymyśleć środki odkażania pieniędzy papierowych. W Ameryce postanowiono wprowadzić pomysł w życie, a bank państwowy rozpoczął próby antyseptycznego mycia banknotów przy pomocy specyalnie do tego celu skonstruowanych maszyn. Próby dały bardzo pomyślne wyniki, banknot po wykąpaniu był zupełnie wolny od bakcyli; dzięki doskonałości metody kąpania trwałość jego nie ponosiła żadnej szkody. Zanim jednak metodę tę zastosowano na większą skalę, washingtoński "National Bank of Spokane" wystąpił z nowym wynalazkiem, mającym na celu zabezpieczyć ludzkość przed nabywaniem chorób zakaźnych przy obrotach pieniężnych. Wydane niedawno noty tego banku zostały wydrukowane farbą, zawierającą bardzo znaczną ilość kwasu karbolowego, dzięki czemu przeważna liczba zarazków chorobowych ulega już zagładzie w zetknięciu z banknotem. Wynalazek zwiększył też znacznie obroty banku, wiele bowiem instytucyi hygienicznych poleca swym członkom posługiwanie się papierami tej instytucyi finansowej.

• • •

Interesujące szczegóły o próbach wywołania znieczulenia przy pomocy prądów elektrycznych, opowiada badacz niemiecki dr. Schnee — w jednym z ostatnich numerów "Elektroteschnische Zeitschrift" Doświadczenia miały na celu zastąpienie narkozy z pomocą eteru lub chloformu znieczuleniem czysto fizycznem, w tym wypadku elektrofizykalnem. Pierwszem, który wpadł na ten pomysł, był profesor uniwersytetu w Nantes Ledne. W roku 1902 rozpoczął on próby znieczulania chorych prądem elektrycznym o wysokiej frekwencyi, a metodę, tę nazwano jego nazwiskiem. W ostatnim czasie, jak twierdzi dr. Schnee, zdołano ją jeszcze ulepszyć, a osiągnięte rezultaty były ogromnie korzystne. "Sen elektryczny" przewyższa pod wieloma względami inne sposoby narkozy. Ważnem jest, zwłaszcza to, że uśpiona czynność mózgu budzi się natychmiast po przerwaniu prądu, jak i to również, że nie wywołuje on żadnych objawów następczych.

St. I.

Polskie farmy w Ameryce Północnej.

Z Polskiego Przeglądu Emigracyjnego. Skreślił St. Osada.

To co mówi się i pisze o życiu w Ameryce gorączkowem, przy wytężeniu sił każdej jednostki, w gonitwie za dolarem, normującym wszystko w tym kraju, do jednej tylko klasy ludzi przystosować się w całej rozciągłości nie daje — do tutejszych farmerów.

Sięga wprawdzie i tam swym demoralizującym, demonicznym wprost wpływem kapitał, zagarniający w swe posiadanie miliony akrów obejmujące obszary, bezdusznie, maszynowo, fabrykujący zboże i płody wszelakie w potwornych wprost ilościach, organizujący ohydne, wprost naturze przeciwne trusty, których zadaniem głównem nie mnożenie i ułatwianie produkcyi, ale t. z. regulacya cen, przyczem nieraz się zdarza, że miliony buszli zboża, owoców, jaj i innych produktów gospodarczych zatapia się w morzu, wydaje na pastwę płomieniom lub skazuje na zginięcie, aby tylko nie dopuścić do zniżki ceny targowej, lub aby ją wyśrubować do jakiejś niebywałej nigdy i nigdzie wysokości.

Rolnictwo i gospodarstwo rolne w Ameryce stoi tak wysoko, daje tyle wszelakiego rodzaju produktów, że wyżywićby mogło conajmniej o połowę taniej swą ludność, gdyby nie giełda, nie mocarze dolara z Wall st. w New Yorku., którzy nie produkując niczego, kontrolują jednak wszystko, bo i drogi wodne i kolejowe i producentów i rynki zbytu.

Sięga więc demoralizującym swym wpływem bezduszny kapitał i na farmę amerykańską, ale że bezwzględnością swą częściej straty drobnemu farmerowi, niż zysk przynosi, że dalej farmer w żadnym prawie wypadku w zupełną zależność od trustów nie popada, więc też jestto dotąd prawie jedyna twierdza przez tego demona Ameryki nieopanowana. Farmer tutejszy nie zna owej demoralizującej gonitwy za dolarem, obcą mu i obłuda i tyrania środowisk przemysłowych, wyciskająca ostatnią kroplę potu ze swych ofiar, za możliwie najtańszą cenę. Na farmie amerykańskiej, pomimo wszystko, żyją dziś jeszcze miliony ludzi, można powiedzieć najszczęśliwszych w tym kraju, bo — w każdym razie — jeszcze niezależnych.

Jestto bowiem kraj, w którym zapewne przez długie jeszcze wieki, nie będzie mowy o "głodzie ziemi." Jest jej tutaj tyle, że nie [illegible]0, ale 900 milionów mieszkańców z łatwością wyżywićby mogła, a gdyby nie ów bezduszny kapitał mogłaby być i tańszą, i o wiele przystępniejszą dla wszystkich, którzyby mieli ochotę na niej pracować. Dzięki atoli manipulacyom organizowanego kapitału, bez pieniędzy w Stanach Zjednoczonych farmerem nie może zostać nikt.

W dzisiejszych warunkach trzeba mieć co najmniej tysiąc dolarów gotówki, aby dojść do posiadania kawałka ziemi i umożliwić sobie jej uprawę. Rozdaje jeszcze w prawdzie rząd od czasu do czasu tz. "homstedy", dzieląc ostatecznie — jego własność stanowiące — rezerwacye indyańskie; reszta ziemi należy do rozmaitych magnatów kolejowych i innych, a od tego dobrodziejstwa wykluczeni są świeżsi przybysze, a warunki są takie, że nawet starszym osadnikom łatwiej już przez szereg lat popracować w fabryce, albo kopalni i w niej własnymi rękami zdobyć tysiąc dolarów na okupienie się i pierwsze potrzeby w okolicy już ludniejszej, bliższej rynków zbytu, niż iść gdzieś na bezludzie i lata całe borykać się z prawdziwą nędzą i nieustannym brakiem najniezbędniejszych środków do życia.

Ów brak pieniędzy, i to w postaci sumy bardzo poważnej, stanowi jedyny powód, dla którego lud polski, tak zamiłowany w ziemi i jej uprawie, nie "osiada na roli" lat całe, a często całe życie przesiedla w zadymionych centrach fabrycznych, trawiony tęsknotą do zielonych pól i swobody.

W jego szeregach nie znajdziesz atoli ani jednego, któryby do końca życia nie żywił nadziei, że przecie kiedyś uda się mu zdobyć tyle grosza, by albo do Polski wrócić i tam się okupić, albo w Ameryce zostać farmerem. Dla setek tysięcy nadzieja ginie wraz z życiem zwiększając liczbę grobów zieloną murawą okrytych na polskich cmentarzach, ale przecież znaczny, bardzo nawet znaczny procent dochodzi do zamierzonego celu, a liczba polskich farm i farmerów z roku na rok się zwiększa.

Zanim cokolwiek szerzej rozpiszę się o ich życiu, czuję, że czytelnikowi europejskiemu należy się wytłomaczenie, dlaczego ustawicznie mówię o farmie, a nie o wsi, która tak nieodłącznie związana jest z rolnictwem w Polsce i — co to jest farma.

Nie mówię o wsi, bo jej tu w takiem znaczeniu jak się w Polsce pojmuje, nie mamy.

Każda farma, nie mówię tu o olbrzymich obszarach ziemi, uprawnej przez kapitał, o "fabrykach zboża" w Minnesocie, o plantacyach bawełny na południu itp. większa czy mniejsza, obejmuje regularny kwadratowy obszar ziemi, którymi pocięte są całe okolice, a co kilka mil, formuje się małe centrum farmerskie, farmerska osada, z kilku, czasem kilkunastu zabudowań, gdzie jest zazwyczaj, kościół, szkoła, poczta, jeden lub dwa składy, gdzie się lokuje odbiorca hurtowny produktów, gdzie z czasem powstaje fabryczka, przerabiająca nabiał i inne produkty, z czego znowu czasami wyrasta miasteczko, a nawet miasto fabryczne. Nazwą tej osady posługują się często w promieniu kilku mil wszystkie farmy okoliczne, a jest tych osad moc nieprzeliczona; czysto polskich nikt nie policzył, ale jest ich obecnie kilkaset, może do tysiąca.

Geograficzny podział ziemi jest zwłaszcza w północnych i zachodnich stanach bardzo prosty, prostolinijny, a praktyczny. Stan dzieli się na powiaty, powiat na "towny" ||czytaj tauny||, które tworzą regularne kwadraty, czyli czworoboki o bokach sześciomilionowych o bokach takich, że jeden "township" ||okręg|| pokrywa zwykle przestrzeń 36 mil kwadratowych. Każda znowu mila kwadratowa w townie tworzy jedną "sekcyę" ||dział||. Każda taka sekcya zawiera 640 akrów gruntu, cały więc town ma zazwyczaj 23,040 akrów. Wzdłuż granic sekcyi wymierzone są zazwyczaj, ||nie wszędzie dobre|| drogi farmerskie. Każda sekcya rozpada się na cztery "ćwiartki" po 160 akrów, a każda ćwiartka na cztery "czterdziestki."

"Czterdziestka" — to zazwyczaj obszar ziemi, na której początkujący farmer zaczyna gospodarstwo, chociaż dopiero przy ćwiartce dochodzi się w przeciętnych regularnych warunkahc do prawdziwej zamożności, umożliwiającej nawet nabycie automobilu,.

Ażeby ułatwić zrozumienie tego geograficznego podziału ziemi w Ameryce, podaję go w dwóch poniższych, bardzo prostych rysunkach, pierwszy całego 'townshipu' z numeracyą urzędową sekcyi, a drugi sekcyi z podziałem na ćwiartki i czterdziestki.

Township:

6	5	4	3	2	1
7	8	9	10	11	12
18	17	16	15	14	13
19	20	21	22	23	24
30	29	28	27	26	25
31	32	33	34	35	36

Sekcya:



W ten sposób poćwiartował, podzielił i rozmierzył ziemię bezduszny kapitał, wystawiając ją na sprzedaż, utrzymało się to w podziale politycznym na towny i również czworobocze, a większe powiaty, ale cyfry zostały w zupełności wyrugowane z codziennego użycia farmerów i zastąpione nazwami osad, na które składa się czasem więcej a czasem mniej niż jeden township, bo nawet jedna sekcya. Polskich osad farmerskich tego rodzaju, w wielu Stanach na znacznym obszarze sąsiadujących, ze sobą, że potworzyły się w ich centrach prawie czysto-polskie miasteczka ||np. Stevens Point w Stanie Wisconsin|| jest jak już nadmieniłem, kilkaset, może do tysiąca.

Nikt ich dotąd policzyć się nie starał.

Ks. Wacław Kruszka pisząc 'Historyę Polaków w Ameryce' i usiłując zbierać daty statystyczne, naliczył w roku 1900 polskich osad w Ameryce 900, ale że jego kwestyonarusz odnosił się przeważnie do potrzeb religijnych, na celu zaś miał głównie wykazanie stosunku procentowego Polaków katolików, do katolików nie Polaków, ||dla poparcia starań o polskich biskupów|| przeto — przypuszczalnie tylko powiada, że z tych "900 osad polskich w Ameryce" około 200 oczywiście największych, zamieszkują polscy robotnicy i górnicy, reszta zaś, a więc około 700, to polskie osady farmerskie.

Od owej chwili upłynęło lat 10, a że każdego roku znaczny procent robotników okupuje się na farmach, więc liczba tysiąca osad farmerskich w Ameryce Północnej wcale nie będzie za wysoką; licząc zaś przypuszczalnie ||za ks. Kruszką||, po sto familij na każdą osadę, mielibyśmy do stu tysięcy familij farmerskich, czyli blisko milion naszych ludzi na farmach, posiadających razem około 7 milionów akrów ziemi, przedstawiających łączną wartość około 250 milionów dolarów.

Cyfry przypuszczalne potężne, a aczkolwiek z pewnością do prawdy bardzo zbliżone, niemożna mimowoli pozbyć się uczucia wstydu, że przy takiej potędze, nie potrafiliśmy się dotąd zdobyć na to, ażeby się policzyć i obliczyć dokładnie.

Co do produktów, jak wszędzie, tak i tutaj zależne są od klimatu i gleby. W Minnesocie zbierają najwięcej pszenicy. W Wisconsinie przeważają kartofle. Najbardziej kartoflanym powiatem w tym stanie jest Portage, przeważnie przez polskich farmerów zamieszkały. Z każdego akra zbierają tam przeciętnie sto buszli kartofli. W Texas polscy farmerzy uprawiają bawełnę. Wszakże produkcya w tych Stanach nie ogranicza się na samej pszenicy, kartoflach i bawełnie; polscy farmerzy sieją też żyto, owies, jęczmień, sadzą kornę ||kukurydzę||, buraki itp. W zakres gospodarstwa wchodzi, rzecz prosta, także chów bydła, trzody chlewnej, owiec i drobiu. Warunki zbytu nie zawsze i nie wszędzie są jednakie. W ogóle atoli powiedzieć można, że polscy farmerzy mają się dostatnio ||oczywiście mowa tu o własnych osadach|| i że na małym kawałku są lepszymi gospodarzami niż farmerzy innej narodowości posiadający większe nawet obszary. Dodać jeszcze potrzeba, że zazwyczaj posiadają ziemię na własność. Polskich dzierżawców bardzo mało się trafia, a posiadają farmy po 40, 60, 80, 120, 160, 200, 360, a czasami i więcej akrów gruntu.

Po takiem ogólnem zestawieniu, sprobójemy, o ile oczywiście pozwolą na to dość szczupłe dane, przyglądnąć się życiu polskich farmerów w Stanach poszczególnych.

Pierwsze polskie osady rolnicze w Texas.

W Stanie Texas mamy obecnie około 20,000 Polaków skupionych w 38 osadach, a wszystkie farmerskie, w których wznosi się 30 polskich kościołów i około 20 szkółek parafialnych.

W stanie tym osadnictwo polskie jest najstarszem i tam też istnieje najstarsza, bo już w roku 1855 zorganizowana polska parafia Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, w miasteczku zwanem z polska Panna Marya, ||urzędowa nazwa|| w powiecie Karnes. Założył ją i miasteczko ks. Moczygęba, który tam przywędrował z gromadą wychodźców ze Szląska, o sile przeszło stu familii. Oprócz pierzyn, przywieźli oni tu ze sobą z Polski pługi, brony i wszelkie przyrządy gospodarskie, a nawet dzwony do kościoła. Zabrali ze sobą także krzyż ze swego parafialnego kościoła i przywieźli ze sobą do Texas. Krzyż ten do dziś dnia znajduje się w tym kościele.

O trudach i niebezpieczeństwach podróży na lądzie i na morzu starzy osadnicy do dziś dnia opowiadają dziwy. Żaglowcem przybyli do Galvestonu, miasta portowego nad meksykańską zatoką. Z tamtąd przywieziono ich do Indianola, mieściny składającej się z paru domków, a raczej bud, obecnie już nie istniejącej, gdyż wylewy morza i burze dawno ją zniszczyły. Cała zresztą okolica stanowiła jedną wielką puszczę.

Ks. Baranowski w swojej książeczce pod tytułem: "Pobyt siedmiotelni w Ameryce" ||1866|| o przygodach pierwszych tych osadników powiada tak:

"Nie mieliśmy żadnej chatki, tylko pole, drzewa, krzaki, za ochronę. Przyjechało nas razem około sto familij, było to w 1854. Stanęliśmy tu obozem na tem miejscu "Panna Marya", gdzie ani kościoła nam zapowiedzianego nie było, ani żadnej chateczki, ani żywej duszy. Niekiedyś ktoś z Amerykanów się pokazał, nie mogliśmy się z nim rozmówić, jeden się naśmiał, drugi podziwiał i odjechał. Trawa wszędzie taka była wielka, że ledwo o kilka kroków mógł dopiero dojrzeć jeden drugiego. Wężów, grzechotników pełno... Ludzie z głodu marli, chociaż wielu jeszcze miało pieniądze, ale nie było nic do kupienia; ledwo kto z nas wyszedł z miejsca, już z biedą mógł trafić napowrót. Kilkoro też od ukąszenia węża pomarło... Mieszkaliśmy w jamach, pokrytych chrustem lub badylami. Cośmy wtedy wyżyli nędzy... złote Śląsko nam się wydało. Pomału przyszliśmy przecież do sposobu obywatelskiego życia."

Zaczęli z powodzeniem uprawiać rolę, a w roku 1866, jak notuje ks. Kruszka, w swojej "Historyi P. w A. — było już w Texas około 10,000 polskich rolników, przeważnie ze Śląska.

W wojnie domowej |1861—5| brali żywy udział, walcząc po stronie "południowców". Z szeregów tych ochotników wyszedł także sławny później Piotr Kiołbasa, skarbnik miasta Chicago.

Obecnie osada "Panna Marya" liczy do 80 rodzin. W miasteczku jest kilka polskich interesów, a wszystkie rodziny posiadają zwłaszcza dobrze zagospodarowane farmy. Moralność i wstrzemięźliwość cechują tę osadę, o czem świadczy ten fakt, że wyrugowano z niej salun czyli karczmę. Wiara i mowa ojczysta jest pielęgnowana przez wszystkich. Do szkoły parafialnej, w której wszędzie wykłada się w języku polskim i angielskim uczęszcza 126 dzieci.

Oprócz tej, jak już nadmieniliśmy istnieje w Texas, 37 osad farmerskich wszystkie dosyć stare, niektóre zaś tworzą miejscowości czysto polskie, o polskich nazwach urzędownie uznanych, jak: Św. Jadwiga, Częstochowa, Kościuszko, Pułaski. Uprawiają bawełnę, kukurydzę, jarzyny i trudnią się hodowlą bydła. Niektórzy doszli do znacznej zamożności.

W ostatnich latach mało tam osiedla się Polaków, odstrasza ich klimat gorący i przykra pora deszczowa. Pomimo, że już czwarte pokolenie dorasta, nikt się tam nie wynarodowił.

W sąsiednim Arkanzasie jest także jedna polska większa kolonia farmerska, o polskiej nazwie Pułaski. Tworzy ją około sto pięćdziesiąt polskich familii, przeważnie z Galicyi; pierwsi polscy osadnicy pojawili się tam w roku 1884. Wszyscy mają własne gospodarstwa, hodują bydło, które "samo w lesie się pasie" i bawełnę, która "przynosi lepszy zysk niż pszenica, a robotę przy sprzątaniu i dzieci wykonać mogą." W osadzie jest polski kościół i szkoła, do której uczęszcza blisko 200 dzieci. Mniejszych polskich kolonii farmerskich, niezorganizowanych w parafie, jest jeszcze kilka w Arkanzasie.

Farmerzy Polscy w Wisconsinie.

W całym Stanie Wisconsin mieszka około 200 tysięcy Polaków, zgrupowanych w stu osadach, posiadającym razem 80 kościołów i tyle prawie szkół. Z wyjątkiem miast większych przemysłowych, jak Milwaukee |do 80 tysięcy Polaków|, South Milwaukee |1,500 Polaków|, Racine |3000 Polaków|, Kenosha |2000 Polaków|, Scheyboyan |1000 Polaków| i parę innych, reszta to znowu osady czysto farmerskie, między którymi dużo o nazwach polskich, jak Pułaski, Kraków, Sobieski, Toruń, Polonia, Krok, Poznań, Kopernik i Poniatowski.

Grunt w całym Stanie jest nienajgorszy, miejscami bardzo żyzny, a klimat zupełnie do klimatu w Polsce zbliżony, nic więc dziwnego, że najwięcej w nim polskich osad farmerskich.

Najstarsza z nich jest Polonia, założona w powiecie Portage, przez sześć rodzin polskich, które tam dziwnym trafem zawędrowały, w roku 1855 i ulokowały się w samym prawie środku Stanu, w ziemi dziś bardzo żyznej, a w owym czasie pokrytej gęstym lasem odwiecznym. Po wycięciu lasów, spółka, która ziemię od rządu dostała prawie zadarmo, sprzedawała ją prawie za bezcen. Ale koloniści nie garnęli się zbyt ochoczo; przerażały ich pnie i kamienie. Polacy wytrwali. W roku 1863 było już w tych lasach 44 farm polskich, stanowiąc początek jednej z najbogatszych dziś polskich kolonii, dochodzącej do 400 rodzin, posiadającej piękny kościół i trzy budynki szkolne, każdy w innej okolicy, dla wygody na wielkiej przestrzeni mieszkających farmerów.

Obok tej pierwszej, w bezpośrednim sąsiedztwie uformowało się dziesięć nowych osad i dziesięć nowych polskich parafii,*) tak że dziś na przestrzeni kilkunastu mil kwadratowych, w samem sercu Stanu Wisconsin ziemię posiadają i uprawiają Polacy, dotąd wcale niezamerykanizowani, którzy też pewne nigdy się nie zamerykanizują.

W polskiem tem środowisku wyrosło też z latami i miasto "polskie" — Stevens Point, polskie, bo Polacy głównie tam rej wodzą, jak wogóle w całym powiecie Portage.

Pierwsi Polacy osiedlili się jeszcze w roku 1860, ale w parafie zorganizowali się dopiero w roku 1876. Dziś wszystkie prawie interesy są w ręku Polaków; Polacy rządzą miastem i powiatem, na rynku odbywają się polskie targi, jak w jakiem miasteczku galicyjskiem, jest też tam polska drukarnia, w której drukuje się "Rolnik", wielka tygodniowa gazeta.

*) W Ellis (rok założenia 1872), w Casimir (1871), Stewens Point (1876), Faucher (1884), Alban (1894) Toruń (1895), Plower (1896) Blemont (1896) Mill Creek 1883) i Junction (1885).

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jak nazwać.

Z zapowiedziami ślubu przychodzą do proboszcza na wsi Jan Chrzan i Maryanna Jedlipsa.

Proboszcz pisze w notatniku: Zapowiedź Jana Chrzana, z Maryanną Jedlipsą.

Pannie młodemu to się nie podoba, prosi księdza by zapisał inaczej.

Proszony o to przychyla się do jego prośby i pisze:

Jan i Maryanna Chrzan Jedlipsa.

I to nie zadawala przybyłego, żąda nowej zmiany.

— To was już, moi drodzy, zapisać inaczej do zapowiedzi nie mogę — odpowiada wyprowadzony z cierpliwości — jak tak: Maryanna z Janem Jedlipsa z Chrzanem.

OZDOBNE LISTY.

Z księgarni naszej wyszedł z pod prasy **Nowy ozdobny list**, który brzmi jak następuje:

Do Księdza.

Niech będzie pochwalony
Jezus Chrystus.
Wielebny Ojcze Dobrodzieju!
Odjechałem... daleko,
Za góry, za morza,
Lecz wspomnienie o... Polsce
Swieci mi jak... zorza!
I zawsze mam nasz kościół,
W sercu i pamięci...
A... gdy... wszystko przypomnę,
Łza się w oczach kręci...
Więc, aby ulżyć tęsknocie,
I... smutkowi memu,
Przesyłam pozdrowienie
Ojcu Wielebnemu.
Niech Pan Bóg dopomaga,
Ojcu w każdej sprawie,
A Ojciec niech się za mnie
Pomodli łaskawie.

Listy te z kopertami sprzedaje się po następujących cenach:
1 egzemplarz za 5c.
12 egzemplarzy za 25c.
25 egzemplarzy za $1.00.
Adresować:
W. Dyniewicz Publishing Co.,
1113 Noble str. Chicago, Ill. x

Dział Gospodarczy.

Samozapalanie się siana.

Siano przedwcześnie zwiezione, zatem niezupełnie dosuszone, paruje w stogu lub w sąsieku i zagrzewa się czasem tak silnie, że aż płomieniem zająć się może, zwłaszcza przy wietrze lub przeciągu. Aby do tego nie dopuścić, trzeba na świeżo zwiezione siano dawać baczenie w ciągu kilku tygodni, i gdy tylko poczuje się szczególny słodkawy zapach, niekiedy nawet w swąd przechodzący, należy natychmiast zbadać, czy wskutek zatrzymania się siana na belkach lub drągach nie utworzyły się puste miejsca. Ponieważ takie nierównomierne zleganie się najbardziej sprzyja zagrzewaniu się siana, trzeba też zaraz po zauważeniu dziur, siano szczelnie udeptać. Gdyby i to nie pomogło i zapach podejrzany nie znikał, trzeba odkryć siano aż do wilgotnej i gorącej warstwy, mocno je zasolić, przykryć znowu sianem i szczelnie udeptać. Sól rozpuszcza się w wilgoci i zabija grzybki, niezbędne przy zaparzaniu się siana [zaparzanie się jest pewnego rodzaju fermentacyą wymagającą fermentu, jakby drożdży]. Zasługuje na uwagę, że siano, przemoczone przez deszcz i tak zwiezione, może się zepsuć, zgnić, spleśnieć, ale nigdy płomieniem się nie zajmie: ten ostatni wypadek przytrafić się może tylko z sianem, zebranem pogodnie, ale niedostatecznie wysuszonem.

O wpływie złego powietrza na dobroć mleka.

Dowiedzioną jest rzeczą, że złe powietrze odbija się w sposób bardzo ujemny na dobroci mleka, mianowicie nadaje mu nieprzyjemny smak i zapach. Bardzo często słyszymy naprzykład, że wskutek niedbałego utrzymywania czystości w oborach mleko silnie czuć zapachem nawozu. W innych znowu razach, o ile krowy wyprowadzi się do obory w krótce po przeprowadzeniu w niej desynfekcyi, bez należytego przewietrzenia, mleko silnie przesiąka zapachem użytego środka odkażającego.

Należy jednak i na to zwrócić uwagę, że o ile krowa po za oborą narażoną jest choćby przez krótki czas na oddychanie zepsutem powietrzem, to się w ten sam ujemny sposób odbije na dobroci mleka. W pewnej oborze w okolicach Kijowa krowy pędzone na pastwisko przechodziły koło miejsca, w którem leżał zdechły pies; otóż wystarczyło oddychanie przez kilka minut zepsutem powietrzem aby mleko wszystkich krów przeszło zapachem padliny i stało się niezdolnem do użytku. W innym znowu wypadku mleko wszystkich krów pewnej obory przeszło zapachem zepsutych ryb i także stało się nie do jedzenia. Tłómaczyć należy tem, że mleko prędko w siebie wchłania substancye lotne, i o ile choćby przez krótki czas znajduje się w sąsiedztwie tych substancyi, nabiera nietylko ich zapachu, lecz nawet i smaku.

Charakterystycznem w danem wypadku jest to, że wyżej wspomniane właściwości posiada nietylko mleko wydojone, lecz i takie, które się jeszcze znajduje w wymionach krów. Widzimy więc z powyższego, jak bardzo należy dbać o to, aby obory, jak również i miejsca, służące do przechowania mleka, były często przewietrzane i utrzymywane w należytej czystości. W takim tylko stanie mleko będzie dobre — o naturalnym smaku i zapachu.

Z HODOWLI RAKÓW.

Kto chce racyonalnie raki hodować, musi w pobliżu płynącej wody posiadać taki kawał gruntu, by mógł na nim założyć 5 stawków [sadzawek], bo tyle lat trwać będzie hodowla, zanim osiągnie się raki sprzedażne. Stawki wspomniane nie potrzebują być wielkie, kilka metrów kwadratowych dla jednego wystarczy. W pierwszym roku potrzebne będą dwa stawki, w następnym trzeci itd. Do pierwszego wsadzi się samicę z jajeczkami, najlepiej w marcu lub kwietniu, gdy tylko zniknie lodowa skorupa. Raków nie należy do wody wrzucać, lecz wysypać je z kosza ostrożnie na brzeg wody, do której następnie powłażą same. Samice, na wiosnę tj. w kwietniu do wody wpuszczone, oswoją się z położeniem i nowem swem mieszkaniem, zanim nastąpi właściwa pora lęgu. Bardzo ważną rzeczą jest wczesne oddzielenie młodych raczków od starych, gdyż mimo dostatecznego pożywienia, samice pożerają własne potomstwo. Oddzielenie to nastąpić winno natychmiast, skoro się spostrzeże, że raczki odłączają się od matek. W celu odosobnienia młodych raczków otwiera się w stawie mnichy, opatrzywszy poprzednio wyloty gęstą siatką drucianą, aby tylko sama woda ze stawu odchodziła. Po spuszczeniu tejże wybiera się raki, matki, i przesadza do drugiego stawu, do którego w jesieni trzeba będzie wpuścić tyle sztuk dorosłych samców, by na 3 samice przypadły 2 samce, i w którym się parzą i pozostają przez zimę. Na następną wiosnę, skoro i tutaj młode raczki podrosną o tyle, że już będą prowadziły życie samodzielne, znów się wyławia stare matki i przenosi do nowego stawu. Tak się postępuje przez 4 lata, dopóki wylęgłe w pierwszym roku raczki nie wyrosną na sztuki sprzedażne. Im większy staw przeznaczy się dla rozpłodowych raków, tem większa bywa ich płodność. Należy dbać także o to, aby do stawów z rakami nie ściekała gnojówka itp., by w nich nie pławiono bydła, świń, koni, nie moczono lnu itp., słowem raki wymagają wody czystej. Strzedz trzeba dalej stawy przed ptactwem wodnem, gdyż ono z chciwością pożera małe raczki, podobnie jak wydra, którą tępić trzeba, bo ona jest największym tępicielem raków. Czas ochrony raków trwa od września do kwietnia włącznie, można je wyławiać tylko w letnich miesiącach, od maja do sierpnia włącznie. Brzegi stawów obsadza się roślinami wodnemi, pomiędzy któremi lęgną się zwierzątka, służące rakom za pożywienie. Prócz tego powinno się raki żywić sztucznie dwa razy na miesiąc. Do tego celu służą: drobno posiekana, gorsza ryba [tak zwana "biała ryba"], dalej drobno siekana marchew, oraz mięso z żab ze skóry odartych. Woda w stawach z rakami nie musi być głębszą nad 1 metr.

Najlepszy czas do osadzania raków jest kwiecień i maj. W wodach, mających wiele ryb drapieżnych, zaleca się osadzić raki dobrze wyrosłe, do innych wód można wsadzić małe raki: bacznie uważać należy, aby przymioty wody, w której się mają raki osadzać, nie różniły się bardzo od wody z której je wzięto. Unikać zwłaszcza należy przesadzania raków z wód ciepłych i ubogich w wapno, do wód zimnych i w wapno obfitujących. Do hodowli należy używać raków rzecznych. Najlepiej obsadzać raki silne; na 1 m. powierzchni wody 20 raków. Samice należy wsadzać oddzielnie i przed samcami, aby miały czas wyszukać sobie dziury i skrytki. Należy pamiętać, aby raków odrazu do wody nie wrzucać, zwłaszcza sprowadzonych z daleka; naprzód należy je wodą spryskać, lub kilkakrotnie kosz, w którym są zapakowane, zmaczać, a później postawić nad brzegiem, aby same do wody powłaziły.

Znaki, po których można płeć odróżnić są następujące:

1. U samca z pięciu par małych niby nóżek, siedzących pod odwłokiem [zwanym fałszywie szyjką] jest pierwsza para przekształcona w narządy płciowe. Są to dwa wałeczkowate wyrostki, zaostrzone i giętkie. Leżą one u nasady dwóch ostatnich par nóg, siedzących na tułowiu, a końcami są skierowane ku głowie. U samicy te niby nóżki przedstawiają się jako dwie krótkie, a przytem miękkie niteczki.

2. Otwory płciowe u samca leżą u nasady 5-ej pary nóg, u samic u 3-ciej. Otwory te, wielkości ziarna prosa, widoczne są dobrze w porze parzenia się raków.

3. Począwszy od miesiąca listopada, są już u dorosłych samic jajka pod odwłokiem.

4. U samca nożyce [szczypce] są długie i silnie rozwinięte, odwłok zaś jest szczupły, u samicy zaś naodwrót nożyce są krótkie i szczupłe, a odwłok szeroki i mięsisty.

Wesoły Kącik.

Naturalnie.

W przeddzień ślubu.

— Panie Władysławie, czy jak my pojedziemy w podróż poślubną będziesz mię pan bardzo kochał.

— Nie bój się, kochana. Cóżbym miał innego do roboty

Boczną drogą.

— Wynalazek sztuki drukarskiej był faktem niezmiernej donioslości. Nieprawdaż, panno Maryo?

— Prawda...

— Zwłaszcza dla pism codziennych? Nieprawdaż?

— Prawda!

— Szczególnie dla tych, które podają wiadomości o ślubach. Nieprawdaż?

— Prawda...

— A pani nie uwierzysz z jaką przyjemnością czytuję o wszystkich ślubach. Pani także. Nieprawdaż?

— Prawda!

— Czy mogę więc zatem prosić panią o jej rękę?...

Z doświadczenia.

Panna Zofia na letnisko —
Pojechała z mamą —
I raz, kiedy nad wieczorkiem,
Siadła w lesie sama,
Wprost z kolei, niespodzianie,
Przybył pan Hilary,
Który względem małej buzi
Miał lisie zamiary.
Gdy mu taka z nią "tete a tete"
Trafiła się gratka,
Nie omieszkał spić z jej ustek
Całusa z ukradka...
Sponsowiało wstydem dziewczę
Po takiej dyfamie,
I o śmiałym jego czynie,
Zwierzyła się mamie.
A matrona mając więcej
Praktyki życiowej
Rzekła do niej w myśl metody
Szczerze postępowej:
— No, uspokój się Zosieczko,
Czego tu żałować...
Gorzej byłoby, gdyby cię
Nie chciał nikt całować!

Z pamiętnika podlotka.

...Owego wieczoru Alfred wycisnął na mych ustach pocałunek. Wprawdzie pierwej musiał się zobowiązać zrobić mi francuskie zadanie.

Adwokat świadkiem.

Sędzia do adwokata wezwanego na świadka: — Panie mecenasie, teraz jesteś świadkiem; zapomnij więc, żeś adwokatem i mów tylko prawdę.

• • •

— No i jakże się panu podoba moje reńskie wino? Dobre, prawda?

— Wiesz pan co, byłoby może lepsze, gdyby go nie było czuć tak — Renem.

W złości.

Gospodarz: — Jesteś pan gałganem, najadłeś się pan dobrej wołowiny a teraz nie możesz zapłacić! No, niech pan przynajmniej wie, że to była konina!

Na balu.

Panna: — Co, Pan chcesz ze mną tańczyć bez rękawiczek?

Młodzieniec: — Niech się pani nie obawia, potem ręce sobie umyję!

Stoik.

— Pomiędzy Grecyą i Bułgaryą ma lada moment wybuchnąć wojna...

— Mój panie: Grecya nie jest Rosyą, a Bułgarya nie jest Japonią, więc co mnie ten cały gips może interesować.

"Szczutek."

On myślał.

— W policyi śledczej mają być teraz psy...

— Co ty mówisz? A ja myślałem, że one tam już są dawno!

Życzenie profesora.

— Prawdopodobnie pogrzeb mój wypadnie tak, aby moi uczniowie nie stracili ani jednej godziny nauki.

Przyjaciółki.

— Wiesz, nie rozumiem, jak H. mógł się we mnie zakochać.

— Wyobraź sobie, że wszyscy to samo mówią

Urywek z romansu.

...i załzawionymi oczyma spoglądała na tę ukochaną twarz bladą, zimną, nie mogąc wierzyć, żeby on był umarłym... Przecież przed śmiercią jeszcze widziała go żywym...

• • •

Dlaczego ty Maćku zawsze kłamiesz, to bardzo nie ładnie z twej strony.

— A juści, nie mam łgać? Raz powiedziałem okumanowi prawdę, że jest złodziej; tom za to bez trzy dni w kozie siedział. Teraz się boję.

• • •

— A z czego ty się tak do rozpuku śmiejesz?

— A z Kuby, proszę łaski pana, bo mu ręka musi strasznie gorzeć.

— Czemu tak?

— A no, wyrznął mię dwa razy w pysk, ha, ha, ha!

Na wieczorku tanecznym.

Nieśmiały jakiś młodzieniec, zbliża się do damy.

— Czy mógłbym panią prosić...

— Dziękuję panu, ja już tańczę!

— Tak... tak... ale czy mógłbym panią prosić...

— Ależ powtarzam panu, że już tańczę!

— To też właśnie, czy mógłbym panią prosić...

— O powstanie, gdyż pani siedzi na moim kapeluszu.

Stargował.

— Ile kosztuje to ubranie?

— Nie jestem człowiekiem, który mówi: 40, 30, 20 dolarów. Mówię odrazu piętnaście, i to jest ostatnia cena.

— No, i ja niejestem człowiekiem który daje 19, 15 lub 10 dolarów. Dam ośm i więcej ani centa.

— Proszę pana! Dokąd mam odesłać?

Trzy zwierciadła.

"Zwierciadłem duszy są — oczy"
Młodzieniec rzekł do dziewczyny;
A mędrzec na to się boczy:
"Zwierciadłem duszy są—czyny!"
Lecz, gdy kto możnym się kłania,
Biednych unika jak zgrzeszeń,
Czy czasem on nie jest zdania,
Że dusz zwierciadłem jest — kieszeń?...

Szczery gospodarz.

— Przyszliśmy ta do was Macieju, cośmy was wójtem obrali po nieboszczyku Franku...

— O!... juści, a poszukajcie se inszego, bo ja ta i tak mam dosyć ze swojem bydłem roboty.

Mamie nie do twarzy.

— Więc panna Helutka ciągle jeszcze w krótkich sukienkach chodzi?

— A tak!... Mama już dwa razy ubrała mnie w długą sukienkę, ale zobaczywszy, oświadczyła, że jej z tem nie do twarzy — i musiałam zdjąć natychmiast...

• • •

— Panie doktorze, bardzo źle się czuję...

— Niech pani łaskawie pokaże języczek...

— Proszę pana.

— Ależ język prześliczny, jak u Żeromskiego...

Kto większy cygan.

Jegomość piewien w małem miasteczku patrzył sobie z okna na plac, na którym właśnie jarmark się odbywał, i spostrzegł, jak cygan sprzedał konia żydowskiemu faktorowi. Ciekawy, kto kogo oszukał, zawołał do siebie najprzód cygana i zapytał:

— Coś ty tam z żydem robił?

— Sprzedałem mu konia — odrzekł cygan.

— Jak drogo?

— Za dziesięć talarów.

— O, ty głupi Cyganie! Jakżeś ty mógł konia za dziesięć talarów sprzedać?

— Proszę pana, ten koń kulawy.

Zawołał więc jegomość do siebie żyda i rzekł mu:

— O! głupi żydzie, jakżeś ty mógł kupić kulawego konia?

— Ny, proszę pana, wun nie jest kulawy, wun tylko temu kuleje, co jest źle okuty.

Woła więc znów jegomość cygana i tak mu rzecze:

— Oj durniu durniu!... Toż twój koń nie jest kulawy, tylko dlatego kuleje, że jest źle okuty.

— Nie, panie! — odrzecze cygan — on jest naprawdę kulawy a ja go umyślnie kazałem źle okuć, aby kupiec myślał, że on kuleje dlatego, iż jest źle okuty.

Woła więc jegomość jeszcze raz żyda i tak mu rzecze:

— A widzisz fujaro, koń przecież jest kulawy. Cygan mi sam powiedział — a on go umyślnie źle okuł, dlatego, abyś myślał, że on kuleje przez złe okucie.

— Ny, ja mu na każdy wypadek dał fałszywe pieniądze.

Dobra gospodyni.

Mąż: — Ale to masło jest gorzkie.

Żona: — Znowu grymasy! Wszakże mówiłeś tydzień temu, że to masło jest wyborne.

Dobry znak.

— Jak ci się zdaje, czy wygrasz tę sprawę?

— Jestem tego pewny. Mój adwokat obstalował sobie nowe meble do salonu.

Szczery.

— Co to jest obłuda? — zapytuje malca w szkółce ludowej nauczyciel, znany ze swojej dla uczniów srogości.

Zapytany nie może znaleźć odpowiedzi.

— Ja wiem, panie profesorze — woła jeden z uczniów, którego bystre oczy świadczą o dowcipie i złośliwości.

— No, jeśli wiesz, to powiedz, a dostaniesz nagrodę — odzywa się nauczyciel.

— Obłuda jest to... kiedy naprzykład, kto mówi, że kocha pana profesora.

U dentysty.

Chory: — Sądzisz pan, że ząb wyrwiesz?

Subjekt: — Naturalnie, piętnaście zębów bym wyrwał w tej chwili z wściekłości, pokłóciłem się bowiem z moją żoną.

Posłuszna.

Pani: — Cóżeś, Jagusiu, znów z herbatą zrobiła?

Jest tak niesmaczna, jak nigdy! Mówiłam ci, abyś ją tak samo naparzyła jak kawę.

Jagusia: — Akuracik tak samo, proszę pani, tylko może być, że za dużo cykoryi dosypałam.

W sądzie.

Sędzia do oskarżonego: — A zatem przyznajesz pan, że ukradłeś tyle worków mąki u oskarżyciela?

Oskarżony: — Siedm, świetny sądzie: trzy w poniedziałek, a dwa we wtorek.

Sędzia: — To dopiero razem pięć.

Oskarżony: — Tak, ale ostatnie dwa worki mam wziąć dopiero dziś wieczór.

Dobry początek.

— Zatem pan jesteś muzykiem i prosisz o rękę mojej córki.

— Tak, panie dobrodzieju, ośmielam się mieć nadzieję. ..

— Dobrze, ale co pan masz jeszcze oprócz tego?

— Hm!ęę. skomponowałem już marsza weselnego na początek.

Przypadkowy dyplomata.

Matka: — Cóżeś taki zadowolany Antosiu?

Antoś: — Wyobraź sobie mamusiu, ciocia Gertruda dała mi talara.

Matka: — Co? ta ską... chciałam powiedzieć ta oszczędna ciotka!?

Antoś: — Tak... i powiedziała: kup sobie co ładnego.

Matka: — Jakżeż?... za co ci dała te pieniądze?

Antoś: — Tak sobie... za nic. Zgadało się, że wkrótce będą cioci urodziny, a ciocia powiedziała, ach tak! skończę trzydzieści ośm.

Matka: — Co? ona trzydzieści ośm? gadanie! przecież ona już przed sześciu laty miała... ale to nie należy do rzeczy... Więc cóż?

Antoś: — Ale ja wiem, co tatuś mówi, że ciotce trzeba zawsze tylko przez połowę wierzyć, więc rzekłem jej, że nie wierzę w te jej lata.

Wtedy ona popatrzyła na mnie tak dziwnie, a mi się niedorze zroiło i zapytała: A na ile ty mnie liczysz naprawdę? — Wtedy ja odpowiedziałem śmiało: najwyżej na dziewiętnaście! Wtedy ona mnie uściskała i dała mi talara.

Matka: — A... teraz to pojmuję!



Photos Copyrighted, 1910, by American Press Association.

Pułkownik Roosevelt z zaprzęgiem wołów.

Rycina przedstawia b. prezydenta w chwili, gdy gotów jest do wyruszenia w drogę z Rome, Ga., do szkoły dla dziewcząt w pobliżu tej miejscowości, sam powożąc tym zaprzęgiem.

ludność przed suchotami, od których każdy uchronić się może, gdy się będzie wystrzegał i żył hygienicznie. Suchoty powodują drobnoustroje czyli zarazki niewidzialne gołem okiem, a tylko przez silny mikroskop. Te zarazki znajdują się w plwocinach ludzi cierpiących już na suchoty. Straszną tę chorobę szerzą dotknięci nią, którzy nieopatrznie spluwają w miejscach publicznych, kaszlą i kichają w obecności drugich osób, nie przykładając wtedy chusteczki do ust i nosa; gdy się dotykają naczyń i artykułów spożywczych, których mają używać zdrowi. Zarazki suchotnicze roznoszą także i muchy siadające na plwocinach suchotników. Suchot mogą uniknąć lub wyleczyć się w pierwszym ich stadyum ludzie silni, którzy większość czasu spędzają na świeżem powietrzu, śpią przy otwartych z góry oknach, jedzą posilne i czyste pokarmy,, mało piją trunków rozpalających, nie boją się słońca, lecz chętnie kąpią się w jego promieniach, zażywają odpowiedniego spoczynku i przestrzegają czystość. Kto się będzie stosował do rad powyższych, ten się nie potrzebuje obawiać suchot, które lękają się słońca, powietrza i czystości.

DZIEŃ KOLUMBA.

W Chicago obchodzono dzień ten bardzo uroczyście. A. Czarnecki na czele komitetu.

Czterysta ośmnasta rocznica odkrycia Ameryki, obchodzona była w Chicago bardzo uroczyście.

W mieście bawiii i w uroczystościach udział brali wiceprezydent James Schoocraft Sherman, i kanadyjski sekretarz stanu, Charles Murphy. Była to pierwsza i jedyna tego rodzaju uroczystość w Chicago, zapoczątkowali ją i godnie do skutku doprowadzili Rycerze Kolumba, z Polakiem, panem Antonim Czarneckim na czele. Że uroczystość ta udała się, pod każdym względem, że gazety rozpisują się o niej bardzo szeroko, zawdzięczać to należy pracy p. Czarneckiego, który nie od parady nosił urząd prezesa komitetu urządzającego i tytuł mistrza toastów wieczorem na wspaniałym bankiecie, jaki się odbył w hotelu Congress przy udziale dziesiątek dygnitarzy kościoła i różnych państw.

Uroczystość, jak na katolicką organizacyę przystało, rozpoczęła się w kościele, pontyfikalną Mszą św. w katedrze chicagoskiej. Tam to jeden z księży wygłosił mowę okolicznościową w której należyte uznanie oddał Kolumbowi, katolikowi, który odkrył nowy świat, ziemię obecaną kraj wolności, nad którym dziś sztandar gwiaździsty powiewa.

Na ulicach miasta odbyła się parada. W pochodzie wzięło udział przeszło 20000 Włochów, ziomków odkrywcy Ameryki. Na trzy godziny wstrzymano ruch w śródmieściu.

Po południu przy udziale przeszło 50,000 ludności odbyła się wspaniała uroczystość w parku Jacksona, tam bowiem, przy pomocy trzech okręcików, naśladownictw tych, którymi wielki odkrywca przepłynął Atlantyk i ziemię nową odkrył, odtworzono ponownie wielki w dziejach świata wypadek: odkrycie Ameryki — wyjazd z Hiszpanii i wylądowanie Kolumba na ziemi nowego świata.

Aby uświetnić uroczystość, rycerze Kolumba zaprosili do udziału w uroczystości wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych, Shermana i sekretarza stanu z Kanady, K. Murphy.

Dzięki właśnie staraniom p. A. Czarneckiego, wiceprezydent odwiedził parafię św. Michała Archanioła w South Chicago i szkołę św. Stanisława Kostki. W obu miejscach przemawiał do tysięcy polskich dzieci.

Wieczorem odbył się bankiet w hotelu Congress, w złotej sali, w którym brało udział przeszło 600 ludzi.

Mowy na bankiecie wykłosili: wiceprezydent Sherman, sekretarz stanu Murphy i sędzia związkowy Grosscup.

Wiceprezydent nie szczędził słów uznania dla duchowieństwa katolickiego, a którem wspomniał, że złotemi literami zapisało się w historyi świata, że dalej ono zaszło w czarnym habicie niż różni rycerze w złotej zbroi. Odkrycie Ameryki mamy do zawdzięczenia kościołowi katolickiemu, który nie dla zysku, ale dla Wiary św. przedsięwziął przez długi czas swe różne wyprawy w nowym świecie, przygotowując nowy teren dla wiary Chrystusa i znacząc pochód swój imionami świętych: zatoka św. Wawrzyńca, San Francisco, San Sal ador, St. Augustine, San Antonio; Sault Ste Marie etc. etc.

Uroczystość ta miała jeden cel na względzie a mianowicie, aby dzień Kolumba uczynić świętem pan-amerykańskiem. Na bankiecie byli reprezentanci różnych państw amerykańskich, którzy do solidarności nawoływali wszystkie państwa, jakie na ziemi przez Kolumba odkrytej powstały. Był tam konsul panamski, konsul argentyński, konsul brazylijski, konsul kubański i konsul gwatemalski. Wszyscy ci krótko przemawiali.

Owacyę urządzono w sali bankietowej senatorowi Lorimerowi — potępiając w ten sposób zachowanie się Roosevelta na bankiecie klubu Hamiltona.

BUJEWSKI ZABÓJCĄ!

Postrzelony przez niego chłopak umarł.

W szpitalu św. Elżbiety zmarł 14-letni Earl Sweeney, którego w dzień poprzedni fatalnie postrzelił 63-letni Franciszek Bujewski, zam. pn. 2901 N. Washtenaw ave. Od wyniku wdrożonego już śledztwa koronera zawisło dalsze postępowanie policyi względem Bujewskiego. Niepohamowany gniew i złość, że się zeń Sweeney razem z jego towarzyszami naśmiewał i psoty mu płatał, były podobno pobudną fatalnego w skutki czynu.

Kiedy Bujewskiego przyszła policya aresztować, znaleziono go pod łóżkiem ukrytego, skąd go przemocą trzeba było wyciągać. Kiedy mu o śmierci chłopca doniesiono, upadł zupełnie na duchu. "Chłopcy — mówił — kradną mi różne drobiazgi i nie dają mi spokoju. Ustępowałem im nieraz, ale stale powracali i dokuczali mi. Przedwczoraj rzucili na mnie kamieniami, co mnie zmusiło do wydostania rewolweru z komody, aby się bronić." Dalej oświadcza Bujewski, że strzelił li tylko na postrach, strzelić nikogo nie chciał. Inaczej twierdzą w sąsiedztwie jego zamieszkali rodzice towarzyszów Sweeney'a; ci oświadczają, że Bujewski niejednokrotnie poprzednio odgrażał się, że rewolwerem da się we znaki niespokojnym duchom.

ODEZWA.

Chicago, Ill., d. 14 paździer. 1910.

Do Szanownych Kupców i Przemysłowców Polskich w Chicago: —

Dnia 12-go bm. do Sali Domu Związku Narodowego Polskiego, kilku znanych szerszej publiczności kupców polskich w Chicago, zwołało ogólne zgromadzenie, kupców i przemysłowców polskich, celem zorganizowania się.

Myśl ta piękna i pożyteczna dla naszego handlu i przemysłu polskiego wydała owoc bardzo piękny, bo zorganizowała Związek Kupców i Przemysłowców Polskich w Chicago.

Od dawna myśl ta nurtowała umysły naszego społeczeństwa handlowego i od czasu do czasu przystępowano do zorganizowania się, lecz zawsze sprawa kulała, a pożytku dla handlu ani dla społeczeństwa polskiego na emigracyi, nie przynosiła.

Nie powiem wiele, ale powiem to, że organizacya ta, obecnie istnieje zorganizowana, jeżeli zyska harmonię pomiędzy sobą i poparcie prasy polskiej, to wzrośnie do takiej potęgi, jaką być powinna na milionowej emigracyi polskiej w Ameryce.

Podpisany ma zaszczyt być organizatorem tej organizacyi, obranym na posiedzeniu organizacyjnym — nie chce i nie zaśpi on sprawy dobrej, sprawy świętej dla naszego społeczeństwa i cały czas w następnym tygodniu poświęci na odwiedzaniu wszystkich naszych kupców i przemysłowców na północno-zachodniej stronie, by wyjaśniać cele i potrzeby wstąpienia dla każdego. Spodziewam się, że Szanowni Panowie zrozumiecie i uprzyjemnicie mi czas, spędzony u Was, wpisaniem się na członka do Związku Kupców i Przemysłowców Polskich w Chicago.

Do pracy Panowie — póki zapał jest, a możemy tyle zrobić, o czem nawet nie marzyliśmy.

Prasę zaś naszą, jako kierowniczkę myśli i pośredniczkę wymiany zdań, proszę bardzo, niech weźmie w swoją opiekę to nowo narodzone dzieło społeczne. Niech zajmie się nami — bo uinteligentnienie handlu naszego, to Wasza lepsza przyszłość.

Otwórzcie zatem Wasze szpalty, dla wymiany naszych zdań, projektów do pokierowania naszą organizacyą.

Dla chętnych i sprzyjających naszej sprawie, służę chętnie z wyjaśnieniem w biurze mojem, gdzie również na członka zapisać się można.

Z bratniem pozdrowieniem

Stanisław Mermel,
organizator.

1543 W. Division ulica.

Racya.

— Dlaczego zwykle zegary miejskie bywają umieszczane na wysokich wieżach?

—Zapewne dlatego, żeby ich złodzieje nie ukradli.

Wprawa.

Przechodzeń do jeźdźca zrzuconego z konia:

— Jakże to możliwe, żeś pan nie poniósł szwanku?

Jeździec: — To wprawa!

To co innego.

— Czy sądzisz, że Michałowi można zaufać?

— Czy można zaufać? Ale ja bez wahania powierzyłabym mu swoje życie.

— No tak, ale coś wartościowego, naprzykład pieniądze?

CHICAGO.

P. K. P.

Polski Klub Prasowy w Chicago, rozwija się zupełnie prawidłowo.

Lokal Klubu od kilkunastu dni otwarty, ściąga każdego wieczoru znaczną liczbę członków, zabawiających się czytaniem, rozmową, grą na fortepiaie, w szachy (bilardy dopiero w tych dniach zostaną ustawione) itp.

Członków liczy obecnie Klub 67, a na ostatniem posiedzeniu Zarządu, które się odbyło dnia 12 b. m. zgłoszono 11 nowych kandydatów. Do przyszłego zebrania walnego, które się odbędzie dnia 20 b. m., liczba ta zapewnie znacznie się powiększy.

Posiedzenie ostatnie uchwaliło następujący regulamin posiedzeń i zebrań.

1. **Zebrania ogólne, towarzyskie,** odbywają się raz w miesiącu, w pierwszą środę po pierwszym.
2. **Walne zebrania członków** raz w miesiącu, we wtorek, po zebraniu towarzyskiem.
3. **Posiedzenie Zarzędu,** raz w miesiącu, w poniedziałek przed zebraniem ogólnem.
4. **Sekcyi Dziennikarskiej,** dwa razy w miesiącu, w czwartek, po 1 i 15 każdego miesiąca.
5. **Sekcyi Literackiej,** dwa razy w miesiącu, w sobotę po 1 i 15 każdego miesiąca.
6. **Sekcyi Zabawowej,** cztery, a ewentualnie pięć razy w miesiącu, co piątek.
7. Każda środa jest **dniem dla Pań.**

Na ostatniem posiedzeniu Zarządu, omawiano kilka spraw ogólniejszego znaczenia, jak stałego teatru polskiego, stowarzyszenia kupców itp., informując się wzajemnie co do stanowiska jakie ewentualnie w pismach zająć by należało.

Stanisław Osada,
sekretarz.

WIECZORNICA NA CZEŚĆ PANI CHMIELIŃSKIEJ.

W z. piątek wieczorem na "Wawelu" odbyła się wieczornica na cześć byłej prezeski Związku Polek, pani Stefanii Chmielińskiej. Gości było bardzo dużo, sale na "Wawelu okazały się za małe na pomieszczenie przyjaciół byłej prezeski. Bankiet rozpoczął się późno było już po dziesiątej kiedy goście zasiedli do stołu, a skończono o godzinie wpół do pierwszej.

Po smacznej kolacyi rozpoczęły się przemówienia. Na mistrza toastów pani Dr. Kaczorowska powołała p. Wł. Schrojdę. Mowy na wczorajszej wieczornicy wygłosili: Wiel. ks. Kazimierz Gronkowski, Dr. Kaczorowska, sędzia Girten, pan Jan F. Smulski, Dr. Adam Szwajkart, pani Chmielińska i Wiel. ks. Władysław Zapała. Program urozmaicono śpiewem grą na skrzypcach i na fortepianie.

Wiel. ks. Gronkowski mówił o religijności kobiet. Napiętnował on pogmatwanie pojęcia sufrażystek i zaznaczył, że u Polki prawdziwej religia powinna zajmować w sercu pierwsze miejsce. Za wzór Wiel. mówca stawił Dąbrówkę, Jadwigę i zmarłą nie tak dawno temu Helenę Modrzejewską. — Religia to nie kwiat, którym kobieta stroi włosy dopóki jest świeżym — a kiedy zwiędnie, odrzuca go na bok — mówił ks. Gronkowski. Uwagi mówcy były bardzo trafne i głębokie wywarły wrażenie.

Pani Dr. Kaczorowska niejako w odpowiedź ks. Gronkowskiemu zaznaczyła, że Związek Polek wie i przekonany jest, iż bez Opatrzności Bożej nic zrobić nie może. Pod koniec swego przemówienia wręczyła w imieniu związku Polek upominek pieniężny p. Chmielińskiej, lecz ta przyrzekła go złożyć na Kollegium św. Stanisława Kostki.

Pan Smulski przemawiał na temat obowiązku, zaznaczając przy tem, że człowiek, który obowiązków swych nie wypełnia, niema racyi bytu. Mowę po angielsku wygłosił sędzia Girten z South Chicago, który wcale nie źle mówi po polsku. Nadzwyczaj ładnie przemawiał Dr. Szwajkart który rozpoczął słowy: Kocham bardzo kobiety, a dlatego, że matka moja była kobietą, żona moja jest kobietą i spodziewam się, że córka moja będzie kobietą — zwyczajną; promieniem słońca w domu, prawdziwą towarzyszką życia i pomocą w pracy społecznej. Nie mniej przepięknie przemawiał ks. Zapała który zaznaczył, że społeczeństwo nasze zaczyna uważać pracę tych, którzy się dla Ojczyzny poświęcają.

Na fortepianie polonez Adur Chopina wykonała panna Estera Kaczorowska. Pani Róża Kwasigroch odśpiewała dwie piosnki polskie, a p. Dumanowski bardzo dobrze zaśpiewał "Szumią Jodły" z Halki. Na wczorajszej wieczornicy z numerem solowym wystąpiła także nasza 14-letnia skrzypeczka, panna Antonina Żebrowska. Grała ona utwór Wieinawskiego i rzeczywiście podziwiać ją trzeba, jej interpelacyę i technikę.

W imieniu Związku Polek pani Kadow złożyła byłej prezesowej serdeczne życzenie i śliczny bukiet czerwonych róż. Delegatki grup milwauckich ofiarowały pani Chmielińskiej kosztowny parasol.

Wieczornicę zakończono odśpiewaniem hymnu 'Boże coś Polskę.'

OHYDNY CZYN MURZYNÓW.

Zbrodni, której szczegóły grozą przejmują każdego człowieka z uczuciem, dopuścili się w z. niedzielę trzej, nie schwytani dotychczas murzyni. Kiedy 53-letni handlarz starymi towarami M. Lipschiz jechał w swej jednokonce wzdłuż Michigan ave., zawołali go z zaułka pewni trzej murzyni oświadczając, że mają kilka starych łóżek do sprzedania, które się miały znajdować we wskazanej przez nich stajni. Lipschitz zszedł z wozu i poszedł za nimi do stajni. Tam jeden z murzynów uderzył go drągiem w głowę, a gdy na pół oszołomiony stary człowiek bronić się jeszcze usiłował, powalili go murzyni na ziemię i skopali ciężkiem obuwiem tak, że stracił przytomność. Zabrali mu następnie $7,00 jakie miał przy sobie i zegarek srebrny i uciekli.

Znęcanie się nad biednym człowiekiem widziało 7-letnia dziewczynka i ta dała znać kilku przechodniom o tem, że w stajni znajduje się ranny człowiek. Zabrano Lipschitza do szpitala, gdzie na krótko tylko odzyskał przytomność. Aby mu życie uratować, próbowano operacyi, ale ta na nic się nie zdała. L. w krótce umarł.

Policya wszczęła poszukiwania za zbrodniarzami i pod wieczór uwięziła jednego podejrzanego murzyna.

MOSKALE POBILI POLAKA.

Aleksander Adamowicz prawdopodobnie śmiertelnie raniony.

Sprzeczka, do jakiej przyszło w restauracyi pn. 649 Maxwell ul., pomiędzy właścicielem i gościem Aleks. Adamowiczem, doprowadziła do bójki, w którrej Adamowicza prawdopodobnie śmiertelnie zraniono.

W szpitalu powiatowym, dokąd go po kwandransie napaści zawieziono, oświadczył Adamowicz, że rosyjski restaurator nie chciał mu służyć, dlatego że jest Polakiem. Gdy się na to oburzył, napadło nań sześciu Rosyan, znajdujących się właśnie w restauracyi, i strasznie go pobili.

Bomzi natomiast twierdzi, że Adamowicz nie chciał mu zapłacić — co jednak, choćby prawdą było, nie może służyć jago usprawiedliwienie krwawego napadu.

Adamowicz doznał w napadzie ze strony Rosyan pęknięcia czaszki i utrzymanie go przy życiu jest bardzo wątpliwe. Bomziego i jednego z jego gości nazwiskiem Maks. Sultman zamknięto w areszcie policyjnym przy ul. Maxwell.

ŚMIERĆ WETERANA.

Pogrzeb śp. Grabskiego powstańca z 1863 roku.

Dnia 11 października odbył się pogrzeb śp. Ignacego Grabskiego, który umarł dnia 9 października o godzinie czwartej po południu w szpitalu miejskim.

Śp. Ignacy był staruszkiem — i jednym z tych, co piersi swe nastawiali w obronie wolności ukochanej Ojczyzny. Zmarł też biedak jak zazwyczaj prawdziwie zasłużeni ludzie umierają, tj. w... szpitalu.

Pogrzeb odbył się z domu córki weterana, p. St. Budzik, zamieszkałej przy Monticello ul.

Z WYDZIAŁU ZDROWIA.

Chicagoski wydział zdrowia w rozesłanym cyrkularzu ostrzega

POSZUKIWANIA.

GDZIE JEST PEWNOSC, tam jest odwaga. Mam odwagę twierdzić, że zioła nr. 4 dr. Fischera wyleczą wszelkie choroby żołądka i wewnętrzne. Także ręczę, że nasze leki reumatyczne ZAWSZE skutkują.

Kto przyśle na koszta przesyłki 4 marki pocztowe, otrzyma próbną paczkę ziół, nr. 4, a za 10 centów wyślemy baksę Ognistej maści, na łamanie w kościach; bóle w krzyżach, reumatyzm etc. Jest to najsilniejsza maść pod słońcem. Za tę nadzwyczajną ofertę, spodziewam się, że każdy, który dozna ulgi, opowie swym znajomym o tych przedziwnych środkach.

..Dr. Aug. Ficher Co. 966 Sycamore str. Buffalo, N. Y. xxx

CHCESZ KUPIC farmę tanio wraz z zasiewem i inwentarzem na dogodnych warunkach, pisz do. J. Kwaśniewski, 654 Becher str., Milwaukee, Wis. x

---

SPRZEDAJE szyfkarty po kompanicznych cenach, zatem jeśli kto chce wygodnie i szybko pojechać do kraju lub kogo sprowadzić z kraju w najlepszy sposób, ten niech tylko jedynie uda się do mnie.

Sporządzam wszelkie Notaryalne Europejskie dokumenty, jako to pełnomocnictwa, dowierenności itd. legalizowane przez konsulaty i załatwiam Wojskowe sprawy.

Jan Kozlowski, 73 West str. New York, N. Y. x

Na wymianę za property w Chicago, lub okolicy

grunt 70 akrów, porosły drzewem, w Oneida County Wisconsin, wartości $1500, oraz 2 loty próżne w Cragin, w dobrem położeniu wartości $600.

Przyjmę property w Chicago lub okolicy z niewielkim długiem oraz mogę coś pieniędzy dopłacić.

L. W. Dyniewicz
1113 Noble str. Chicago, Ill. x

ZA KILKA godzin lekkiego zajęcia wieczorami po pracy, każdy i wszędzie może łatwo zarobić 10 do 15 dolarów tygodniowo. Stosowne także i dla pań. Wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie, załączając 2 centową markę po objaśnienia. Adresować: Dr. Jan Chmielnicki, 10 Por y str. Somerville, Mass. Dec 1

WAZNE!

Niżej podpisana podaje do wiadomości, że z dniem 15 czerwca otworzyła Konserwatoryum muzyczne i daje lekcye muzyki na fortepianie w tymże instytucie, albo w domu, licząc 50c za lekcyę od początkujących a po 75c od dalszych lekcyi.

Chętnych prosi o natychmiastowe zgłoszenie się. A Leishner, 1047 North Robey str. 1 piętro; dwa bloki na południe od ul. Division. x

---

FARMA na wymianę za property w Chicago.

Mamy w polskiej kolonii 4 mile od Thorpe, w powiecie Clark, w stanie Wisconsin farmę 80 akrową na zamianę za property w Chicago lub okolicy. — Farma ta ma budynki, około 15 akrów jest wyklarowanych, 10 akrów wyczyszczonych, reszta pastwisko i las. Dobra studnia z pompą, farma cała ogrodzona drutem. Cena $3.000. Na wypłaty lub na wymianę za oroperta w Chicago lub okolicy.

C. W. Dyniewicz and Co.
1151 Milwaukee ave. Chicago, Ill. x

PANOWIE ORGANISCI kto chce mieć Opłatki na Gwiazdkę, proszę o wczesne zamówienia. Fr. Chojnacki, 4718 Winchester Ave., Chicago, Ill. Dec 15.

POTRZEBUJEMY AGENTÓW wszędzie, gdzie się znajduje Polonia; jeżeli chcesz swój byt polepszyć, usłysz szczęście, które puka do twoich drzwi; wielki zarobek; naszych artykułów potrzebują w każdym domu; załącz markę po objaśnienia. Adresujcie: Krakow Medicine Co. Box 1254 Chicopee, Mass. 43

Nowi agenci.

Ob. J. Tomaszewski, 1041 Liethgów str. Philadelphia, Pa. kolektuje w Philadelphia i okolicy.

Ob. Jan Osiński 144 Bowery str. Newark N. J. kolektuje w Newark i okolicy.

Ob. Aug. Klebek Box 688 Proctor Vt. kolektuje w Proctor i okolicy.

Ob. M. Kurkewicz 15 Neoga St. Depew kolektuje w Depew i okolicy.

Ob. W. Grabowski 1400 Broadway Buffalo NY., kolektuje w Buffalo NY.

DARMO! Kto przyśle swój adres i 2c markę pocztową, ten otrzyma Wielki Polski Katalog ilustrowany instrumentów muzycznych i fonografów. Adres: Henryk Sebunke, 1080 Broadway Buffalo, N. Y. 1910

POSZUKUJE braci Władysława i Ludwika, którzy mają się znajdować w Chicago i trudnią się krawiectwem i mieli przebywać w parafii św. Wojciecha; adres: Teodor Goseniewicz 15 Joslyn St. 20th ward Pittsburg Pa. 37 48

MASC Royal na 'SWIERZBY' jest uznana królem nad maściami, gwarantowana, że wyleczy świerzby i parchy, choćby 15 lat stare za parę dni; nie jest śmierdząca; wielka baxa cena $1.30 z przesyłką. Adresujcie: Krakow Medicine Co. Box 1254 Chicopee, Mass. 46

DLA KAWALERÓW, panien i mężatek sławny doktór wydał książkę sekrotną dla miłośników dobrego powodzenia. Czego tylko życzysz, będziesz miał podług tej książki. Cena tylko $1.00. Do nabycia u Joe Ols, fb 1224 Adams, Mass. 45

DARMO! Kto nadeśle swój adres i 2c markę, ten otrzyma 20 Dzieł Darmo i oraz ciekawy katalog książek, jakiego nikt nie miał. Adres: W. J. Afr. Supply House 8919 Escanaba Ave. So. Chicago, Ill. 43

POTRZEBA agentów do sprzedawania ZOZON balsamu życia; coś nowego dla życia długiego. Agent zarabia 100 procent. Piszcie po warunki do The Zozon Co. Dept. G. 3149 S. Morgan str. Chicago, Ill. 43

FAŁSZYWYCH pieniędzy jako prawdziwych rozmaitego rodzaju do zabawy 10 szt. tylko 25c. Wielki katalog czarnoksięskich książek darmo każdemu posełam, adresując:

Wacław Miller, Box 185 Phoenixville, Pa. 44

Po angielsku w 28 Lekcyach.

Możemy was nauczyć przez pocztę w bardzo krótkim czasie po angielsku mówić, czytać i pisać. W 2 miesiącach możecie umieć po angielsku. Uczymy całe dwa miesiące darmo. Chcemy was przekonać i poślemy wam jedną próbę dla doświadczenia. Piszcie do nas dziś i adresujcie: "Szkoła Polsko-Angielska", 3639 22nd st. Cor. Millard, Chicago, Ill. Dept. G. x

---

JAN SOWULA poszukuje siostry swej Rozalii, która miała wyjść za Wawrzyńca Pateis; trzy lata minęło, jak przybyli z kraju. Pochodzi z gubernii kieleckiej, powjat Stopnica; gmina Borow; wieś Własnowyce; ktoby o niej wiedział, niechaj da znać bratu, adresując: Jan Sowula 319 Elkrun Ave. Pun sutawney, Pa. 42

ORGANISTA samotny poszukuje posady po przystępnych warunkach, 995 Fratney str. A. Lulewicz, Milwaukee, Wis. 43

KTO ZAKŁADA sztor lub kto takowy posiada a interesa idą licho albo kto chce wyjść z handlu, proszę się mnę poradzić listownie. Ja zaraz dam odpowiedź bezpłatną. Z tego mogą korzystać składy ubrań, i także różne składy bławatne. Proszę adresować następująco: N. Gryniewicz, 3245 So. Morgan str. Chicago, Ill. 44

KUPCOM I AGENTOM polecamy nasze importowane świąteczne towary religijne jak statuy, książki do modlitwy; krzyże; kropielniczki; obrazy świętych i narodowe; kalendarze 'Katolik'; pocztówki narodowe i świąteczne; książki do czytania; biusty i wiele innych religijnych i patryotycznych rzeczy. Na żądanie wysyłamy nasze katalogi hurtownych cen.

My jesteśmy reprezentantami firm Ziółkowski, Stelli i agentami fabryk europejskich.

Oprócz tego polecamy papiery luxusowe jak, ołtarzyki; powinszowania itp.

Ceny nasze są tak niskie, jak żadnej innej firmy a towar nadzwyczaj doborowy.

B. Sulkowski and Co. 22 Belmont avenue, Newark, New Jersey. 44

Nowy agent.

Ob. Józef Mszastkiewicz, 511 East Central Ave. Minneapolis, Minn, kolektuje w Minneapolis i okolicy.

NOWOSC! TAJEMNICA! SEKRET! CZYTAJCIE! KTO ma zamiar teraz jechać do kraju? Rodaku! Zastanów się Czy wiesz, że w cenie szyfkartowej do kraju tkwi wielka tajemnica? Nie daj się bałamucić od drobnych agentów z gazet! Tacy chcą cię zwabić sztucznemi obiecankami. Napisz do nas a wyjawimy Ci tajemnicę! Podamy spis, nazwy i odjazd szyfów i prawdziwe ceny. Spróbuj napisać! Postkartka za centa wyjaśni wszystko. Adres: Isidor Herz Co. 422 — 7 Ave., blisko 34 Str., New York. 44

POSZUKUJE brata Stanisława Burzyckiego; pochodzi z pod zaboru rosyjskiego ze wsi Gawrych, gminy Huta Ruda, gub. Suwalskiej. Kto o nim wie lub on sam, niechaj doniesie pod adresem: Józef Burzycki, 267—26 str. Detroit, Mich. 41

KTO CHCE SPOKOJNIE SPAC? Rodaku! Czytaj! Czy wysyłasz pieniądze do kraju? Pamiętaj! Nie ufaj byle komu! Wspomnij, żeś na grosz ciężko pracował! Wysyłaj pieniądze przez nas! Ręczymy za każdy cent. Doręczenie w 10 dniach. Za 25 dni każdy dostaje od nas oryginalny kwit z poczty na dowód, że pieniądze zostały doręczone. Przez nas setki tysięcy Rodaków wysyła pieniądze do kraju. Każdy zadowolony. Nasz kurs najniższy. Spróbuj raz a pozostaniesz naszym kostumerem na stałe. Adres: Isidor Herz Co. 422 — 7 Ave. blisko 34 Str. New York.

NA CO MIEC KŁOPOTY? NA CO DARMO SUSZYC GŁOWE? Słuchaj! Czy masz jakiś proces w kraju? chcesz odebrać jakie długi, pretensye, spłaty, weksle, zaległości? Masz spadek dostać? Chcesz wystawić pełnomocnictwo, kontrakt, lub jakikolwiek akt? Masz co legalizować w konsulatach? Masz kłopoty wojskowe o kontrole, ćwiczenia i asenterunki? Nie myśl dużo, zaraz napisz do nas! Damy pomoc, radę i pocieszenie bezpłatnie. — Pamiętaj nasz adres: Isidor Herz Co. 2 miętaj nasz adres: Isidor Herz Co. 422 — 7 Ave. blisko 34 Str. 44

W STANIE NEW JERSEY poszukuje się zdolnych agentów do kolektowania i pozyskiwania nowych prenumeratorów na warunkach objętych instrukcyą 'Gazety Polskiej w Chicago'. W tej sprawie należy się zgłaszać wprost na adres: B. SULKOWSKI and CO., 22 Belmont Ave. NEWARK, N. J Nadto powyższa filia jest zaopatrzona we wszystkie książki wydawnictwa W. Dyniewicz and Co. gdzie nabywać można po cenie na tych samych warunkach jak w Redakcyi.

Kupony na prenumeratę i książki dla agentów wydaje ta filia.

POTRZEBA górników do Wenona, Ill. Nie ma żadnych trublów. Dobra praca i stała robota gwarantowana do 1 kwietnia 1911. Adres: Wenona Coal Co. Wenona, Ill.

POSZUKUJE Bron. Grzanka: pracowaliśmy kiedyś w piekarni w Scotland. Ktoby o nim wiedział lub on sam, niech się zgłosi do Win. Plotkowski; Mebrose Park Ill. Bo 29 44

---

15 SLICZNYCH POCZTOWEK w rozmaitych wzorach tylko 10c. markami. Cabański 1614 Winchester, Chicago. 43

KALENDARZE razem z przesyłką Maryański wielki 25c; Powieściowy; Wszechświatowy; Najśw. Rodzina; Pociecha starości po 28c; Przyjaciel żołnierza; Serce P. Jezusa po 30c; Skarb Rodziny 45c. Uniwersalny 2 tomy po 60c.

Polskie kalendarze bloczkowe dzienne do zrywania kartek, ścianki prześliczne o motywach narodowych, herbach i z wizerunkiem Matki Boskiej, mniejsze 18c; większe 25 i 30c. Adresujcie: H. Woliński 153 East 4th Street, New York City. 42

ODCISKI napewno wylecza moje lekarstwo "ORIENTAL". Jedna aplikacya wystarcza. Cena 15c. markami: Cabański 1614 Winchester Ave. Chicago Ill. 42

BACZNOSC! pp. Agenci i kupcy. Pocztówki gwiazdkowe i noworoczne w 300 prześlicznych wzorach, bogato złotem i dyamencikami ozdobione, sprzedaję setkę po 1.25; 1.50; 1.75; 2.00. Żądajcie wzorów, dołączając 5c markna porto. H. Woliński 153 East 4th Street New York City. 42

KAWALER poszukuje żony panny lub wdowy, jestem pięć stóp i pięć cali wysoki; ważę 150 funtów; jestem przystojny, z zawodu jestem malarzem pierwszej klasy. Proszę adresować: Gus. Kopielski; genk del. San Francisco, Cal. 42



POSZUKUJE żony Emilii Czymbar, której podobiznę podaję. Niech się zgłosi sama. Wina będzie darowana. Ktoby o niej wiedział, niechaj doniesie a zapłacę $25. Jest Litwinką, ma przy sobie synka czteroletniego, który wie, że mama nazywa się Emilia Czymbar.

Proszę pisać: Józef Czymbar Box 186 Plainsville, Conn.

Ostatnie Wiadomości.

PODRÓŻ BALONEM PRZEZ OCEAN.

Lotnik amerykański Walter Wellman przedsięwziął śmiałą podróż.

Siasconselt, Mass. — Aeronauta amerykański Walter Wellman, który ubiegłej soboty puścił się w podróż do Europy balonem sterowym "America" telegrafem iskrowym daje znać o sobie, donosząc, że podróż dotąd odbywa się bez przeszkody; że motory balonu są zamknięte, a tylko wiatr pędzi go z szybkością 25-ciu węzłów na godzinę. Mgła zalega przestworza, tak, że podróżnicy nie wokoło nic widzą tylko pędzą naprzód. Wellman nie może określić jak daleko znajduje się na morzu i donosi tylko, że przeleciał około 800 mil angielskich. Świat cały z zaciekawieniem śledzi, czy śmiałemu lotnikowi uda się ta pierwsza podróż balonem przez morze.

Wellman chce przebyć 3.000 mil.

Drogą przez Nowy York, Nantucket i Ławice Nowofunlandzkie, Wellman musi przelecieć 3.000 mil ponad morzem, zanim dostanie się do Europy.

Wzlot ten budzi olbrzymie zainteresowanie. — Kapitanowie wszystkich statków, które płyną powyższą drogą, śledzić będą bacznie lot balonu.

Podróż przez Atlantyk jest projektem Wellmana. Zawarł on jednak układ z dziennikami amerykańskimi: "The Chicago Record-Herald", "New York Times", oraz angielskim "London Telegraph", co do uwiadamiania telegrafem iskrowym o szczegółach wzlotu, przez cały czas swej podróży.

Obawiają się, czy huragan nadciągający z Indyi Zachodnich, nie zachwyci statku, gdyż wobec tego, położenie jego byłoby fatalne.

Statek napowietrzny Wellmana, którym wyruszył w podróż przez Atlantyk, jest zbudowany wedle zasad Zeppelina.

Balon wypełniony wodorem, ma kształt cygara i mierzy: 228 stóp długości, a 52 — szerokości, może więc podnieść 12 ton. Powłoka balonu waży przeszło dwie tony.

Poniżej balonu zwiesza się gondola 156 stóp długa. W podłodze jej znajduje się poziomy zbiornik gazoliny, potrzebnej dla maszyn, które mają siłę osiemdziesięciu koni. Pod gondolą zwiesza się czółno ratunkowe: użyte ono być ma w razie zniszczenia statku.

Pod gondolą jest także stalowy kabel o trzydziestu przedziałach, w których umieszczone są stalowe zbiorniki, zawierające po 75 funtów gazoliny, oraz po 40, dwudziesto-calowych klocków. Ostatnie zastępują balast. Gdyby statek napowietrzny opadł na wodę, to zbiorniki gazoliny i klocki pływałyby po morzu i utrzymałyby statek na powierzchni. Zapas gazoliny wynosi 9.000 funtów.

Statek zaopatrzony jest w instrumenta: kompas, sekstanty i t. p., by można każdej chwili stwierdzić "położenie" statku, podobnie jak na parowcach. Żywność zapakowana jest w puszkach i zapas jej wystarczyć powinien na 30 dni.

Mały piec naftowy służy do gotowania.

Załoga statku składa się ze sześciu osób: Waltera Wellmana, kapitana; Malvina Vainemana, naczelnego inżyniera i sternika; F. Maurycego Simona, oficera marynarki; J. K. Irwina, telegrafisty aparatu iskrowego. Alberta Ludwika Louda i Jana Auberta, maszynistów.

Statek wzleciał w sobotę o godzinie 8ej rano w powietrze. Depesze ze statku w kilka godzin po wzlocie donosiły, że szybuje śmiało naprzód z szybkością 20 węzłów na godzinę. Aparat telegraficzny statku funkcyonuje tylko na odległość 120 mil. Ostatnią depeszę otrzymano w sobotę w Nowym Yorku o godzinie 1:30 po południu.

Jaki los spotka tych śmiałych aeronautów, o tem wkrótce się dowiemy z depesz.

WELLMAN ZERWAŁ WSZELKĄ KOMUNIKACYĘ.

SIASCONSETT, Mass., 18 października. — Aeronauta Walter Wellman, który puścił się w śmiałą podróż balonem sterowym "America" do Europy ponad oceanem, zamilkł zupełnie, nie dając znaku życia o sobie. W pierwszych dwóch dniach telegram iskrowy nadsyłał wiadomości na ląd stały i komunikował się z okrętami, a teraz zamilkł zupełnie, nie wiadomo gdzie jest i co się z nim stało. Ze wszystkich stacyj telegrafu bez drutu wysyłane są telegramy do owego balonu, lecz odpowiedzi nie ma żadnej. Krążą wersye niczem dotąd nie uzasadnione, że szalejąca burza z piorunami albo poszarpała balon, lub też uderzył w niego piorun i spalił, a śmiali żeglarze powietrzni znaleźli śmierć w morzu. Przeważa jednak zdanie, że Wellman z dzielną załogą płyną w powietrzy naprzód i niedługo dadzą znać o sobie z tamtej strony oceanu. Okręty, jakie przybywają do portów, nie spotkały się w drodze z balonem i załogą tychże twierdzą, że nie widziały żadnego balonu.

FORMALNE USUNIĘCIE DYNASTYI.

LIZBONA, Portugalia. — Rząd republikański formalnie obwieścił światu o usunięciu i wygnaniu dynastyi Braganzów z tronu portugalskiego. Dynastya to od wczoraj jest uważana za nieistniejącą dla Portugalii. Dalej dekret znosi Izbę panów, królewską radę państwa oraz znosi wszelkie szlachectwa i tytuły. Odtąd uprzywilejowane osobistości nie będą znane w Portugalii. Wszelkie instytucye klerykalne od wczoraj przeszły pod zarząd świecki.

ZNALEŹLI DYNAMIT.

SAN FRANCISCO, Cal. — Policyanci poszukujący zbrodniarzy którzy podrzucili bombę w gmachu wydawnictwa "The Los Angeles Times'a", którą zburzyli gmach i uśmiercili 20-tu robotników, znaleźli 500 funtów dynamitu w opustoszałym budynku tuż przy stacyi w San Francisco. Dynamit był opakowany w płótno i zaadresowany do J. B. Brystona. Policya trzyma w więzieniu dwóch podejrzanych mężczyzn, którzy podali swoje nazwiska jako Bryce i Perry.

PRZEWIEZIENIE ZWŁOK ST. KIECIAŁY.

Szampion pięściarski będzie pochowany w Grand Rapids, Mich.

SPRINGFIELD, Mo., 18 października. — Zwłoki śp. Stanisława Kieciały, polskiego szampiona światowego pięściarzy średniej wagi, zastrzelonego na farmie Dickersona w Missouri przez Waltera Dipley'a, alias Waltera Hurtza, zostały dziś przewiezione do Grand Rapids, Mich., gdzie mieszkają rodzice pięściarza. Zwłokom towarzyszył sam właściciel farmy Dickerson, jenerał Emmet Newton, przyjaciel Kieciały i jego były manażer Mizner. Przedtem odbyły się oględziny zwłok przez koronera, który Dipley'a, alias Hurtza, postawił w stan oskarżenia za morderstwo w pierwszym stopniu, a jego kochankę Goldie Smith jako wspólniczkę w morderstwie. Choć Kiecial żył wesoło i tracił nieopatrznie swoje wysokie zarobki, jednak pamiętał o rodzicach, którym kupił piękny dom i farmę. Nie zostawił on w biedzie swoich najbliższych krewnych, których kochał prawdziwie.

STRAJK KOLEJARZY SKOŃCZONY.

Kompanie częściowo ustąpiły i robotnicy powrócili do pracy.

PARYŻ, Francya. — Ostatnie telegramy donoszą, że kompanie kolejowe ustąpiły i zagwarantowały podwyżkę płacy swoim robotnikom. Najniższa płaca ma wynosić do czterech franków dziennie. Jak ostatnie telegramy donoszą, strajk się zakończył i kolejarze wrócili do pracy. Przed paru dniami podłożono bombę pod wydawnictwo pisma narodowego "Patrie", która wybuchnąwszy, poczyniła znaczne szkody w budynku. Druga bomba wybuchła na ulicy Ternes, raniąc ciężko zamiatacza ulic. Dokonano też rewizyi w redakcyi pisma anarchistycznego Libertaine i znaleziono tam trzy podobne bomby. Cały sztab redakcyjny i wydawniczy uwięziono. Briand nie pozwolił manifestacyi strajkowej w Bois de Vincennes. Policya i wojsko nie zezwalają na gromadzenie się więcej osób w jednem miejscu. Pisma wszystkich odcieni pochwalają premiera Brianda, że "energiczną akcyą" zapobiegł nieporządkom, bezprawiu, a może nawet rewolucyi. Uwięziono Gustawa Harve, redaktora pisma socyalistycznego "Guerre Sociale" za artykuły podburzające aby strajkierzy zastrzelili Brianda.

BALON WELLMANA SPADŁ.

NEW YORK, 18 października, wieczorem. — Balon Wellmana wraz załogą runął w morze. Wszyscy wyratowani, balon zniszczony.

MORDERSTWO NA JASNEJ GÓRZE.

(Dokończenie ze stron. 1-szej.)

dowanego brata stryjecznego Wacława Macocha.

Pawlak był wynajęty przed bramą ks. Lubomirskich, Panko zaś wjechał w podwórze gospodarskie. Na pytanie innych zakonników, co dorożkarz zabiera, odpowiadano, z polecenia Damazego, że są to książki. O. Damazy bowiem stara się o parafię i potrosze usuwa własne rzeczy z klasztoru.

Damazy nie cieszył się zresztą wśród braci zakonnych ani sympatyą, ani dobrem imieniem, i od dawna zapowiadał swoje ustąpienie z klasztoru w celu objęcia parafii.

Są pewne poszlaki, iż wiedział on o tajemnicy skradzionych klejnotów z Cudownego obrazu, a nawet jest przypuszczenie, iż był jednym z najczynniejszych uczestników tego świętokradztwa. Niewłaściwy stosunek jego do bratowej Heleny Macochowej także nie był tajemnicą dla osób, bliżej znających życie klasztorne. Zabity przez niego Wacław Macoch miał również nieszczególną opinię, nigdzie dłużej nie posiedział, zajmując w ciągu trzech lat urzędy w biurach pocztowych, pogranicznych w Kaliszu i Granicy, poczem w ostatnich miesiącach wziął urlop z którego nie wrócił i był przez swoją zwierzchność poszukiwanym. Jeżeli istotnie Damazy Macoch był sprawcą kradzieży klejnotów, to Wacław Macoch, jako urzędnik pocztowy na pograniczu, mógł być znakomitym spólnikiem wywiezienia klejnotów.

Rzeźba fotograficzna.

Sensacyę wywołał w Medyolanie wynalazek młodego elektrotechnika z Kremony, który wykonywa popiersia naturalnej wielkości w pastelinie sposobem fotograficznym. Kilka takich popiersi już wystawiono. Właściwie wynalazek ten nie jest nowy, gdyż już przed 20 laty próbowano czegoś podobnego, ale został obecnie tak udoskonalony, że się zapewne rozpowszechni. Oczywiście sam wynalazek otoczony jest jeszcze tajemnicą. Osoba, pragnąca mieć własne popiersie, pozuje przed aparatem w ciemnym pokoju, przyczem z sufitu zwiesza się na jej kark sznurek, zakończony gałką ołowianą. W samym aparacie, przykrytym czarnem suknem i połączonym baterya elektryczną, znajdują się 3 objektywy, z tych dwa o 4 centymetrach, a jeden środkowy o 7 ctm. w przecięciu. Za pociśnięciem sprężyn ze środkowego objektywu, pada na osobę strumień fioletowego światła z jaśniejszemi pręgami. Po dwóch sekundach pozowanie się kończy. Można wtedy już wpuścić światło do pokoju, nadto fotograf-rzeźbiarz zostawia aparatowi dalszą robotę mechaniczną. Po dwóch godzinach popiersie w pastelinie jest gotowe, można je wyjąć z aparatu wilgotne i dymiące. Oczywiście ten wynalazek nie sprawi konkurencyi prawdziwej sztuce, jak na malarstwo nie wpłynęła fotografia, ani zwykła, ani barwna.

Ciekawy.

Matka: Widzisz, Stasiu, znowu cię musiałam ukarać. Czy ty myślisz, że to czynię dla własnej przyjemności?

Staś, płacząc: Dla mojej też nie, więc ciekawym dla czyjej?

USUWAJ BLEDNICĘ.

Blednica jest zawsze oznaką choroby, krew żąda potrzebne jej ciałka krwi, a pożywienie zwykle nie daje ich dosyć. Ten brak krwi prowadzi do utraty sił i energii i staje się bardzo poważną chorobą, jeśli zostawić ją bez leczenia. Najlepszy środek na brak krwi jest Trinera Amerykański Elixir Gorzkiego Wina, zrobiony z czystego, wspaniałego, czerwonego wina i medycznych ziół wielkiej wartości. Samo wino czerwone wzbogaca krew, ale kombinacya z ziołami daje daleko więcej. W każdej chorobie gdzie są symptomaty blednicy, zmniejszenie apetytu, osłabienie ciała i bezustanne odczuwanie zmęczenia, Trinera Amerykański Elixir Gorzkiego Wina, daje najlepsze i najszymsze rezultaty. Specyalnie rekomendujemy je niewiastom, chorym na blednicę i przychodzącym do zdrowia, które potrzebują, nową czystą i bogatą krew. W aptekach, Jos. Triner, 1333—1339 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

Kalendarze Scienne

na rok 1911.

Zwracamy uwagę polskich biznesistów na Kalendarze Scienne na rok 1911. Drukowane są na pięknym papierze, rozmiaru 15½ 10½ cali z Emblematem i herbem Polskim w kilku kolorach. Kalendarzowa tabletka jest rozmiaru 8¼x6¼ cali i zawiera miesiące, dnie i posty; zmiany księżyca; imiona świętych na każdy dzień oraz drukowane w czerwonym kolorze święta kościelne i narodowe z dodatkiem notatek z dziejów Polski i Ameryki.

Kalendarze te z ogłoszeniami interesu sprzedaje się po następujących cenach:

100 sztuk	$4.00
200	$7.75
300	$10.00
500	$15.00
1000	$28.00

MNIEJSZEGO FORMATU KALENDARZE SCIENNE.

Dla tych, którzy chcą mniejszeformatu kalednarze ścienne, drukujemy także w kolorach, jak powyższe tabletki, ale w rozmiarze 5x4 cali. Obrazek na Kalendarzu rozmiaru 9x5 cali, przedstawia różne kolory. Sprzedaje się po następujących cenach:

100 za	$3.00
200	$5.00
300	$6.50
500	$7.50
1000	$14.00

Prosimy pp. byznesistów, aby obstalunki na kalendarze przysyłali jak najpr-dzej pod adresem:

W. Dyniewicz Pub. Co
1113 Noble st. Chicago, Ill.

Sześcioletnia Helenka, spostrzegłszy lwa wypchanego z wyszczerzonymi zębami, tak mówi do matki: Mamusiu, nie zbliżajmy się do lwa, bo on może źle wypchany!

KALENDARZE ŚCIENNE NA ROK 1911.

Piękne Polskie Kalendarze Scienne, drukowane w kolorach, z oznaczeniem wszystkich świąt polskich i amerykańskich, jakoteż postów w czerwonym kolorze, powinien każdy nabyć w naszej księgarni. Kalendarze te są wykonane artystycznie i są ozdobą każdego polskiego domu. Te kalendarze są drukowane w dwóch rozmiarach: większy 15½ x10½ cali poślemy za przysłaniem 5c na przesyłkę, a mniejszy 9x5 za przysłaniem 2c na przesyłkę, czyli na obydwa kalendarze trzeba przysłać 7c w znaczkach pocztowych.

W. DYNIEWICZ PUP. CO.
1113 Noble Ssr. Chicago, Ill.

Spróbowałeś kiedy Tabakę do zażywania **Kościuszki** lub **Pułaskiego**, jeżeli nie to pisz do

The Eagle Snuff Tobacco Co.
680-23-rd St.
Detroit Mich.

a wyślemy bezwłocznie próbki naszej tabaki. Załącz 2 cent. znaczek na pokrycie kosztów przesyłki.

KANTYCZKA

CZYLI PASTORAŁKI I KOLENDY

obejmuje przeszło 700 stronic. Jest to cała Kantyczka, jeszcze raz prawie tak gruba jak Kantyczka, którą sprzedawaliśmy poprzednio, a kosztuje tak samo 75c. Kantyczka ta czyli Pastorałki i Kolendy, zawiera piosnki, wesołe ludu w czasie świąt Bożego Narodzenia po domach śpiewane, a przez księży misyonarzy zebrane. Zawiera nadto pieśni do użytku kościelnego, oraz szopki dla małych dziatek, jako to:

Nabożeństwo dziewięciodniowe do Najśw. Maryi Panny przed Narodzeniem Zbawiciela świata Jezusa Chrystusa; Msza na Boże Narodzenie; 164 Pieśni na Boże Narodzenie; 2 Pastorałki; 1 Szopka dla dzieci; 163 Kolend; 11 Pieśni Adwentowych; 4 Pieśni na Wielki Post; 5 Pieśni Wielkanocnych; 2 Pieśni na Zielone Świątki; 6 Pieśni na Boże Ciało; 7 Pieśni o Najśw. Maryi Pannie; 3 Pieśni o Świętych Pańskich; 4 Pieśni Przygodne; 1 Pieśń za umarłych; 1 w dodatku; kilkanaście Kolend Kościelnych.

Wierny przedruk z kantyczki, wydanej przez księży misyonarzy w Krakowie. W tej kantyczce znajdują się Szopki i Pastorałki do przedstawienia : :

JASEŁEK.

Pojedyńczo sprzedaje się po 75c. w księgarni

W. Dyniewicz Pub. Co. 1113 Noble Street, Chicago, Ill

Do rozsprzedania tego sezonu

za bardzo przystępną cenę z mej hodowli drzewka cieniodajne — strojące posiadłości Wasze.

Polacy zamieszkali w Chicago, mają tego roku sposobność przystroić przy ulicach swe posiadłości bardzo tanio drzewami cieniodajnemi, ponieważ muszę usunąć wszystkie drzewa z 10 akrów przy Belmont ave., które rozsprzedawać będę parcelami, skoro pójdą kary uliczne. Miejscowi niechaj przybywają wybierać sobie drzewka podług upodobania.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ,

Diversey and North 60th ave. Sta. Cragin, CHICAGO, ILL.

Wysyłka pieniędzy do Starego Kraju!

Na liczne żądania znowu przyjmujemy pieniądze na wysyłkę do Starego Kraju.

Kurs pieniędzy jest następujący;

Marka do Polski pod zaborem pruskim $.24\frac{37}{100}$ i 15c przesyłka, czyli $24.37 i 15c razem 24.52 na 100 marek z przesyłką.

Korona do Polski pod zaborem austryackim $.20\frac{82}{100}$ i 15c przesyłka, czyli $20.82 i 15c razem $20.97 z przesyłką na 100 koron.

Rubel do Polski pod zaborem rosyjskim $.52\frac{70}{100}$ i 25c przesyłka, czeli $52.70 i 25c razem $52.95 na 100 rubli z przesyłką.

Pieniądze dochodzą wprost do rąk odbiorców w mniej jak dwóch tygodniach. Pieniądze należy przesyłać pod adresem:

DYNIEWICZ BROS.
1113 Noble St., Chicago, Ill.